

KSIEGI ŻYCIA I DUCHA

B
WF
UW


35228

P R A C U J
I N I E T R A Ć
N A D Z I E I



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

<http://rcin.org.pl/ifis>

A decorative rectangular border with a repeating geometric pattern of stylized leaves and diamonds, enclosing the central text.

PRACUJ I NIE TRĄĆ NADZIEI



TOMASZ CARLYLE

1795 † 1881

KSIĘGI ŻYCIA I DUCHA

TOMASZ CARLYLE

PRACUJ I NIE TRAC
NADZIEI □ □ □ □ □ □ □ □

WIĄZANKA MYŚLI O ISTOTNYCH WARTOŚCIACH
ŻYCIA. — PRZEKŁAD ADOLFA STRZELECKIEGO



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE



35228

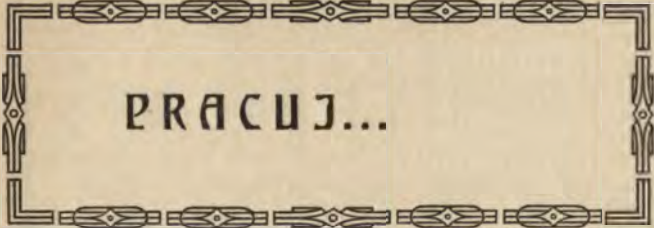
H-121425

1912. — DRUKARNIA M. ARCTA
WARSZAWA — ORDYNACKA 3.

K.
8-9.67

A. 271/67

<http://rcin.org.pl/ifis>



PRACUJ...

I. Pamiętaj o tem, żeby żyć! Tak jest; pamiętaj o tem, żeby żyć. Życie twe,—choćbyś był najbiedniejszym, najnędniejszym synem ziemi, — nie jest marnym snem, ale jest wzniosłym zjawiskiem. Jest ono twoją własnością; jest wszystkim, co posiadasz, jest wszystkim, z czem kiedyś staniesz przed obliczem wieczności. Pracuj zatem, pracuj tak jak pracuje gwiazda, bez zbytniego pośpiechu, ale i bez odpoczynku.

II. Dla każdej poszczególnej jednostki jest to myśl wzniosła, uroczysta, prawie przerażająca, iż działalność doczesna każdego człowieka, jego wpływ miały swoje znaczenie, ale—choćby to był człowiek najmizerniejszy—nie skończą się nigdy, poprzez wszystkie stulecia, co przyjdą jeszcze po nim. Wszystko co się stało, stało się nieodwołalnie i złączyło się już nierozdzielnie z bezgranicznym, wiekuiście żyjącym, wiekuiście czynnym wszechświatem i tam działa dalej ku dobremu, albo ku złemu, otwarcie, albo potajemnie, i działać będzie poprzez wszystkie czasy, wiecznie.

Życie każdego człowieka porównać można do wielkiej rzeki, której źródła małe i czyste, widoczne

są dla wszystkich. Ale dalszy bieg rzeki i jej przeznaczenie widzi poprzez szerokie przestrzenie nieskończonej ilości lat i od innych odróżnić może tylko Ten, co wie wszystko. Czy rzeka ta, płynąc dalej, połączy się z innymi rzekami i ujdzie w nie, czy też inne w siebie przyjmie? Czy pozostanie bezimennym potokiem i razem z milionami innych strumieni i rzek, płytkie swe wody złączy z potężnymi falami ogromnej rzeki? Czy też sama rzeka stanie się Renem, lub Dunajem, którego fale są wiekuistą linią graniczną, pociągniętą po samej skorupie kuli ziemskiej,—są obronnym pasem i drogą wojenną całych monarchji i kontynentów? Tego nie wiemy; we wszystkich tych wypadkach wiemy tylko tyle, iż droga każdej z tych rzek dąży ku wielkiemu oceanowi,— że wody jej, choćby ich tylko garść była, — istnieją i ani zniszczone, ani też na długo w biegu swym powstrzymane być nie mogą.

III. Dany ci jest jeden raz tylko czas próby; nigdy więcej już się to nie powtórzy. Wieczności przeminą, ale tobie nigdy więcej po raz drugi czas próby wyznaczony nie będzie.

IV. Ciche gwiazdy i wieczyste słońca po dziś dzień przyświecają temu, co na nie patrzy. W dniu dzisiejszym tak samo, jak dnia każdego, wokoło każdego człowieka i w każdym odzywają się głosy Bogów—wszystkim rozkazujące, acz nikt ich nie słucha — i głosy te wyraźnie i głośno mówią: „Powstań, synu Adamowy, synu Czasu; pracuj i staraj się, by to

co się dzieje, co czynisz, bardziej boskiem się stało, a ty sam przedewszystkiem byś stał się bardziej boskim. Pracuj i nie śpij; bo oto noc nadchodzi, a w noc ową nikt już nic czynić nie może." Kto ma uszy, by słyszeć, i dziś jeszcze te słowa usłyszeć może.

V. Praca ma w sobie trwałą szlachetność, a nawet i coś świętego. Choćby człowiek zapomniał o swem wzniosłem powołaniu i nie myślał o niem prawie, jednak — jak długo on rzeczywiście i uczciwie pracuje,—nadziei co do niego tracić nie wolno; jeno lenistwo stać się może źródłem wiecznej rozpacz. Praca zawsze pozostaje w związku z przyrodą, choćby praca to najmarniejsza była i tylko pieniężne zyski celem jej były. Już sama chęć pracowania skierowuje jednostkę zawsze coraz bardziej ku prawdzie i ku tym prawom przyrody, które są prawdą.

Ostatnią ewangelją tego świata jest: Znaj swą pracę i wykonaj ją!

„Znaj siebie samego” —dość już długo ta biedna „jaźń” twoja trapiła cię i nękała i—jak się zdaje — nigdy jej nie poznasz. Nie sądz zatem, że zadaniem twem, twym obowiązkiem jest poznać siebie samego, bo jesteś jednostką, której nigdy nie poznasz. Dowiedz się raczej, w jakim kierunku możesz pracować i w kierunku tym pracuj, jak Herkules! Lepszy to w każdym razie system.

Napisane jest, iż „praca posiada nieskończenie wielkie znaczenie”; człowiek przez pracę udoskonala

się. Znikają dzikie gęstwy sitowia i chwasty; gdzie one były, ukazują się piękne, urodzajne pola i wtedy dopiero człowiek sam przestaje być rolą chwastami porośłą, albo jałową, niezdrową pustynią. Zwrócić trzeba tylko uwagę, jak to — nawet wobec najniższych rodzajów pracy,—od chwili, gdy człowiek pracy tej się ima, całą duszę jego przenika pewien stopień rzeczywistej harmonji. Zwątpienie, żądze, troski, skrucha, oburzenie, nawet rozpacz, — wszystko to niby sfera psów piekielnych otacza duszę biednego wyrobnika i czyha na nią, tak samo, jak na duszę każdego innego człowieka. Ale biedny ten wyrobnik, z zapalem, odwagą i dzielnością oddaje się swym obowiązkom i pełni je, a owe psy piekielne milkną i warcząc pełzną napowrót do swych nor ohydnych. Człowiek jest wtedy człowiekiem. Święty żar pracy jest jak oczyszczający święty ogień, w którym spala się wszelka trucizna i z którego nawet wśród najgęstszych kłębow dymu, wystrzela jasny, święty płomień.

Los nie ma właściwie innego środka by nas cywilizować. Bezkształtny chaos, skoro tylko raz w ruch puszczony zostanie, natychmiast kształt przybierać zaczyna, staje się coraz to okrąglejszym i okrąglejszym, i li tylko dzięki samej sile ciężkości, zajmuje swe miejsce w przestrzeniach sferycznych. Nie jest już chaosem, jeno jest krągłym, zwartym światem. I cóżby się stało z ziemią, gdyby nagle przestała kręcić się wokół swej osi i krążyć wokół słońca? Na tej biednej, starej ziemi—dopóki ona jest w ru-

chu,—zanikają wszystkie nierówności i nienormalności;—nieustannie wszystkie nienormalności stają się zjawiskami normalnemi.

Czyś przypatrywał się kiedy kręcącej się tarczy garncarza, jednemu z najczcigodniejszych narzędzi, pod względem wieku swego, swej starości, stojącemu tuż obok ksiąg proroka Ezechjela, a może jeszcze starszemu? Jedynie tylko dzięki szybkiemu kręceniu się tej tarczy, z nieforemnych brył gliny powstają piękne, koliste naczynia, miski i garnki. A teraz wyobraźmy sobie, że najzdolniejszy, najpracowitszy garncarz pozbawiony został swej tarczy i wszystkie naczynia ugniatać musi z gliny rękami; wyroby jego będą brzydkie i nieforemne. Takim samym, bezsilnym garncarzem byłby los wobec duszy ludzkiej, któraby chciała tylko spoczywać wygodnie i leniwie, a do jakiegokolwiek pracy wstręt by miała nieprzezwyciężony. Z leniwego, nienawidzącego pracy człowieka nawet i najprzychylniejszy dłoń los — tak samo jak ów najpracowitszy garncarz bez narzędzi,—nie innego nie ugniecie i nie wyrobi prócz niedołącznej, partackiej lichoty. Choćby na ozdobę owych naczyń zmarnowano najkosztowniejszą robotę malarską i złoceń bez liku, zawsze pozostaną one spartoloną lichotą. Nie będą to foremne misy, dzbanki i garnki, a tylko niezgrabne, kiwające się, bezkształtne dziwolągi. Będzie to zawsze wymalowane kosztownie, pozłoczone naczynie hańby. Oby zwrócili na to uwagę i rozważyli to ludzie leniwi!..,

Błogosławiony ten, co znalazł dającą mu zadowolenie pracę; niechaj żadnego innego błogosławieństwa nie szuka. Błogosławieństwo znalazło go i pójdzie za nim wszędy. Człowiek ten będzie, jak swobodnie płynący, z szlachetną siłą poprzez szkaradne bagno bytu ludzkiego rzucony i przecinający je kanał,—będzie on niby rzeka coraz głębsze korytło sobie wymywająca i odprowadzająca z sobą nawet od korzeni najodleglejszych traw, wodę stojącą i gnijącą,—będzie jak owa rzeka, co dzięki czystym, rzeźkim swym falom, obrzydłe bagno zmienia w bujnie porośłą, zieloną, urodzajną łąkę. Wszystko jedno, czy rzeka ta i jej wartość jest wielka, czy też mała; dla łąki owej jest ona dobrodziejstwem nieocenionem.

Praca to życie. Z najtajniejszych głębin serca człowieka pracującego dobywa się i rośnie ta boska siła, którą praca wyzwala, ta święta, niebiańska esencja życiowa, którą tchnął w duszę ludzką Bóg Wszechmocny. Z najistotniejszych głębin serca powstaje ta siła i budzi w człowieku wszystkie szlachetne, wzniosłe porywy, myśli, czyny, rozwija w nim wszelką wiedzę, i wiedzę o sobie samym i wszelką inną. Wiedza?... Dzierż mocno tę wiedzę, którą przy pracy wypróbowałeś, bo sama przyroda zatwierdza ją i daje walor. Właściwie żadnej innej wiedzy nie masz, prócz tej, którą dzięki własnej pracy swej zdobyłeś; wszystko inne jest tylko hipotezą, jest czemś, o co po szkołach spory się toczą, co buja w chmurach, kręci się w nieskończonych wirach

dialektycznych sporów, nim zostanie wypróbowana i przyjęta powszechnie, ustalona. Jakimkolwiek bądź wątpliwościom kres położyć może tylko działanie.

A czy znasz, człecze, wartość i znaczenie cierpliwości, odwagi, wytrwałości, gotowości do szczerego wyznania swych błędów i unikania ich przy następnej sposobności, a więc poprawiania się? Nigdzie cnót tych zdobyć nie można, jeno w walce z brutalnymi potęgami faktów. Postaw dzielnego Sir Christophera w pośrodku czarnych, rozpadających się kup gruzów, w pośrodku głupich, nienawidzących wszelkiego piękna, wszelkiego artystycznego budownictwa, duchownych, pedantycznych urzędników i leniwych „obrońców wiary” i przekonaj się, czy wśród działania tych wszystkich czynników wzniosą się potężne mury katedry św. Pawła ¹⁾, czy też nie? Brutalne, niezgrabne i odporne są wszystkie rzeczy i jednostki, od buntujących się murarzy i robotników irlandzkich począwszy, aż do pedantycznych urzędników, upartych nienawidzących sztuki biskupów ²⁾. A wszystkie te rzeczy i osoby nie istnieją dla Christophera i jego katedry, ale głównie dla siebie samych! Christopher musi je wszystkie zwyciężyć i zapanować nad nimi, jeśli jest w stanie to uczynić. Wszyscy są mu przeciwni. Nawet zawsze sprawiedliwa przyroda, która swej matematyki i architektury nie ma wypisanej na zewnętrznej

¹⁾ w Londynie.

²⁾ autor mówi o duchownych angielskich.

swej stronie,—na swem obliczu,—ale tai je głęboko w sobie, w swem sercu, — nawet przyroda poczęści tylko staje po jego stronie i zwróci się stanowczo przeciw niemu, jeśli jej nie zmoże i do posłuszeństwa nie zmusi. A pieniądze niezbędne mu! Skąd ma je otrzymać? Hojność Anglii na rzeczy Bogu poświęcone, jest rozrzuciona po dalekich kresach, jest odległa i nie może odezwać się głosem wielkim, sama od siebie: „Oto jestem!” — do niej dopiero przemówić trzeba, nim odpowiedzieć zdoła. Hojność pobożnych i wszelka pomoc jest tak cicha i niewidzialna, jak bogowie, a przeszkody i różne zarzuty blizkie są i głośnie. O dzielny Sir Christopherze, mimo wszystko ufaj temu co dalekie, a staw opór wszystkiemu temu co blizkie i wrogie. To wszystko co ci wrogie, zwycięż, ujarzmij trudem, cierpliwością, rozważą, wytrwałością i siłą, a wreszcie w tryumfie postawisz krzyż na szczycie kopuły katedry św. Pawła, tego pomnika twej wytrwałości i energji, — pomnika, który przetrwa stulecia!

Tak, wszelka pomoc i zbożna odpowiedź ze strony dodatnich sił ludzkich, czy przyrodzonych, zawsze jest niema i ani przemówić, ani na jaw wyjść nie może, nim się tych sił nie obaczy, nim się do nich nie przemówi. Każde wzniosłe, szlachetne dzieło w początkach swych jest „niewykonalne”. W rzeczywistości tymczasem możliwość dokonania wzniosłego czynu rozrzuciona jest po całej nieskończoności, nieujęta i niekształtna; wykryć je, odnaleźć może li tylko wiara. Każdy, jak Gedeon, powinien runo swe

rozłożyć u wejścia do namiotu swego i patrzeć, czy pod olbrzymiem sklepieniem niebios jest jeszcze dość dobroczynnej rosy, czy też jej niema. Serce i cel życia każdej jednostki powinny być jak owo cudowne runo Gedeonowe, co z niemem błaganiem ku niebu rozpostarte zostało, a wtedy—co dla społeczności po miastach i wsiach nigdy możliwe by nie było—z olbrzymich bezmiarów spadnie dla owej jednostki błogosławiona, wystarczająca dla niej rosa!

Każda praca ludzka podobna jest do pracy pływaka. Grozi mu olbrzymi ocean, zda się, że go pochłonie swą tonią, a jeśli pływak śmiało czoła nie stawi niebezpieczeństwu, to fale groźbę swą urzeczywistnią i zuchwalca pochłoną. Ale pływak nieustannie i mądrze opór stawia falom i, oto, morze posłuszne mu się staje, a fale łagodnie biorą go na grzbiet swój i zwycięzcę swego niosą do celu. I słusznie powiada Goethe, iż „tak samo jest we wszystkich rzeczach, których człowiek na świecie tym się podejmuje.”

Dzielny marynarzu, wikingu nieporównany, Kolumbie, bohaterze mój, najbardziej monarszy ze wszystkich władców i pogromców morza! Nie bardzo miłe i przyjazne było środowisko tve w drodze po niezmiernych, niezgłębionych toniach. Tuż wokoło ciebie buntujące się wciąż, tchórzliwe dusze, poza tobą hańba i zguba, przed tobą nieprzebita jeszcze ciemna zasłona nocy. Bracie mój, te dzikie, olbrzymie zwały fal, co z podwalin na mile głębokich się wznoszą, nietylko dla ciebie istnieją. Jak

mnie się zdaje, więcej jeszcze mają one do czynienia, niż twe statki dźwigać na swych grzbietach i nieść je naprzód do wymarzonego celu; wiatry rozszalałe, poprzez władztwa chaosu i nieskończoności olbrzymie swe płasy czyniące, mało dbają o to, czy dech ich dobrze, czy źle dmie w małe żagle twych statków, co są jak łupiny orzecha w przestrzeń wodną rzucone. Nie jesteś, bracie mój, wśród przyjaciół, mówiących zrozumiałym dla ciebie językiem, a jesteś wśród olbrzymich, wyjących, w dzikiej walce kłębiących się potworów. A jednak utajona, daleka, niewidzialna dla wszystkich serc, prócz twego, tkwi w nich pomoc dla ciebie; twoją rzeczą jest dotrzeć do niej. Cierpliwie czekać będziesz, aż szalony, od południowego zachodu dmący wichur przeminie i wtedy uratujesz się, dzięki zastosowanej mądrze umiejętności obrony; odważnie, szybko powziąwszy postanowienie, popłyniesz naprzód w chwili, gdy wyczekiwany przez ciebie pomyslny wiatr wschodni się zerwie. Buntowniczą załogę dzielnie i surowo w ryzy weźmiesz i w ryzach utrzymasz; słabym na duchu i wątpiącym dodawać będziesz wesoło otuchy; skargi, głupotę, zmęczenie, słabość innych i twą własną puścisz mimo siebie spokojnie, nie zwracając na nie uwagi. Powinna być i będzie w tobie głębia milczenia, głębsza niż to morze; będzie to milczenie niezgłębione, które jeno Bogu samemu jest znane. Będziesz wielkim mężem! Tak, mój konkwistadorze, mój zdobywco, mój bohaterze, będziesz musiał być większy, niż ten

hałaśliwy, niezmierny świat wokoło ciebie na ziemi. Potężną swą duszą obejmiesz ten świat, niby ramionami silacza-zapaśnika i zmusisz go, by niósł cię dalej, tam, dokąd ty chcesz, ku nowym Amerykom, albo i ku innym dziedzinom, ku którym Bóg chce cię zaprowadzić!

VI. W gruncie rzeczy wszelka szczerą, prawdziwą pracą jest religją, a każda religja, która nie jest pracą, może iść precz i zamieszkać wśród braminów, tańczących derwiszów i gdziekolwiek bądź indziej, gdzie tylko zechce; ale u mnie przytułku nie znajdzie. Przecudne, podziwu godne są słowa owych starych mnichów: *Laborare est orare*, — „praca to modlitwa.”

Starsza od wszystkich głoszonych przez kaznodziei ewangelji jest ta, przez nikogo nie głoszona, przez nikogo nie sformułowana, ale niezniszczalna i wiecznie trwała ewangelja: Pracuj i w pracy znajdź zadowolenie i szczęście! Człeczce, synu ziemi i nieba, tu właśnie w najtajniejszych głębinach twego serca ukryty jest duch ruchliwej zawsze metody, ukryta jest siła do pracy i pali cię, jak zwolna tlejący ogień i nie daje ci spokoju, dopóki siły tej nie rozwinięsz i nie uzewnętrznisz jej w czynach szlachetnych! Wszystko co pozbawione metody i do pustyni podobne, ujmiesz w ryzy metody i uczynisz urodzajnym, posłusznem ci i przynoszącym owoc obfity. Wszędzie, gdzie na drodze twego życia spotkasz nieporządek, tam też spotkasz wiekuistego wroga twego.

Uderz na wroga tego dzielnie i śmiało i ujarzmij go; porządek niech zapanuje nad nieporządkiem; wyzwól go z chaosu, uczyni podwładnym inteligencji, bóstwu i tobie! Wyrwij osty rosnące na drodze twojej, wyrwij je i zniszcz, aby zamiast nich rosły pożyteczne trawy, powstawały krople pożywnego mleka. Gdy ujrzysz nieużytkowany dotąd krzak bawełny, zbierz puch jego biały, uczyni zeń przędzę i weź ją na warsztat tkacki, aby zamiast bezwartościowej ściółki krzak ten dawał pożyteczne tkaniny, któremi człek okryje swą nagość.

Przedewszystkiem jednak zawsze, przy każdej sposobności zwalczaj ciemnotę, głupotę, brutalność i barbarzyństwo; rzucaj się na nie, gdziekolwiek je spotkasz i przez całe twoje życie nie spocznijsz ani na chwilę, ale w imię Boże walcz niestrudzenie i nie tracąc otuchy. Bóg najwyższy nakazuje ci to wyraźnie; usłyszysz go, o ile masz uszy, aby słyszeć. Ale i milczeniem swem nakazuje On ci to, milczeniem, które jest jeszcze mocarniejsze i czcigodniejsze, niż były gromy na górze Synai, albo bywa ryk wicherów rozpętanych; bo czyż nie przemawia do ciebie także milczenie głębokich wieczności, światów, co są hen, w dali, poza jutrzemką? Czyż nie przemawiają do ciebie i nie prawią ci tego, czego jeszcze żadne ucho nie słyszało, owe nienarodzone jeszcze stulecia, owe stare groby z rozpadającym się w nich prochem ciał, owe łzy, co na te groby, na te ciała padały? Czyż nie głoszą ci tego milczeniem przestróg pełnem głębokie mocarstwa śmierci, gwiazdy

bez wytchnienia krążące po swych kolejach, — czy nie głosi ci tego wszelki czas, wszelka przestrzeń? I ty, póki dzień, działać winienesz, jak każdy inny człowiek, bo noc nadchodzi, a wtedy nikt działać nie może.

☩ Każda istotna praca jest święta; w każdej rzeczywistej pracy, choćby to była tylko zwykła praca ręczna, jest coś świętego. Praca, tak rozległa, jak rozległy jest obszar kuli ziemskiej, szczytem swym tkwi w niebie. Wszystko — od potu roszącego czoło począwszy, aż po wyężoną pracę mózgu, po krwawy pot znużonego pracą serca, — wszystko, co zamyka w sobie pojęcie rzeczywistej pracy, sięgając aż do wszystkich obliczeń Keplera, aż do wszystkich dociekań Newtona, do wszystkich nauk, wszystkich bohaterkich poematów, wszystkich dokonanych istotnie bohaterkich czynów, wszystkich cierpień męczenników, nie wykluczając i owego krwawego potu w momencie konania i lęku przed śmiercią, owego krwawego potu, który wszyscy ludzie boskim nazwali, — wszystko to jest modlitwą. Bracie mój! Jeśli to nie jest modlitwą, w takim razie litości godne są wszystkie modlitwy, bo praca jest najwznioślejszym zjawiskiem ze wszystkich istniejących dotąd na ziemi.

Kimżeś ty jest, że skarżysz się na swe życie pełne pracy i trudów? Nie skarż się! Wznies w górę oczy, znużony mój bracie. Tam, w boskiej wieczności ujrzysz twych współpracowników. Żyją jeszcze i oni tylko jeszcze żyją; tworzą święty hufiec nie-

śmiertelnych, świętą straż przyboczną królestwa ludzkości. A chociaż pamięć ludzka jest tak słaba, nawet i w niej żyją oni tak długo, jako święci, jako bohaterowie, jako bogowie. Oni jedni przeżyli siebie samych i przeżyją wszystko; oni tylko zaludniają bezmierne pustynie czasu. Niebo, aczkolwiek surowe, dla nich było jednak dobrotliwe. Niebo jest dobre, jak szlachetna macierz,—jak owa matka-Spartanka, która, podając synowi swemu tarczę, rzekła mu: „Z nią, mój synu, albo na niej!” I ty powinieneś z honorem powrócić; i ty—nie wątp w to,—powrócisz do swej dalekiej ojczyzny z honorem, sławą opromieniony, jeśli tylko w bitwie zachowasz swą tarczę! Nie jesteś kimś obcym wśród niezmiernych wieczności najgłębszych mocarstw śmierci; wszędzie tam posiadasz prawo obywatelstwa! Nie skarż się; nawet Spartanie się nie skarżyli!

I kimże jesteś, że chlubisz się swem leniwem i beczynnem życiem, a z pychą i zadowoleniem pokazujesz swe wspaniałe, pozłociste karoce z miękkimi poduszkami, na których ręce do snu składasz? Otwórz oczy, spojrzuj w dół, wokoło, poza i przed siebie i przekonaj się, czy obaczysz choćby jednego leniwego, w beczynności grzęznącego bohatera, świętego, boga, albo i djabła? Ani jednego nie obaczysz. W niebie, na ziemi, w wodach, pod ziemią niema ani jednego, któryby był do ciebie podobny. Jesteś oryginałem wśród wszystkich stworzeń i jesteś wytworem tego nadzwyczajnego stulecia, czy też tej połowy stulecia. Jeden tylko potwór istnieje

na tym świecie, a jest nim leniuch. A cóż stanowi jego „religję”? Oto twierdzi on, że przyroda to tylko twór wyobraźni, z którego czasem pożywi się dobrze tylko chytre żebractwo, albo złodziejstwo; — że Bóg to kłamstwo, że człowiek i jego życie także jest kłamstwem.

Ach, któż z nas powiedzieć może, iż pracował? Najwierniejsi z nas są tylko nieużytecznymi parobkami; najwierniejsi z nas wiedzą o tem najlepiej. Najwierniejsi z nas mogą powiedzieć o sobie: „Dużo z mego życia zmarnowało się”. Ale cóż powie o sobie ten, co przez całe swe życie nic nie robił, jeno leniuchował z wdziękiem, albo i bez wdzięku i płodził synów, którzy tak samo leniuchują? Co on powie o sobie, jeśli zechce powiedzieć szczerą, zupełną prawdę?

Nieskończenie dużo dałoby się powiedzieć o płacy za pracę. I nieskończenie dużo będzie się i musi się o tem jeszcze mówić i pisać, i nieskończone mnóstwo badań w tym kierunku przedsięwziąć się jeszcze musi. „Uczciwa płaca za uczciwą pracę”, — oto najsluszniesze wymaganie! Jeśli się go nie chce wprost wygnąć z tego świata, to dla najszlachetniejszego, jak i dla najmizerniejszego pracownika niezbędnie potrzebne jest takie wynagrodzenie pieniężne, które „wystarczy, by utrzymać robotnika przy życiu, aby jeszcze więcej pracował”.

Jedno chcę tylko tu zaznaczyć, co dotyczy w szczególności pierwszej warstwy robotników, tej szlachetnej i najszlachetniejszej, a rzuca światło na

wszystkie inne warstwy i ich stanowisko wobec tego, tak zawikłanego zagadnienia. Wynagrodzenie za każdy czyn szlachetny otrzymuje się w niebie, a zresztą nigdzie. Niechaj bohaterska dusza nie przedkłada swego rachunku Bankowi Angielskiemu, czy jakiegokolwiek innej instytucji finansowej i wekslowej. Ludzkie banki i finansowe instytucje tej bohaterskiej duszy nie znają, nie wiedzą nic o niej, a dowiedzą się o niej, poznają ją dopiero wtedy, gdy szereg pokoleń i stuleci przeminie, a duszy owej nie dosięgną już ziemskie nagrody.

Ale czy w istocie bohaterskiej jednostce potrzeba jakiegokolwiek nagrody? Czy celem jej i celem jej życia było to, by wzamian za swe bohaterstwo, wypychała sobie brzuch smaczными kęsami, wiodła żywot pełen przepychu i wygod, i na tym, czy na jakimkolwiek innym świecie posiadała to, co ludzie „szczęściem” nazywają? W jej imieniu na pytanie to odpowiadam stanowczo: Nie! Cała tajemnica duchowa nowej epoki polega na tem, że jednostka taka, zupełnie jasno, z trzeźwym umysłem i trzeźwym sercem sama za siebie stanowczo odpowiedzieć może na to pytanie: Nie!

Bracie mój, człowiek waleczny musi rozdarowywać swe życie. Radzę ci rozdarowuj je, bo chyba nie spodziewasz się, iż mógłbyś w odpowiedni sposób sprzedać swe życie? I jakaż cena wydałaby ci się w takim razie wystarczającą i zadawalniającą? Ceną odpowiednią i wystarczającą wydałoby ci się chyba całe stworzenie Boskie, cały wszechświat

przestrzeni, cała wieczność czasu; — jeśli chcesz być szczerzy, to przyznać musisz otwarcie, że tylko ta cena, a żadna inna zdołała by cię zadowolić. Życie twe jest wszystkim, co posiadasz, a wzamian za wszystko chciałbyś także i osiąść wszystko. Jesteś nierozumną śmiertelną istotą, a raczej jesteś biedną, nieskończoną śmiertelną istotą,, a w twym ciasnym, ziemskim więzieniu nierozumnym się wydajesz. Nigdy nie zdołasz w odpowiedni i wystarczający sposób sprzedać swe życie, a choćby cząstkę twego życia. Rozdarowuj je więc z monarszą hojnością; ceną za nie niech będzie: nic. W pewnym znaczeniu otrzymałeś już wzamian wszystko. Bohaterski człowiek — a czyż, Bogu dzięki każdy człowiek nie jest drzemiącym jeno bohaterem, który każdej chwili obudzić się może?—bohaterski człowiek każdego czasu i we wszelkich okolicznościach czynić tak musi. W najbardziej, jak i w najmniej bohaterskiej epoce, każdy człowiek mówić musi o sobie to samo, co dumnie i pokornie zarazem mawiał Burns o swych szkockich piosenkach, które w bardzo niemelodyjnych czasach były małemi kroplami rosy boskiej melodji: „Na Boga, pieśni te są nieocenione, albo też nie mają żadnej wartości; nie chcę za nie waszych gwinei!” Oto pierwiastek, który tu, na ziemi na wszelkie wysiłki uregulowania płacy robotniczej wyrzucić musi wpływ potężny.

W gruncie rzeczy jesteśmy tego samego przekonania, co owe stare mnichy: *Laborare est orare*, — praca to modlitwa. Pod tysiącem względów



i od jednego końca po drugi prawdziwa praca jest rzeczywiście modlitwą. Ten co pracuje bez względu na to, na czym jego praca polega, ucieleśnia kształty niewidzianych rzeczy i każdy robotnik jest w małym zakresie, poetą. On bowiem pierwszy ma twórczy pomysł i widzi go, choćby to był tylko pomysł marnego talerza glinianego, a cóż dopiero jeśli to pomysł epickiego poematu; nikt przedtem pomysłu takiego nie miał i nie widział, a twórca sam widzi go tylko w części. Dla wszystkich innych ludzi pomysł ten (idea twórcza) jest czemś niewidzialnym i niemożliwym; nawet dla przyrody jest on czemś niewidzialnym, rzeczą, której nigdy dotąd jeszcze nie było, czemś bardzo „niemożliwym”, bo dotąd pomysł ten jest niczem i nie istnieje konkretnie. Niewidzialne moce miały powody do opiekowania się tym człowiekiem, bo działa on w dziedzinie i na rzecz tego, co niedostrzegalne. A jeśli człowiek ten zwróci oczy swe i swą uwagę tylko na dostrzegalne potęgi, to może wyrzec się swego zadania i swego celu. Jego „nic” nigdy nie stanie się istotnie „czemś”, a będzie jeno złudzeniem, czemś pozornie istniejącem, co lepiej by nie istniało wcale.

„Nic” będące zamierzonym poematem poety, który myślał tylko o krytykach pochlebnych, honorarijach, księgarzach, popularności, nigdy jeszcze nie stało się „czemś”, bo w niem nigdy prawdy nie było! Chociaż wydrukowane, oprawione, skrytykowane, pochwalone, choć rozeszło się w dwudziestu wydaniach, jednak niczem nie jest. Mówiąc językiem

filozofów, a nie zwyczajnym konwencjonalnym, każda rzecz zawsze jeszcze jest niczem; jest przeważnie pozorem i złudzeniem oczu; dobrotliwe zapomnienie nieustannie rzecz tę gryzie i żre i nie spocznie, póki jej nie pochłonie chaos, do którego ona należy.

To, co nie jest w przyjaznym związku z niewidzialnym i milczącym, nigdy nie stanie się rzeczywiście widzialnym i nie stanie słowem. Musisz zstąpić aż do Matek, zejść w podziemne krainy, gdzie są przodkowie twoi i jak Herkules, długo tam cierpieć i trudzić się, jeśli chcesz jako zwycięzca pojawić się z powrotem w świetle słonecznym. Jak w walce i bitwie—żaliż nie jest to rzeczywiście walką? — nie wolno ci lękać się ani cierpień, ani śmierci; pod zwycięskimi stopami twymi zamilknąć musi głos tryumfującego lenistwa i groźny szum chciwego Acherontu. Dzieło twe, jak dzieło Danta, sprawić musi, byś „schudł na lat wiele”. Świat i jego nagrody, jego wyroki, rady, pomoce, przeszkody muszą ci się wydawać dzikim bezmiarem oceanu, chaosem, po którym musisz płynąć i żeglować. Drogowskazem twym niechaj nie będą dzikie fale i ich trawą morską pokryte golfstromy,— niechaj nim będzie tylko gwiazda twoja, — „Se tu sequi tua stella!” Dąż, choćby z największym trudem li tylko za gwiazdą twoją, która to świeci jasno ponad chaosem, to znów także gaśnie na chwilę, to znów znika ci z oczu, zaciemniona, zasłonięta złowroźbnie. O, wielkie to, jak sądzę zadanie, torować tak sobie drogę swoją poprzez chaos i ciemności piekielne!

Czyhają na ciebie w tej drodze smoki zielonookie, cerbery trójgłowe, a wszystko, co do ich gatunku należy, po ich stoi stronie, nie po twojej. „Eccovi l'om ch'e stato ali'Inferno”. Bo, jak powiada poeta Dryden, w gruncie rzeczy przez całą tę drogę ręka w rękę z tobą istotnie kroczy najczystsze szaleństwo, które nie jest wcale miłym towarzyszem podróży! Znieruchomiałem okiem wpatrujesz się w oblicze szaleństwa, wpatrujesz się w jego nieodkryte jeszcze, bezgraniczne, bezdenne, ponurą ciemnością zapełnione mocarstwo, a czynisz to dlatego, by wydrzeć w walce nową mądrość tak samo, jak Eurydyka Tartarowi. Im wyższa ta mądrość, tem bardziej bliską, bardziej pokrewną staje się ona prawdziwemu szaleństwu. Dosłownie to prawdziwe i rzecz tak się ma w istocie; oniemiały ze zdumienia i przerażenia zauważysz, iż najwyższa mądrość, która z trudem dobyła się na światło dzienne, wywalczyła sobie miejsce na tym świecie, ma jeszcze na sobie przylepione do niej ślady barw i przyczepki szaleństwa, a te do niej tam, w głębinach przywarły.

Wszystkie dzieła,—każde w swoim rodzaju,—są przekształceniem bezsensu w sens, szaleństwa w mądrość, a przekształcenie to jest czynem religijnym, którego bez religji dokonać nie sposób. Wszystko, co w inny sposób jest dokonane, nie będzie dziełem, a będzie tylko złudzeniem, chciwą gonitwą za nagrodą, szybkim, coraz to szybszem fabrykowaniem rzeczy pozornych, by za nie zapłatę otrzymać.

Zamiast lepszych kapeluszy filcowych, któremi byś mógł głowę swą nakryć, masz tylko większe, z drzewa i gipsu zrobione reklamowe kapelusze, na kółkach obwożone po ulicach. Zamiast niebiańskiego i ziemskiego kierownictwa dusz ludzkich, masz spory o czarne i białe komże, masz biskupów wypchanych z włosienia i skóry, masz ziemskich strażników legalności, lordów i prawodawców, którzy obecnie „organizują pracę”, uchwalając ustawy o cłach zbożowych. Tak, tak; wszystko to zapełnia teraz udręczoną ziemię tak gęsto, że aż miejsca na niej braknie. Wszystko to są rzeczy pozorne tylko, miłe dla oka, ale mimo to godne przekleństwa za swą szkodliwość dla ciała i duszy, — rzeczy pozorne, bez względu na to, czy są źle utkanem sukniem, czy dyletanckiem prawodawstwem; nie są one nigdy prawdziwą wełną, albo substancją, jeno są marnym pyłem, przeklętym przez Boga i ludzi! Niema człowieka, któryby kiedykolwiek działał inaczej i nigdy nie będzie człowieka, któryby inaczej mógł działać, niż religijnie, choćby to był biedny rzemieślnik, co tkal sukno na twe ubranie, albo szyl twe obuwie. Wszyscy ludzie, nie pracujący tak, jakby na nich ustawicznie patrzył wielki dozorca, pracują źle, fałszywie i na nieszczęście dla siebie samych i dla ciebie.

VII. „Praca, to modlitwa”; tak, i to w znaczeniu niezmiernie ważnem i poważnem, którego jednak w obecnym stanie wszelkiej modlitwy i wszelkiego kultu, nikt nie jest w stanie rozwinąć i wyjaśnić.

Kto jednak znaczenie to rozumie, ten rozumie proctwo dotyczące całej przyszłości, tę ostatnią ewangelję, która wszystkie inne w sobie zawiera. Świątynią jego świątynia nieskończoności. A czyś ty świątynię tę widział? Sklepieniem jej droga mleczna, jej posadzką zielona mozaika ziemi i morza, a jej ołtarzem gwiazdzisty tron Wiekuistego! Litanie jego i psalmy, to szlachetne czyny, bohaterskie działanie i cierpienie, szczerą mową serca wszystkich walecznych synów człowieczych. Jego muzyką i chórem prastare wichry i oceany i głęboko brzmiące, nieokreślone, ale wymowne głosy losu i dziejów.

VIII. Praca jest posłannictwem człowieka na tej ziemi. Wywalcza sobie możliwość istnienia i zbliża się dzień, w którym człowiek, nie mający żadnej pracy, nie będzie miał odwagi pokazać się w naszych granicach systemu słonecznego, jeno będzie gdzieś szukać przytułku, rozglądać się, czy niema gdzie leniwej planety.

IX. Każdy musi być naprzemian uczniem i robotnikiem, albo raczej uczniem, nauczycielem i wynalazcą. Jest to zadaniem człowieka na ziemi, jest to przeznaczeniem każdej poszczególnej jednostki. Z natury człowiek posiada siłę uczenia się i naśladowania, ale posiada także siłę działania i samodzielnego tworzenia. Czyż nie żyjemy na świecie, który — jak widzimy — jest nieskończony i na którym stosunki wzajemne rzeczy i zjawisk najbardziej od

siebie odległe i w ostatniej chwili odkryte, zmieniają ustawicznie najbliższe i najbardziej dotąd złączone tych zjawisk i rzeczy wzajemne stosunki? Gdyby można kiedykolwiek zmienić człowieka o tyle, by był li tylko uczniem, żeby nie potrzebował nie odkrywać, wynachodzić, poprawiać,—gdyby można kiedykolwiek ustalić teorię wszechbytu i wszechświata, któraby była zupełna i doskonała, tak żeby nic w niej nie można było poprawić i zmienić, którejby człowiek tylko na pamięć nauczyć się potrzebował,—wtedy człowiek umarłby umysłowo i duchowo, a rodzaj, który dziś ludzkim nazywamy, przestałby istnieć.

X. Niesłuchanie prawdziwa jest owa stara baśń o sfinksie, który leżał przy gościńcu, wędrowcom zagadkę zadawał i rozdzierał ich i pożerał, jeśli tej zagadki rozwiązać nie mogli.

Sfinksem takim jest to życie nasze dla wszystkich ludzi i wszystkich społeczeństw ludzkich. Natura jest jak sfinks, boska, urocza i delikatna. Posiada oblicze i pierś bogini, ale kończy się pazurami i ciałem lwicy. Jest on bosko piękny,—a piękno oznacza boski porządek i boską mądrość,—ale ma w sobie także czarną, złowróżbną, groźną dzikość, która jest szatańska. Jest on bogiem, ale bogiem, który się jeszcze z kajdan, z więzienia nie wyzwolił i na poły tkwi w niem jeszcze;—jasny, wyraźny, miły kształt jego nie dobył się jeszcze w całości z chaosu.

Jakże prawdziwą jest ta prastara baśń o sfinksie! A czyż sfinks ten nie zadaje nam wciąż swych zagadek? Łagodnie, ale strasznie znacząco pyta codziennie każdego człowieka: Czy wiesz, jakie znaczenie ma dzień dzisiejszy? Czy starać się będziesz mądrze wykonać to, co w dniu dzisiejszym wykonać możesz?

Czyż przyroda, wszechświat, przeznaczenie, byt, albo jakkolwiek inaczej nazwany przez nas wielki, bezimienny i nazwać się nie dający fakt, wśród którego żyjemy i walczymy, — czyż ten fakt nie jest jakby ową niebiańską oblubienicą i zdobyczą dla człowieka mądrego i dzielnego, który przykazania jego rozumie i do nich stosować się może, — a czyż fakt ten nie jest niszczącym demonem dla każdego, który ani przykazań jego nie rozumie, ani się do nich nie zdoła zastosować?

Rozwiąż zagadkę, którą ci sfinks-życie zadaje, a dobrze ci się powodzić będzie. A jeśli nie rozwiążesz zagadki i przejdiesz mimo sfinksa, nie zwracając nań uwagi, to on sam zagadkę sobie rozwiąże. Ale rozwiąże ją kłami i pazurami, ponieważ przyroda, ta milcząca lwica, która — głucha na wszystkie twe prośby i błagania — rozszarpie cię, rozwścieczona i zła. Nie będziesz wtedy jej zwycięskim oblubieńcem, ale jej zgnębioną, bezsilną ofiarą, bo los taki spotkać musi bezwarunkowo każdego niewolnika, który władzcę swego zdradzi.

Narody są w tem samym położeniu, co jednostki.

Czy zdołają one rozwiązać zagadkę przez los im zadaną?

I w tem właśnie tkwi właściwie tajemnica niedoli wszystkich nieszczęśliwych ludzi i wszystkich nieszczęśliwych narodów. Zapomnieli o tem, co jest istotnie, wewnątrznie prawdziwe i poddali się temu, co jest tylko pozorną, zewnętrzną prawdą. Błędnie i fałszywie odpowiadają na pytanie zadane im przez sfinksa. Ludzie szaleni nie mogą na pytanie to odpowiedzieć dobrze. Ludzie szaleni przemijające pozory mylnie uważają za wieczyste zjawisko i fakt, a wskutek tego błędzą coraz bardziej i bardziej.

Ponieważ zły czyn nie bywa natychmiast karany, więc ludzie szaleni sądzą, że na ziemi niema wcale sprawiedliwości, a jeśli jest, to conajwyżej jest dziełem przypadku. Kara za zły czyn odwlecze się często o kilka dni, albo też także i o kilka stuleci, ale spotka złoczyńcę niezawodnie, jest tak pewna, jak życie, tak pewna jak śmierć! Jest Bóg, który w pośrodku wichru, co wszechświatem porusza, przebywa i przemawia jeszcze tak samo prawdziwie, jak przemawiał za najdawniejszych czasów. Wielka dusza wszechświata jest sprawiedliwa.

XI. Słowo mówione, napisany poemat, to — jak mawia mnóstwo ludzi—kwintesencja człowieka; o ileż bardziej jest nią dokonana praca. Wszelka moralność i inteligencja, wszystka cierpliwość, wytwałość, uczciwość, systematyczność, metoda, rozum, genialność, energja,—słowem wszystka siła, jaką człowiek

ma, spisana jest, zawarta w dziele, które on wykonuje. Pacować, to znaczy próbować sił swoich wbrew przyrodzie i jej wiekuistym, niezawodnym prawom; przyroda też w stosunku do człowieka wypowie swój słuszny, sprawiedliwy wyrok. „Tyle i tyle cnoty i zdolności znalazłyśmy w nim, tyle i nie więcej”, — orzeknie ona. — „Tyle i nie więcej posiadał zdolności, by przystosować się do mych niezmiennych, wieczyste prawdziwych praw, by dojść do harmonji z niemi, by pracować i współdziałać tak, jak ja mu kazałam. I jak widzicie udało mu się to (albo też nie udało)”.

Czy praca w zgodności z wymaganiami wielkiej przyrody, nie jest cnotą pod każdym względem? Bawełnę można prząść i tkać i sprzedawać; można dostać robotników, którzy przędą ją i tkają, i wreszcie ma się utkane materiały i sprzedaje się je, ale zawsze stosując się we wszystkim do przepisów i praw przyrody w tej mierze. Jeśli się zaś praw przyrody nie uwzględni i o nie nie dba, to nie otrzyma się i materiałów do sprzedania. Gdy nie ma materiałów, niema tkanin bawełnianych na sprzedaż, to przyroda oskarża o to człowieka; siła ludzka nie jest wtedy siłą, ale jest niepowodzeniem!

Czcij zdolności o tyle, o ile są zaszczytem dla tego, co je posiada. Mąż, któremu praca jego się udaje, jest w mojem pojęciu zawsze mężem.

XII. Zaprawdę, niema nic martwego, nie nieżywego we wszechświecie; to, co nazywamy zmarłym,

jest tylko zmienione, siły jego działają w odwrotny niż dotychczas sposób. Nie pamiętam kto powiedział, że „liść, co gnijąc leży na wilgotnym wietrze, ma jeszcze w sobie siłę, bo jakże inaczej mógłby gnić?” Cały nasz wszechświat jest nieskończenie wielkim kompleksem sił najrozmaitszych, od siły ciężkości począwszy, aż w górę, po myśl i wolę, aż po wolność ludzką wynikającą z konieczności przyrodzonej; we wszystkim tem nic ani na chwilę nie spoczywa ani nie drzemie; wszystko wciąż jest czynne i wciąż czuwa. Nigdzie nie znajdziesz rzeczy spoczywającej w samotnej bezczynności, od gór granitowych począwszy, które już za dni stworzenia zwolna rozkładać się zaczęły i wietrzeją, rozpadają się nieustannie, aż po rozpływającą się w powietrzu chmurkę dymu; żywego człowieka, aż po czyn, po słowo ludzkie. Wiemy, że wypowiedziane słowo jest nieodwołalne, niemniej ale jeszcze bardziej nieodwołalny jest dokonany czyn. „Bogowie sami — powiada Pindar — nie mogą zniszczyć dokonanego czynu, sprawić by stał się niedokonanym”. Nie; to, co raz się stało, odstać się nie może, stało się raz na zawsze i rzucone jest w nieskończoną przestrzeń czasów, a bez względu na to, czy długo jest dostrzegalne, czy też szybko się ukryje, wiecznie działać i rozrastać się musi, jako nowy, niezniszczalny pierwiastek w nieskończoności wszechrzeczy. Ba, a czemże jest ta nieskończoność wszechrzeczy, którą wszechświatem zwiemy, — czemże ona jest innem, niż czynem, ogólną sumą wszystkich czynów, działań i prac?

Żywa, ogólna suma wszystkich czynów, — których zresztą żadne obliczenia nie zliczą i na tablicach nie wypiszą—to: wszystko, co się stało, wszystko, co się dzieje, wszystko, co się stanie. Zrozum więc dobrze, iż każda rzecz, którą widzisz, jest czynem, jest wynikiem i wyrazem wytężonych sił,—że zatem wszechświat cały, z wszechrzeczy złożony, to nieskończona odmiana czasownika: działać, pracować! Bezbrzeżny ocean, powstały ze źródła siły, potęgi działania, — ocean, w którym siła działa i krąży, falując mnóstwem harmonijnych prądów, — ocean głęboki, jak wieczność, piękny i straszny i niepojęty, — oto, co człowiek nazywa bytem i wszechświatem, ten w tysiącu barw mieniący się, płomienny obraz, który jednocześnie przysłania i objawia, odbłask którego biedny, ludzki mózg, biedne ludzkie serce ogarnąć nie może,—odblask Tego, którego imienia wypowiedzieć niegodne usta człowiecze, Tego, który mieszka w świetle tam, kędy nikt dostąpić nie może. Ponad lśnięciami blaskiem kolejami gwiazd, przed początkiem dni, faluje wszystko, wiruje i działa, dla ciebie i o ciebie—ba, ty sam uczestniczysz w tym wirze, w tej pracy, znajdując się w tym punkcie przestrzeni, w którym stoisz teraz, w tej chwili, którą wskazuje zegar twój.

XIII. Silny człowiek zawsze znajdzie pracę, to znaczy: znajdzie trudności, przeciwieństwa, cierpienia w mierze zupełnie odpowiadającej siłom jego.

XIV. W jakiegokolwiek epoce dziejów świata urodziłby się człowiek zdolny, to zawsze znajdzie dla siebie pole działania, zawsze znajdzie dość pracy; wszędzie bowiem, bez względu na to, gdzie i w jakich warunkach na świat przyjdzie, wszędzie spotka sprzeczności, które pogodzić należy, wszędzie istnieć będą trudności, które przezwyciężyć zdoła jeno największem napięciem wszelkiej siły swej, o ile siła ta wogóle po temu wystarczy. Wszędy dusza ludzka znajduje się między dwoma półkulami, półkulą światła i półkulą ciemności, — stoi na pograniczu dwóch wrogich sobie mocarstw: konieczności i wolnej woli.

XV. Jeszcze nigdy żaden człowiek nie zajmował stanowiska, z którym nie byłby związany pewien obowiązek, pewien ideał. Tak jest; tu, w granicach tej biednej marnej, pogardzonej rzeczywistości, w której właśnie obecnie żyjesz i znajdujesz się, tu, albo nigdzie istnieje twój ideał. Stąd też dąż ku niemu, a dążąc, wierz, żyj i bądź wolny. Szaleńcze! Ideał tkwi w tobie samym i w tobie samym tkwią również wszystkie przeszkody w drodze do jego osiągnięcia. Stan twój, to li tylko materiał, z którego ty sam ideał ten masz ukształtować.

XVI. Ale was, robotnicy, którzy już pracujecie i jesteście, jako dorośli mężowie, szlachetni i czci- godni, — was świat wzywa do nowej pracy i nowego szlachectwa. Opanujcie bunty, niezgody, szeroko

rozpowszechnioną rozpacz, zwyciężcie i zgńębcie to wszystko za pomocą męskości, sprawiedliwości, łagodności i mądrości. Chaos jest ciemny i głęboki, jak piekło; sprawcie, by stała się jasność, a zamiast piekła obaczmy zielony, pokryty kwieciami świat. Wielki to czyn — i innej wielkości niema wcale — jeśli się zdoła sprawić, by jakikolwiek zakątek stworzenia Bożego stał się urodzajniejszy, lepszy i godniejszy Boga,—jeśli się sprawi, że choć w kilku sercach ludzkich rozrosną się obficie pierwiastki męskości, szczęścia i błogosławieństwa. Jest to zadanie godne Boga. Pełne sadzy piekło buntów, barbarzyństwa i rozpaczki energja ludzka przemienić zdoła w rodzaj nieba, oczyści je z sadzy, wypędzi z niego bunty i potrzebę buntów. Wtedy wiekuiste sklepienie niebiańskiego błękitu wznosi się i nad tym zakątkiem i nad stojącymi tam chytremi maszynami i wysokimi kominami, które wtedy stają się płodem nieba, zaś Bóg i wszyscy ludzie na przemianę tę patrzą z zadowoleniem.

XVII. Dwóch ludzi poważam i nikogo więcej. Przedewszystkiem pracującego w pocie czoła robotnika, który zapomocą narzędzi przez ziemię stworzonych, z trudem ziemię zwycięża i czyni ją własnością człowieka. Czcigodna jest w mojem pojęciu, twarda, spracowana, szorstka ręka, która mimo to wszystko ma w sobie niezatarcie królewski majestat, ponieważ dzierży berło tego planety. I czcigodna jest także w mojem pojęciu poorana bródza-

mi, zmęczona, powalana twarz pełna prostoty i inteligencji, bo jest to twarz człowieka, który żyje tak, jak człowiek żyć musi. Tak, w mojem pojęciu o wiele czcigodniejszy jesteś mimo twą szorstkość, i to właśnie dlatego, ponieważ jednako musimy się litować nad tobą i kochać cię! Wielkie ciężary dźwigający bracie! Dla nas zgarbiły się plecy twoje, dla nas tak zniszczyły się tve proste członki i palce. Tyś był owym naszym rekrutem, który los wyciągnął, a walcząc za nas w bitwach naszych, zostałeś kaleką. Bo i w tobie spoczywał przez Boga stworzony kształt, ale nie dane mu było się rozwinąć. Na zawsze miał zostać otulonym w gęste osłony pracy, i ani ciało tve, ani dusza nigdy nie miały zaznać wolności. A jednak pracuj dalej, pracuj! Pełnisz obowiązek swój; niechaj inni żyją bez pracy i obowiązków swych nie pełnią; ty pracujesz by zdobyć to, co bezwzględnie potrzebne, by zdobyć chleb powszedni.

Jeszcze jednego człowieka považam i jeszcze wyżej go cenię: — tego, który pracuje by zdobyć to, co dla ducha niezbędnie potrzebne, nie aby zdobyć chleb powszedni, ale by zdobyć chleb życia. Czyż i on także nie pełni swego obowiązku, dążąc do zdobycia wewnętrznej harmonji i przejawiając ją słowem, albo czynem, wszystkimi swemi zewnętrznemi działaniami i dążeniami, bez względu na to, czy one są wysokie, czy głębokie? Najwyżej stoi on jeśli zewnętrzne i wewnętrzne dążenie jego jest jednolite, — jeśli go nazwać możemy artystą, nietylko

ziemskim robotnikiem, ale natchnionym myślicielem, który za pomocą stworzonych przez niebo narzędzi niebo dla nas zdobywa! Jeśli człowiek biedny i skromny pracuje, byśmy wszyscy mieli pożywienie dla ciała, to czyż w takim razie człowiek wzniosły, pełen dumnego natchnienia nie musi pracować dla biedaka, by zdobyć dla niego światło, kierownictwo, wolność i nieśmiertelność? Poważam i czezę ich obu we wszystkich ich stopniach i odstopniowaniach. Wszystko inne jest pyłem i plewą, którą wiatr rzucić może, gdzie tylko zechce.

Niewypowiedzianie wzruszający jest jednak widok człowieka, w którym łączą się obie te godności i jeśli ten, co zewnątrznie pracować musi dla zaspokojenia najniższych potrzeb ludzkich, wewnątrznie pracuje również i dla potrzeb najwyższych. Nie może być nic wznioślejszego na tym świecie, jak widok człowieka świętego, który sam pługiem orze ziemię, o ile takiego człowieka gdziekolwiek bądź na tej kuli ziemskiej dziś spotkać by można. Taki człowiek zaprowadzi cię z powrotem aż do Nazaretu. I obaczysz jak blask nieba wznosi się w górę z najgłębszych głębin ziemi, podobny do światła świecącego wśród wielkiej ciemności.

XVIII. Nie dlatego żałuję biedaka, że musi ciężko pracować. Wszyscy musimy pracować, albo co gorsza kraść (bez względu na to, jakim mianem nazwiemy naszą kradzież); żaden ucziwie pracujący człowiek nie uważa pracy swej za rozrywkę.

Człowiek biedny jest głodny i spragniony, ale i on ma pożywienie i napój; wielkie dźwiga ciężary i bardzo jest znużony, ale i dla niego niebo znajdzie sen i to sen najgłębszy. W kurnej jego chacie otacza go wesołe, darzące rosą niebo spokoju i zmienny blask obrzeżonych obłokami snów. Ale dlatego żałuję go, że lampa jego ducha ma zagasnąć, iż żaden promień niebiańskiej, czy choćby nawet ziemskiej wiedzy nie ma dotrzeć do niego; chyba tylko wśród ponurej ciemności, w postaci dwóch upiorów: lęk i złość. Ach, czyż wtedy, gdy ciało jest tak dzielne i silne, dusza ma leżeć oślepiąca, okaleczona, ogłuszona, prawie zniszczona? Ach, czyż to także było tchnienie boże, dane w niebie, które jednak na ziemi nigdy się rozwinać nie miało? To, że człowiek umierać musi w ciemności i nieuctwie, chociaż posiadał zdolności do wiedzy,—to nazywam tragedją, bez względu na to, że tragedja ta rozgrywać ma się częściej, niż dwadzieścia razy na minutę, jak to wedle pewnych obliczeń ma się zdarzać. Dlaczegoż tego marnego kawała wiedzy, który połączona w jedno ludzkość zdobyć zdołała w tym szerokim świecie niewiedzy, nie rozdziela się bezzwłocznie i gorliwie pomiędzy wszystkich ludzi, bez wyjątku?

XIX. Czyż nie jest przeznaczone, by nieubezwładniona prawica, pełna pilności i zręczności, nazwana została „berłem naszego planety”? Każdy, co pracować może, jest urodzonym monarchą, jest we wspólnocie z przyrodą, jest panem rzeczy

i w swoim zakresie kapłanem i królem przyrody. Kto pracować nie może, przywłaszcza sobie godność monarszą, choćby nawet w tej paradnej uprząży występował publicznie, jest on urodzonym niewolnikiem wszechrzeczy. Człowiek winien czcić swe rzemiosło!

XX. Nie „oręż i męza”, ale „narzędzie rzemiosła i męza” winno opiewać nasze epos dzisiejsze. Czy nasze narzędzia, od młotka i ołowianki Enocha Wraya począwszy, aż po pióro, którem teraz piszemy, są czem innym, niż bronią, którą zwalczamy głupotę wewnątrz i zewnątrz, a którą nie naszych marnych bliźnich, ale wroga odwiecznego niszczymy, tego, co życie nas wszystkich czyni marnem i nędznym; walka z tym wrogiem, oto na przyszłość jedyna bitwa uprawniona.

XXI. Co zaś człowieka dotyczy, to walka jego z duchem przeciwieństwa, który poza nim i w nim żyje, jest nieustanna; mamy na myśli złego ducha, ale nazywać go także powinno się duchem słabym, nędznym, który w innych i w nim samym żyje. Chód jego jest, jak każde chodzenie — tak przynajmniej twierdzą fizycy, — nieustannem padaniem.

XXII. Życie nie było dla człowieka nigdy tańcem i zabawą. We wszystkich czasach los zrodzonych do ciężkiej pracy, niemych milionów, zeszpeczony był różnemi cierpieniami, niesprawiedliwościami, ciężkiemi brzemionami nieuniknionemi i takimi,

których można było uniknąć. Życie nie było wcale zabawą, jeno ciężką pracą, która muskuły i serce raniła.

XXIII. Nigdy życia ludzkiego nie było można nazwać „szczęśliwem”; nigdy też ono „szczęśliwe” nie będzie. Nieustannie marzono o rajach i jakiejś ziemi rozkosznej obiecanej, kędy w strumieniach i rzekach, zamiast wody, płynie wino, na drzewach rosną pasztety i pieczenie; ale było to marzenie niemożliwe do urzeczywistnienia.

Cierpienia, sprzeczności i błędy osiedliły się na tej ziemi na stałe i są nawet na niej niezbędnie potrzebne. Czyż praca nie jest przeznaczeniem człowieka? I w obecnych czasach, któraż praca jest przyjemnością i rozkoszą, a nie jest cierpieniem? Praca i trud, oto przerwy w owym spoczynku i wygodzie, które człowiek w szaleństwie swem uważa za szczęście, a jednak bez pracy nawet wyobrazić by sobie nie można ani spoczynku, ani wygody.

¶ Tym sposobem, to zło, które my złem nazywamy, musi zawsze istnieć, dopóki człowiek na ziemi istnieć będzie. Zło w najszerszym znaczeniu, jakie temu słowu przypisać można, to właśnie ów ciemny, zawiliły materiał, z którego dobra wola człowieka postawić ma gmach porządku i dobra. Zawsze cierpienie musi być dla nas bodźcem do pracy, a szczęśliwość wyobrazić sobie możemy tylko jako wolne, swobodne dążenie ku postawionym sobie celom.

XXIV. Nie, tworzenie nie może być rzeczą łatwą. Jowisz odczuwa potężne cierpienia i czuje, że w głowie jego ogień płomieniem się pali, — w głowie, z której Pallas Atene w pełnej zbroi na świat z trudem się wydiera. Co zaś dotyczy roboty fabrycznej, to rzecz inna; może ona stać się łatwiejszą, albo trudniejszą, zależnie od tego, jak się do niej bierze. Ale i do fabrycznej roboty stosuje się ogólna prawda, że wartość jej pozostaje w dokładnym stosunku do zużytego na nią trudu.

XXV. Tak było od początku i tak pozostanie do końca. Pokolenie po pokoleniu przybiera kształt ciała, przybywa z głębin nieznaney nocy i zjawia się w niebiańskim posłannictwie. Siłę i ogień, które w każdym z nich są, każde zużywa. Jeden miele w młynie przemysłu, drugi wspina się na zawrotne, alpejskie szczyty wiedzy, trzeci w kawały się rozbija o skały walki w wojnie z bliźnimi. A potem zesłany przez niebo powraca na zawołanie z nieba. Opada z niego ziemską szatą i nawet dla zmysłów staje się wnet cieniem, który znikł. Jak dziko płonący, dziko grzmiący oddział artylerji niebiańskiej, grzmi i płonie poprzez nieznaną głębię ten tajemniczy rodzaj ludzki, snuje się w wydłużonych, szybko po sobie następujących, wzniosłych zjawiskach. I tak wynurzamy się z morza wieczności, jak stworzony przez Boga, ogniem dyszący orszak duchów, przebiegamy szybko i burzliwie zdumioną ziemię i potem znowu rzucamy się w głębiny morza wieczności.

W pochodzie naszym równamy z poziomem góry ziemi i zasypujemy jej morza. Czyż ziemia, nieżywa i będąca tylko widzeniem, może oprzeć się duchom, które posiadają rzeczywistość i są żywe? Najtwardszy djament ma na sobie ślady stóp naszych i ostatnia straż tylna wojska odczytywać będzie na nim ślady pierwszej straży przedniej. Ale skąd przybývá tu?—O nieba!—Dokąd idziemy?—Rozum tego nie wie; wiara tego nie wie; wiemy tylko, że poprzez tajemnice dążymy od Boga do Boga.

XXVI. Pewne „rycerstwo pracy”, pewna szlachetna humanitarność i praktyczna boskość pracy urzeczywistni się jeszcze i na tej ziemi. Ale dlaczego stać się to ma kiedyś, w przyszłości? Dlaczego modlimy się o to do nieba, nie popychając wozu własnymi ramionami? Teraźniejszość sama musi zacząć, jeśli chce, by przyszłość rozpoczęte przez nią dzieło skończyła. Ty, co prorokujesz, co wierzysz, zacznij także urzeczywistniać twe przepowiednie. Wyciągnij także rękę w imię Boże; wiedz o tem, że wtedy, gdy rozkazują: prawda i litość i wieczny głos przyrody, wtedy w słowniku dzielnego człowieka niema miejsca dla słowa „niemożliwe”; wiedz, że gdy wszyscy ludzie powiedzieli: „to niemożliwe” i hałaśliwie zwrócili w inną stronę swe kroki, a ty sam jeden tylko pozostałeś, to wtedy dopiero twój czas nastął i twoja możliwość. Teraz na ciebie kolej. Pracuj i żadnego człowieka nie pytaj o radę, jeno tylko siebie samego i Boga. Bracie, masz w so-

bie możliwość wielu czynów,— możliwość wypisania na wieki wieków niebie dziejów bohaterskiego życia.

XXVII. Człowiek narodził się po to, by walczyć i najlepiej go można określić, jako urodzonego wojownika, a życie jego, jako „bitwę i pochód” pod wodzą dzielnego wodza. Człowiek musi wciąż walczyć, to z potrzebami swemi, z nieurodzajnością gleby, z brakiem, z bagnami, nieprzebytymi lasami, nieczesaną bawełną, — to znów z zaślepieniami swych biednych bliźnich. Złudne widzenia powstają w głowie mego biednego bliźniego i powodują go, by domagał się praw nademną, które mu nie przysługują. Wszelka walka jest tylko pasowaniem się sił, z których każda uważa się za najsilniejszą, czyli—innymi słowami — za najsprawiedliwszą, — potęgę, którą jak zawsze będzie na tym sprawiedliwym wszechświecie, oznaczają prawa. W walce, pobita ta część sił, czy potęg, która jest przemijająca, ulatuje jako pył w przestrzeń, a gdy proces ten się skończy, wtedy dopiero pojawia się na światło dzienne to, co nie przemija, co jest prawdziwe i słuszne.

A teraz zauważyć tu chcemy, jak się podczas takich groźnych wydarzeń zachowa rycerz szlachetny, pobożność w sercu mający, a jak się zachowa człowiek nieszlachetny, zapomniany przez Boga. Celem obu jest zwycięstwo, ale w sercu szlachetnego męża głęboko i wyraźnie zapisane jest, że tak samo, jak niewidzialny, sprawiedliwy Bóg go stworzył, tak też i sprawiedliwość boska, i tylko ona, choćby niewi-

działna zupełnie, ostatecznie we wszystkich przedsięwzięciach i walkach zwycięży i zwyciężyć musi.

XXVIII. Także i pole bitwy jest wielkie. Dobrze i mądrze patrząc, widzi się, że jest ono tylko kwintesencją pracy,—pracy w jej najdalej doprowadzonej koncentracji, tak, iż doniosłość lat stłoczona jest w jedną, jedyną godzinę. I tu, jeśli chcesz odnieść zwycięstwo, musisz być silnym i to nie tylko silnym fizycznie. Tu musisz mieć także silne serce i szlachetną duszę; nie wolno ci się bać ani bólu, ani śmierci, nie wolno ci kochać ani spoczynku, ani życia; w gniewie powinieneś pamiętać o litości i sprawiedliwości;—jeśli chcesz zwyciężyć, powinieneś być rycerzem, a nie dzikim indjaninem! Oto prawo wszystkich walk, czy to z zaślepionymi bliźnimi, czy też z nieczesaną bawełną, wogóle wszystkich bez wyjątku walk, jakie mogą na tym świecie spotkać człowieka, i jakie on na tym świecie przewalczyć może.

XXIX. Najniezbędniejsza piękność każdej pracy, której się człowiek podejmuje, tkwi w tem, że on umie i zdoła ją wykonać. Niejeden człowiek daremnie się trzyma i mozoli; nie może pracy wykonać, nie może znaleźć odpowiednich sposobów jej wykonania; jeśli nie wie, kiedy i jak skończy swą pracę, to nie jest mistrzem, lecz nieszczęsnym partaczem i niedołągą. Wiadomo, że absolutnej doskonałości osiągnąć nie sposób; niema cieśli, któryby zdołał ułożyć belki pod matematycznie zupełnie dokładnie prostym kątem,

a jednak wszyscy cieśle wiedzą doskonale, kiedy belki związane są dobrze, pod zupełnie wystarczająco, acz matematycznie niezupełnie dokładnym prostym kątem, i nie będą wtedy jeszcze więcej majstrować i tracić czas, a tem samem i zmniejszać swój zarobek po to, by kąt ten matematycznie bezwzględnie dokładnie wymierzyć. Ten, co za wiele sobie zadaje trudu, zdradza równie chorobliwy stan duszy, jak ten, co trudu sobie zadaje za mało. Człowiek zręczny i sprytny, o zdrowej duszy, starać się będzie każdej pracy poświęcać mniej więcej tyle tylko trudu, ile ona warta, a wykończywszy ją, zostawi ją w spokoju bez wyrzutów sumienia.

XXX. Wobec tego, tak samo, jak zawsze powiedzieć możemy: wystarczy, jeśli każdy dzień przyniesie tyle trudu, ile nań przypada! Nie jest naszym zadaniem ukształtować całą przyszłość; każdy spełni swój obowiązek, jeśli wiernie i zgodnie z wypowiedzianymi już tu zasadami nada kształt drobnej części tej przyszłości. Może nawet jest to możliwe, by każdy z nas — o ile badania swe wykona z należną powagą — dokładnie obliczył i zbadał, ile pracy przypada na część jego, ile jej w życiu swem ma wykonać. A gdy tę część swoją obliczy, powinien całym sercem jąć się pracy i pracować aż do skutku, aż zadanie swe skończy. A jak to od wieków zawsze było, ogólny wynik zależy od inteligencji znacznie wyższej, niż nasza.

XXXI. Jak ów biedny Francuz, co stanął przed rewolucyjnym konwentem francuskim i zawołał: „Je demande l'arrestation des coquins et des lâches”, — „domagam się wtrącenia do więzienia lotrów i tchórzów!” — powinniśmy tego samego się domagać, ale w mądrzejszy sposób i nie tylko „na przeciąg jednej godziny”, jeno na całe życie. Wtrącenie do więzienia tchórzów i lotrów!... Ach, wiemy, jaka to ciężka praca, jak długo to jeszcze potrwa, zanim wszysej oni, a przynajmniej większa ich część pochwycona będzie i wtrącona do więzienia; ale jeśli się zna lotra lub tchórza, należy go w imię Boże pochwytać; będzie wtedy przynajmniej o jednego mniej!

XXXII. Gdzie tylko spotkasz kłamstwo, zgńęb je i zniszcz. Kłamstwa tylko po to istnieją, by je gnębić i niszczyć; same domagają się one i żądają tego stanowczo. Ale zastanów się zawsze dobrze nad sobą, w jakim duchu zwalczasz kłamstwo; nie czyn tego w nienawiści, w raptownej, sobkowskiej gwałtowności; ale czyn to z czystym sercem, z świętą gorliwością, łagodnie, prawie litościwie. Wszak nie chcesz — nieprawdaż? — takiego, zgńębionego przez siebie kłamstwa, zastąpić innem, nowem, zastąpić dokonaną przez siebie niesprawiedliwością, która z kolei dalsze kłamstwa płodzić musi? W takim razie bowiem koniec byłby gorszy, niż początek.

XXXIII. Każdy może i powinien być prawdziwym i szczerym prawdziwym człowiekiem: to

bowiem jest wielkie i rodzi rzeczy wielkie; wszak jedna jedyna żołądz zrodziła tyle, że na całej ziemi dziś wszędy znajdziesz dąbrowy i żołądzie! Każdy może coś zdziałać. Byle tylko wierny był pracy swej, a wynik jej ze spokojnem sercem pozostawił wyższej potędze.

XXXIV. W każdym razie człowiek, który chce uczciwie pracować, musi mieć silną, niewzruszoną wiarę. Kto na każdym kroku pyta świat cały o zgodę i pozwolenie, kto nie może obejść się bez podziwu i oklasków świata i potrzebie tej podporządkowuje swe własne przekonania, ten jest marnym obłudnikiem. Jakąkolwiek pracę by mu powierzono, żadna mu się nie uda. Każdy człowiek tego rodzaju codzień przyczynia się do nieuniknionej klęski. Każda praca, którą on wykonuje w ten nieuczciwy sposób, jeno ze względu na jej zewnętrzny pozór, jest nowem zgorszeniem i płodzi nową nędzę.

XXXV. Posłuszeństwo jest nas wszystkich obowiązkiem i przeznaczeniem, pod którego naporem każdy, co nie zechce się ugiąć, musi się złamać. Nigdy dość wczesnie wpoić nie można w człowieka, że na tym naszym świecie wola jednostki jest niczem wobec ciężących na niej obowiązków.

XXXVI. Najprzykrzejszem uczuciem jest poczucie własnej bezsilności, a—jak Milton powiada—bezsilność, słabość, to prawdziwa nędza. A jednak siły


w żaden inny sposób nie można przejawić wyraźnie i dokładnie, jak tylko w wynikach swej pracy, w tem, co człowiek szczęśliwie wykonać zdoła. Jakże wielka różnica między nieokreślonym, wahającym się uzdolnieniem, a stanowczym, jasno określonym, niewątpliwym wykonaniem! Jest w każdym z nas pewna ponura, nieokreślona samowiedza, której tylko dzieła nasze poznanie w kształcie stanowczym i określonym umożliwić mogą. Dzieła nasze są zwierciadłem, w którym duch po raz pierwszy widzi swe przyrodzone, naturalne rysy i kształty. Stąd też pochodzi szalona głupota owego niemożliwego wymagania: „Poznaj siebie samego!”, dopóki się go nie zmieni na częściowo możliwe do wykonania: „Dowiedz się i przekonaj nad czem możesz pracować!”

XXXVII. Człowiek, który chętnie chciałby pracować i żadnej pracy znaleźć nie jest w stanie, to może najsmutniejszy widok, jaki nam ukazuje na tej ziemi nierówność w podziale szczęścia.

XXXVIII. We wszystkich zabawach dziecięcych, choćby to było nawet swawolne niszczenie i psucie czegośkolwiek, odnaleźć można i poznać popęd twórczy. Chłopiec czuje, że urodził się, by zostać mężczyzną, — że powołaniem jego jest praca. Najpiękniejszym podarunkiem, jaki mu można zrobić, to jakiegokolwiek narzędzia. Wszystko jedno, czy to będzie nóż, czy strzelba, czy służyć będzie do budowania, czy do niszczenia,— wszak jedno i drugie jest pracą

i sprowadza zmiany. Przez zabawy, w których okazać trzeba zręczność, albo siłę,—zabawy, w których wielu udział bierze, ćwiczy się chłopiec we wspólnem działaniu na wojnie, albo podczas pokoju, jako rządzący, albo rządzony.





PIĘ TRACĆ OTUCHY...

I. Ten mały stateczek ratunkowy, który jest ziemią, ze swą krzykliwą załogą, którą zwie się rodzajem ludzkim i ze swemi całemi, pełnemi niepokoju dziejami, zniknie pewnego dnia,—zniknie, jak chmurka z błękitu wszechświata! Ale czemże jest człowiek? Trwa on ledwie godzinę i prędeż zostanie starty na proch, niż ćma. A jednak—jak ręczy nam wszelka wiara od początków—w bycie i w działaniu wierzącego człowieka tkwi już coś, co nie jest częścią tego dzikiego żywiołu śmierci: czasu,—coś, co czas zwycięża, tryumfuje nad nim, jest i istnieć będzie wtedy, gdy nawet czas nie będzie już istnieć wcale.

II. Człowiek we własnej swej duszy ma pierwiastek wieczności. Jeśli chce tam wejrzeć, wieczność mu niejedno wyczytać w sobie pozwoli. Wie on już, co trwać będzie wiecznie, a co w żaden sposób tej wiekuiestej trwałości nie zdobędzie i zdobyć nie może!

III. Przyczyna nieszczęścia człowieka tkwi—o ile mnie się zdaje—w jego wielkości. Są w nim pierwiastki nieskończoności, których, mimo całą swą chytrąść ukryć nie może w całości pod zasłoną tego, co w nim jest przemijające w czasie. Czy wszyscy ministrowie finansów i przykrawacze nowożytnej Europy ofiarowaliby się z tem, żeby choć li tylko jednego z pośród mnóstwa czyścicieli butów uczynić szczęśliwym? Nie mogą tego uczynić, a jeśli, to co najwyżej na kilka godzin, ponieważ czyściciel butów ma także duszę, która jest zupełnie inna niż jego żołądek i — gdyby tylko sprawiedliwie na to patrzeć, — dla trwałego zadowolenia i nasyce-
nia nie wymagałby ni mniej, ni więcej, niż całego Bożego nieskończonego wszechświata wyłącznie dla siebie samego, by na nim nieskończenie używać i każdemu swemu życzeniu równie szybko zadość-uczynić, jak ono by w nim powstawało. Niema nawet co mówić o całych oceanach wina, a nienasyconym apetycie Gargantuy; wszystko to jest niczem dla czującego w sobie nieskończoność nędzarza! Za-
ledwie obaczy pełny wina ocean, a już gderać i narzekać zacznie, że wino nie jest lepsze. Gdyby mu na próbę darować połowę wszechświata, połowę wszechmocy, to natychmiast zacznie spory z właścicielem drugiej połowy i będzie twierdzić, że jest najbardziej ze wszystkich upośledzonym i gnębionym człowiekiem.

IV. Wszystkie widzialne rzeczy są symbolami. Co tylko widzisz, nie istnieje samo dla siebie, bo,

ściśle biorąc, wcale go niema, dlatego, że materja istnieje tylko duchowo, i tylko aby reprezentować, albo ucieleśniać myśl pewną. Ba, zastanawiając się dokładniej, dochodzi się do pytania, czemże więcej jest człowiek, czemże więcej jest całe jego życie ziemskie, jak symbolem, suknią, widzialną szatą, pokrywającą jego boską jaźń, która, niby iskra świetlana, z nieba tu na ziemię rzucona została? Na tej podstawie mówi mu się też, że odziany jest ciałom,—że ciało, to tylko szata, którą umierając zrzuca z siebie.

V. Człecze, „symbolu wieczności, skrępowany czasem”, wartości, ni trwałości nie mają dzieła twoje, które — wszystkie bez wyjątku — są śmiertelne i nieskończenie małe, z których największe niema większego znaczenia niż najmniejsze; wartość i trwałość ma jedynie duch, w którym pracujesz.

VI. Z życiem duszy ludzkiej rzecz ma się, jak z życiem przyrody; początkiem stworzenia jest—światło. Dopóki oko nie widzi, wszystkie członki cierpią, skrępowane więzami. Boska to chwila, w której nad miotaną na wszystkie strony burzami duszą, tak samo, jak ongi nad dzikim chaosem, odzywają się słowa: „Niechaj stanie się światło!” — Czyż dla największego z pośród ludzi, który chwilę taką przeżył i odczuł, nie jest ona równie cudowną i głoszącą wszechmoc boską, jak w prostszym kształcie dla najmniejszego z prostaczków?

VII. Na ludzi o spekulatywnym kierunku ducha przychodzą czasy głębokiej zadumy, słodkie, a jednak przerażające godziny, w których ciekawie i trwożliwie stawiają oni sobie pytanie: „Czemże ja jestem? Czem jest to stworzenie, które się mną nazywa? Świat ze swym głośnym hałasem i ruchem usuwa się w odległą dal, a poprzez papierowe obicia i mury kamienne i grubo nałożone tkaniny komunikacji wszelkich i polityki i wszystkich żywych i nieżywych osłon (społeczeństwa i ciała), któremi otoczone jest istnienie człowieka, — śpieszy i przenika w pustą głębię, i jednostka jest sam na sam z wszechświatem i milcząc obcuje z nim, jak jedna tajemnicza istota z drugą.

„Kimże ja jestem? Czem jest ta jaźń moja?” Czy jest głosem, ruchem, zjawiskiem, myślą wiekui-stego ducha świata, która ucieleśniła się i stała się widzialną? Cogito, ergo sum. Myślę, więc jestem. Ach, biedny myślicielu, z tem daleko nie zajdziemy. Niewątpliwie jestem i jeszcze niedawno nie było mnie; ale skąd? jak? dokąd? Odpowiedź jest wszędzie; jest wypisana wszystkimi barwami i ruchami, wypowiedziana wszystkimi dźwiękami radości i żalostnej skargi, jest w posiadającej tysiące kształtów, tysiące głosów, harmonijnej przyrodzie. Ale gdzież jest owe mądre oko i ucho, któremu ta przez Boga napisana apokalipsa odsłoni swe określone znaczenie? Siedzimy jakby w pośrodku bezgranicznie wielkiego optycznego złudzenia, ogromnej groty marzeń. Jest ona bezgraniczna, bo najbledsza gwia-

zda, najodleglejsze stulecie nie są bliższe jej obwo-
du. Przesuwają się mimo nas dźwięki i jaskrawe
widzenia, ale jego, tego, co nigdy nie drzemie, któ-
rego dziełem jest tak marzenie, jak i marzyciel, nie
widzimy, nie przeczuwamy, z wyjątkiem rzadkim
chwili półsnu, półjawy. Świat cały rozpostarty jest
przed nami, niby tęcza promienna, ale słońca, które
tęczę tę stworzyło, nie widzimy; jest ono poza nami,
ukryte dla oczu naszych. A podczas tych dziwnych
snów wyciągamy ręce za cieniami, pragnąc je po-
chwycić jakby ciałami były i w najgłębszym śnie
pograżeni jesteśmy wtedy, gdy nam się zdaje, że
najczujniej czuwamy. Któryż z naszych systemów
filozoficznych jest czem innym, niż senną teorią, sta-
nowczo wypowiedzianym iloczynem dzielenia, w któ-
rem dzielna i dzielnik są jednako nieznane? Czemże
więcej są wszystkie wojny ludów z ich odwrotami
z pod Moskwy, wszystkie krwawe, pełne nienawiści
rewolucje, niż somnambulizmem niespokojnie śpią-
cych ludzi? Te sny, te somnabuliczne widzenia są
tem, co my tu na ziemi życiem nazywamy, wśród
czego większość ludzi kroczy bez najmniejszych wą-
pliwości, jakby umiała prawą rękę odróżnić od le-
wej; a jednak ci tylko są mądrzy, którzy wiedzą, że
nie wiedzą.

Jakże pożałowania godne jest, że wszelka meta-
fizyka okazała się dotąd tak niewypowiedzianie nie-
płodną! Tajemnica bytu ludzkiego zawsze jeszcze,
jak tajemnica sfinksa, jest zagadką, której człowiek
rozwiązać nie jest w stanie i dlatego ponieść musi

śmierć, najgorszą śmierć, bo duchową. Czemże są wszystkie aksjomaty i kategorie i systemy i aforyzmy? Słowa, słowa i słowa! Ze słów chytrze buduje się wyniosłe zamki na lodzie, słowa układają się także w dobre, logiczne wapnie, ale w skład tego wszystkiego żadna wiedza nie wchodzi. Jakże nadzwyczaj prawdziwe jest zdanie, że „całość większa jest od części!” Jakże nadzwyczaj fałszywe i oszczercze jest twierdzenie, że „przyroda nie znosi próżni!” A stojąc wobec twierdzenia, że „nic nie może działać gdzieindziej, niż tam, gdzie się znajduje”, przyznaję temu twierdzeniu największą rację, pytam tylko, gdzie to „coś”, co ma działać, wogóle się znajduje?

Nie bądź niewolnikiem słów. Czyż to co dalekie, co już zmarło, nie jest wtedy, gdy je kocham, gdy za niem tęsknię i żałuję, we właściwym słowa znaczeniu tak samo rzeczywiście blizkie mnie, jak ziemia, na której stoję? Ale to samo „gdzie?” razem z najbliższym spokrewnionym z niem „kiedy?” od początku stanowi zasadnicze tło naszej groty snów, a właściwie jest płótnem, na którym wymalowane są wszystkie nasze sny i marzenia i wszystkie nasze widzenia życiowe.

Mimo to jednak, dzięki głębszemu rozważaniu, niektóre umysły z najrozmaitszych krain ziemi i najrozmaitszych epok przyszły już do przekonania, że te od wszystkich naszych myśli tak tajemniczo nierozdzielne pytania „gdzie?” i „kiedy?”, są tylko powierzchownymi, ziemskimi przyczepkami myślowe-

mi,—że wreszcie widzący (prorok) doskonale zauważa, iż źródłem ich jest niebiańskie „wszędzie” i „zawsze”. Czyż wszystkie narody kuli ziemskiej nie wyobrażały sobie swego Boga, jako wszędzie obecnego i wiekuistego, nie wyobrażały go sobie, jako istniejącego we wszechświatowym „tu”, w wiecznym „teraz?” Rozważ to sobie dobrze; i ty także przyjdiesz do przekonania, że pojęcie przestrzeni jest wytworem naszego umysłu ludzkiego, tak samo, jak pojęcie czasu. Właściwie niema wcale czasu, ani przestrzeni. Jesteśmy — i sami nie wiemy czym jesteśmy: iskrami światła unoszącymi się wśród steru bóstwa.

W gruncie rzeczy być może, iż ten tak masywnie wyglądający świat nie jest niczem więcej, jak tylko złudzeniem optycznym, mirażem, zaś nasza jaźń jest jedyną rzeczywistością, a przyroda z jej tysiąckrotnym wytwarzaniem i niszczeniem jest odbiciem naszej własnej siły wewnętrznej, wyobraźnią naszego snu, albo, — jak ją nazywa demon ziemi (Erdgeist) w „Fauście” Goethego, — żywą szatą bóstwa.

VIII. Człowiek, bez względu na to, czy za Arkwrighta i Adama Smitha tka bawełnę, czy u źródła Juturny, albo na Janikulu miasta zakłada, czy za proroka Samuela i psalmisty Dawida orze glebę krainy Kanaan, zawsze człowiekiem pozostaje, wysłańcem niewidzialnym sił, a wielkim i zwycięskim, dopóki wierny jest posłannictwu swemu, zaś mar-

nym, nędznym, oszukany, rozczarowanym i wreszcie zniszczonym i z oczu i pamięci wykreślonym, jeśli okaże się obłudnym i fałszywym. Sądzę, że jesteś człowiekiem; jesteś nie tylko budującym swe tany bobrem, albo dwunożnym tkaczem bawełny; rzeczywiście masz w sobie duszę, choćby ta dusza była zduszona, albo w jakikolwiek sposób w rozwoju swym skrępowana! Oto pełny dymu Manchester, — i on zbudowany jest nad niezglębionymi przepaściami; i nad nim sklepi się firmament niebios i w nim panuje prawo narodzin i śmierci; — i on także pod każdym względem jest tak samo niemiły i złowroźny i nie można go sobie wyobrazić, jak prastare Salem, albo miasto proroków. Gdziekolwiek bądź staniesz, dokądkolwiek bądź pójdziesz, gdziekolwiek zaprowadzi cię wola twoja, wszędzie spotkasz i obaczysz bezmierności. Wieczności są nad nami, wokoło nas, w nas; „cicho spoczywają w górze gwiazdy, a w dole groby”. Pomiędzy tymi dwoma wielkimi rodzajami milczenia porusza się hałas wszystkich naszych maszyn tkackich, instytucji handlowych, związków przeciw cłu na zboże i klubów najrozmaitszych. Nawet głupota sama powinna tu zatrzymać się na chwilę, stanąć i zastanowić się nad tem. Powiadam ci, że poprzez wszystkie tve księgi kasowe, filozoficzne roztrząsania kwestji popytu i podaży, i najnowożytniejsze smutne kombinacje handlowe i bezsensowne frazesy, przedziera się i jaśniej obecność Pierwotnego, Niewypowiedzialne-

go, a ty byłbyś mądry, gdybyś to uznał nie samemi tylko ustami.

IX. Każdy człowiek we wnętrzu swej niepokażnej postaci zawiera całe państwo duchów i jakby zwierciadlane odbicie wszechświata, a chociaż dla oka ludzkiego ma zaledwie sześć stóp wzrostu, jednak w górę i w dół sięga w nieobliczalne przestrzenie i rozpływa się w sferach bezmierności i wieczności. Życie — tak, jak je wytwarza i tka ów cudowny „warsztat tkacki czasu” — składa się niejako z łańcucha światła, w który padają cienie tajemniczej nocy, — tylko On, co je stworzył, może je rozumieć.

X. Kto tylko ma oko i serce, i dziś jeszcze może powiedzieć: Dlaczego miałbym się lękać? Światło przyszło na świat do tych, którzy światło kochają tak, jak się je kochać musi, pełną oddania, zdolną wszystko wycierpieć i znieść miłością. Zresztą nie powinna nas już więcej wyczerpywać i męczyć daremna walka, gwoli zbadaniu tajemnicy nieskończoności. Tajemnicy tej nie odcyfruje się nigdy, w żadnej epoce, inaczej, niż urywkami; tu odczyta się wiersz jeden, tam kilka, tam znów jeden. Czyż nie wiemy już, że Nieskończonemu na imię: Dobroć, — Bóg? Tu na ziemi podobni jesteśmy do wojowników walczących na obcej ziemi; nie rozumiemy wcale planu kampanji i nie potrzeba nam wcale rozumieć go; wszak wiemy, co każdy z nas ma czy-

nić, co jest jego obowiązkiem. Pełnijmy więc obowiązek nasz, jak żołnierze, posłusznie, walecznie, z bohaterską radością. „Pracę, którą ręka twa znajdzie dla siebie, wykonuj z napięciem wszystkich sił twoich.” Poza nami, poza każdym z nas jest sześć tysięcy lat trudów ludzkich, walk i zwycięstw; przed nami znajduje się bezmierny czas ze swemi nie stworzonymi jeszcze i niezdoznanymi krainami i ziemiami obiecany, które my—tak jest, my—zdobyc mamy i stworzyć; a ponad nami świecą niebiańskie, przewodnie gwiazdy wieczności. „Dostałem spuściznę cudownie piękną i ogromną: czas jest moją własnością, czas jest rolą, którą mam uprawiać.”

XI. Czy sądzisz, że nad tym światem Bożym — z wszystkimi jego dziko wirującymi toniami i szalonymi, pieniającymi się ocenami, gdzie ludzie i narody giną, jakby praw żadnych nie było, gdzie sąd nad winowajcą i niesprawiedliwym długo nieraz się odwlecze,—czy sądzisz, że nad tym światem Bożym nie włada sprawiedliwość? Oto głupi szaleniec wciąż powtarza, iż sprawiedliwości niema na świecie. A oto mędrcy wszystkich czasów mędrkami byli, ponieważ słowom szalonego głupca przeczyli i wiedzieli, że nigdy one prawdą stać się nie będą mogły. Powtarzam ci raz jeszcze: nic innego niema na świecie, prócz sprawiedliwości i jedno tylko silne jest tu na ziemi:—to, co jest sprawiedliwe i prawdziwe.

XII. Oczekuj wyniku. Jeśli oczekiwać będziesz wyniku każdej walki, to obaczysz, że każdy walczą-

cy tyle zdobędzie, ile mu się stosownie do jego prawa należy. Jego prawo i jego siła, to ostatecznie jedno i to samo. Walczył z napięciem wszystkich sił swoich i w końcu wywalczył sobie ostatecznie tyle, ile powinien był wywalczyć w dokładnym stosunku do prawa swego. Nawet i śmierć jego nie jest zwycięstwem nad nim. Bez wątpienia umiera, ale dzieło jego tętni życiem i żyje w rzeczywistości i w prawdzie.

XIII. Przeszukaj cały świat, a jeśli tylko innemi oczami nań patrzysz, a nie sowiemi, to przekonasz się, że nic na nim nie jest w stanie zdobyć pożywienia, nic nie jest w stanie utrzymać się przy życiu, prócz tego, co ma prawo do pożywienia i do życia. I jeśli tylko innemi oczami na to patrzysz, a nie sowiemi, to obaczysz, że wszystko inne, wszystko co nie ma prawa do pożywienia i do życia, nie żyje, ginie, kona, jest tak, jak nieżywe! Od stworzenia świata ustanowiona została sprawiedliwość i ona też trwać będzie tak długo, jak świat, i jeszcze dłużej.

Stąd też wyciągam wnioski, że tak u nas, jak i gdziekolwiek indziej, wewnętrzna istota faktu różni się nieskończenie od zewnętrznej istoty pozoru i zjawisk, — że tak tu, jak gdzieindziej, aż nazbyt często temu, co przemijające, nadaje się większą wartość, niż temu, co wiekuiste; — że ten, co żyje w przemijających rzeczach pozoru, a nie wnika w to, co istotne i wiekuiste, nigdy nie rozwiąże sfinkso-

wej zagadki dzisiejszego dnia, albo któregokolwiek z dni innych. Bo tylko to co istotne, jest prawdziwe; takie jest prawo rzeczywistości; a jeśli sam tego nie zauważysz, to cię o tem uwiadomi ostatecznie fakt sam, który o tem wie doskonale.

Czem jest sprawiedliwość? Oto całe pytanie Sfinksa do nas zwrócone. Prawem faktu jest, że sprawiedliwość istnieć musi i istnieć będzie. Im prędzej to stanie się czynem, tem lepiej; bo czas nagli i grozi tak straszliwie! „Czem jest sprawiedliwość?”—pyta wielu, którym ten gorzki fakt sam da wystarczającą odpowiedź. Tak samo pytał Piłat, bluźniąc żartobliwie: „czem jest sprawiedliwość?” Żartobliwy Piłat nie miał za sobą najmniejszego prawdopodobieństwa, że prawdę odkryje. Nie byłby w stanie poznać jej, choćby mu i Bóg jaki ją ukazał. Ślepa nieprzejrzyistość, gorsza od największej ślepoty, zasłaniała uśmiechnięte oczy jego, gdy patrzył na prawdę; wewnątrzna tęczówka jego oczu była ubezwładniona i nieżywa. Patrzył na prawdę i nie poznał jej, chociaż przed nim stała. „Czemże jest sprawiedliwość?”

Ubrana, ucieleśniona sprawiedliwość, która w trybunałach zasiada, wyroki wydaje, posiada cały arsenał kar, dokumentów, kijów, policjantów; ta istotnie jest bardzo widzialna. Ale tej nieucieleśnionej sprawiedliwości,—której tamta inna jest odbiciem, albo straszną nieokreślonością,—nie tak łatwo można dostrzedz. Bo nieucieleśniona sprawiedliwość z nieba pochodzi; jest duchową, boską istotą z królestwa

niebieskiego, — niewidzialna dla wszystkich, prócz tych, którzy mają szlachetne i czyste serca. Nieczyści, nieszlachetni wytrzeszczają oczy i nie widzą jej, dla nich niema jej. I dowodzą wam tego, że jej niema, za pomocą logiki, nieskończonych dyskusji, wybuchów parlamentarnej wymowy. Nie bardzo pocieszający to widok!

XIV. Nie to, co człowiek posiada, stanowi jego szczęście; ani też to, czego mu brak, nie stanowi jego nędzy. Nagość, głód, braki wszelkiego rodzaju, nawet śmierć znosili ludzie radośnie, jeśli serce ich było w odpowiednim nastroju. Dla wszystkich ludzi bez wyjątku nieznośne jest uczucie doznanej niesprawiedliwości. Najdzikszy murzyn nie zniesie, by obchodzono się z nim niesprawiedliwie. I żaden człowiek tego nie zniesie, a przynajmniej zniesić nie powinien. Wiecznym protestem przeciwko niesprawiedliwości jest prawo Bożą ręką wryte bezpośrednio w najwewnętrzniejszej istocie człowieka, wryte tam głębiej, niż wszelkie inne prawa, które czytamy wypisane na pergaminie. Co to jest niesprawiedliwość? Jest to innem mianem nazwany nieporządek, nieszczerłość, pozór; rzecz, którą potępia i której się wypiera wprowadzie stworzona przyroda, a potępia i wypiera się właśnie dlatego, że sama nie jest chaosem, nie jest złudzeniem. Ze wnętrzne cierpienie wywołane przez niesprawiedliwość, — choćby razy bata szarpały ciało w kawały, choćby głowa spadła pod nożem gilotyny, — są drob-

nostką stosunkowo wobec tego, co wskutek doznanej niesprawiedliwości cierpi dusza, wobec palącego piętna, które na niej niesprawiedliwość wyciska, wobec szkody, jaką wskutek tego osobiste życie ponosi. Najbrutalniejszy głupiec, doznawszy niesprawiedliwości, zbroi się do walki, stawia opór, nie cofając się przed grozą śmierci. Bo pod ciężarem niesprawiedliwości żyć nie może. Wielkim głosem woła nań własna jego dusza, cichym znakiem powiada mu wszechświat: „to być nie może”. Musi on się pomścić, musi odbudować swą własną zniszczoną jaźń; — musi dążyć do tego, by każdy otrzymał, co mu się należy, by wszystko stało silnie na swej podstawie i porządek znów nastął. I w tem tkwi coś, co godne nieskończenie wielkiego poszanowania, i śmiało powiedzieć możemy, — coś, co jest powszechnie szanowane; jest to objaw męskości, która się w nas wszystkich broni przeciwko zamachom, jest to podstawa wszystkiego, co w nas jest wartościowe, a mimo powierzchowne różnice, we wszystkich jednakie.

Tak samo, jak już z natury swej niezdrowy nieporządek jest najnienawistniejszy dla człowieka, dla którego zdrowie i porządek są niezbędnymi warunkami życia, tak też i niesprawiedliwość jest najgorszym złem, a jak wielu powiada, jedynym złem na tym świecie. Wszyscy ludzie poddają się obowiązкови pracy, rozczarowaniom i nieszczęściom; godzą się z niemi, jako ze swem przeznaczeniem tu na ziemi; ale w każdym sercu bez wyjątku odzywa się

wciąż cichy głos, którego ani sceptyczna logika, ani troska lub smutek, ucisk i rozpacz zagłuszyć nie zdołają, — głos, który mówi, że wszystko to — rozczarowania i nieszczęścia — nie jest ostatecznym przeznaczeniem człowieka, — że chociaż wszystko to wydaje się dzikiem, szalonem i bezładnem, jednak przez Boga jest na ludzi zesłane, że zatem nie jest niesprawiedliwością, a jest sprawiedliwością. Przemoc, której opór stawiać byłoby zupełnie beznadziejne, wywiera jednak bezwątpienia wpływ uspakajający; wystarczy, jeśli wichrom pustynnym i niektórym innym tego rodzaju żywiołowym siłom przeciwstawimy najzupełniejszy spokój. A jednak okazałoby się, że trwale i systematycznie wymierzonej niesprawiedliwości, — choćby źródłem jej była nieskończenie wielka potęga, — człowiek by nie zniósł. Gdyby nawet ludzie stracili wiarę w Boga, to — jako jedyna ucieczka przed ślepym nie-bogiem konieczności i mechaniczności, któryby ich ujął w moc swoją, jakby ohydna, przerażająca maszyna (maszyna - wszechświat) — pozostałyby im oburzenie, bunt, opór, beznadziejny, albo pełen nadziei. I mogliby wtedy — jak powiada Novalis — za pomocą równoczesnego, powszechnego samobójstwa wyzwolić się z kajdan narzuconych im przez maszynę-wszechświat i tym sposobem skończyliby, jeśli nie zwycięstwem, to przecież nie dającym się stłumić i zgniebić niezwykłym protestem przeciwko tej maszynie.

XV. Błogosławiona nadziejo, ty pocieszycielko człowieka, na ciasnych ścianach jego więzienia malujesz

cudowne, dalekie widnokregi, obejmujące krajobrazy i nawet w ponurą noc śmierci rzucasz święte blaśki zorzy. Jesteś na tym bożym świecie własnością każdego człowieka bez wyjątku, — własnością, której nikt pozbyć się nie może: dla mędrca jesteś wypisanem na wiecznym niebie, świętem labarum Konstantynowem, znakiem, pod którym on zwyciężyć musi i zwycięży; bo walka sama jest zwycięstwem. Dla głupca jesteś przemijającym złudzeniem, mirażem, cieniem cichych wód, wymalowanym na wyschłej ziemi, aby tym sposobem jego wędrówka wśród kurzu, choć po bezdrożach wiedzy, stała się przynajmniej weselszą i lżejszą.

XVI. Chociaż mamy przed sobą ciężkie trudy, olbrzymie oceany i ryczące paszczęki, czyż nie jest jednak odrobiną pociechy, otuchy i nadziei, chwila, w której na wiekuistym niebie odsłania się znów gwiazda północna, gdy poprzez wszelkie zwały chmur i burzliwe tonie przedziera się wieczne światło, gdy widzimy ową gorąco upragnioną latarnię morską daleko na skraju widnokregu, — tę latarnię, ku której przez całe życie nasze nieustannie żeglujemy? Czyż nie jest to choć odrobiną otuchy i nadziei? O nieba... czy nie jest to wszystkim?

XVII. Czego się właściwie obawiasz? Dlaczego błąkasz się wciąż, bojaźliwy i drżący, jak tchórz? Co stanowi ogólną sumę najgorszych cierpień, jakie cię oczekują? Śmierć? Owszem, niech najgorszem,

co cię spotkać może, będzie śmierć, a dodajmy nawet do tego wszystkie cierpienia i bóle Tofeta i wszystkie przykrości, wszystko złe, jakie ci wyrządzić może, albo chce szatan i człowiek. Czyż nie masz serca, czy nie możesz znieść i najgorszych cierpień i jak dziecko swobody (acz wydziedziczone) stopami swemi deptać sam Tofet¹⁾ w chwili, gdy cię pożera? Niechaj więc zbliżą się wszystkie niedole. Wyjdę na ich spotkanie i stawię im opór.

XVIII. Kiedy życie jednostki niszczyje moralnie i ginie, to najczęściej główna wina tej katastrofy tkwi w błędnem pomyłnem urzędzeniu życia, w braku nie tyle szczęścia ile dobrego kierownictwa. Natura, tworząc jakąkolwiek istotę i dając jej kształt, wpaja w nią zawsze równocześnie siłę, której istocie tej potrzeba do działania i trwania; pod tym względem bezwarunkowo najmniej upośledza i zaniedbuje swe najdoskonalsze dzieło, swą ulubienicę: poetyczną duszę. A także w żaden sposób uwierzyć nie możemy, iżby jakiegokolwiek zewnętrzne warunki miały tyle mocy, aby zniszczyć doszczętnie ducha jednostki ludzkiej; ba, nie wierzymy nawet, by—jeśli tylko jednostka ta posiada odpowiednią mądrość — były one w stanie podziałać szkodliwie na jej istotne zdrowie i piękno. Najwyższą sumą wszystkiego nieszczęścia ziemskiego jest śmierć. Niema i nie może być nic gorszego w kielichu cierpień

¹⁾ miejsce pod Jerozolimą, gdzie palono wszelkie szczątki i nieczystości; miejsce obrzydliwe, *przen.*: piekło.

ludzkich, a jednak po wszystkie czasy wielu ludzi zwyciężało śmierć i tryumfowało nad nią i wzięło ją do niewoli, a to zmieniając fizyczne zwycięstwo w zwycięstwo moralne dla siebie samych, w pieczęć i nieśmiertelne uświęcenie wszystkiego tego, co dokonało ich życie minione.

XIX. Dzielny człowiek, który odważnie walczy, od czasu do czasu osiąga niewielkie zwycięstwo i tryumf, i to raduje go i dodaje mu znów odwagi.

XX. Zdrowa dusza—choćby ją niewiadomo jak więzić i krępować, zamykać na brudnym poddaszu, w wytartym i zniszczonym ubraniu, w fizycznej chorowitości i wogóle jakimkolwiek bądź sposobem, — zawsze zachowa udzieloną jej przez niebo wolność, której w żaden sposób pozbyć się sama nie może, zachowa swe prawo przewycięzania trudności, pracowania, a nawet radowania się.

XXI. Wolny jest mąż, który poddaje się prawom wszechświata, a w sercu swem jest pewny i przekonany, że mimo wszelkich sprzeczności, spotkać go nie może żadna niesprawiedliwość, — że wogóle tylko lenistwo i tchórzliwa obłuda umożliwiają zło. Charakterystyczną cechą takiego męża jest to, że nie stawia oporu i nie oburza się, a jest posłuszny. Jak to już dawno temu powiedział biedny Henry Marten: „Zdanie to niejednokrotnie powtarzane i pełne mądrości, iż szczęśliwy i błogosła-

wiony ten, co z radością czyni i cierpi to, co czynić i cierpieć powinien”.

Z radością... Tylko dla tego przychylnie usposobione są wyższe potęgi, co z radością dźwiga ciężar swej pracy i swego cierpienia; jemu też łany czasu przynoszą swe plody. Nieraz powtarzane były te słowa; wszyscy szlachetni ludzie na tym świecie wiedzieli o niem i w rozmaitych językach próbowali uświadomić nas o tem. Najwewnętrzniejszą istotą każdej „religji”, jaka była i będzie, jest to, że czynić ma człowieka wolnym. I któż podczas tej pielgrzymki życiowej, na wszystko się ważąc i wszystko na kartę stawiając, poświęci się posłuszeństwu wobec Boga i sług jego, a szatanowi i sługom jego posłuszny nie będzie? Ten wolny człowiek, pobożnie i odważnie kroczyć będzie przeznaczoną mu drogą, poprzez burze i wichry. Jego gwiazda przewodnia poprowadzi go poprzez pustynię Saharę, poprzez złą, wrogą, przez zgalwanizowane trupy i przez pełne trosk stworzenia zaludnioną samotność. Bez względu na to kędy inni się zwrócą, ścieżka jego dąży ku wieczności. Opłaci się sówicie posłuchać rady tego męża i jego zdania o rzeczach doczesnych. Ludzie tacy — właściwie jedyny to rodzaj ludzi — byli zawsze niezwykli i rzadko się ich spotykało; ale ongi znano ich dobrze. Obecnie stali się oni jeszcze większą rzadkością, jednak nie wymarli jeszcze zupełnie; ilość ich znowu wzrośnie, jeśli Bóg chce tę planetę przez długi czas jeszcze

zachować w stanie takim, by przez ludzi zamieszkaną być mogła.

XXII. Walcz dalej, ani na chwilę nie ustawaj w walce, ty dzielne, wierne serce, i nie wahaj się ani w złej doli, ani w dobrej. Sprawa, o którą walczysz, jest równie odległa jak prawdziwa, znajduje się dokładnie w takiej odległości, a nie większej, i zwycięstwa swego jest bezwzględnie pewna. Tylko to, co w sprawie tej fałszywe, będzie zwyciężone i usunięte, bo tak też i być musi.

XXIII. Odwaga, której życzymy wszystkim i którą cenimy, to nie odwaga przyzwoitej śmierci, ale odwaga męskiego życia. Odwaga ta — jeśli raz z Bożej łaski udzieloną została — tkwi głęboko w duszy; dobroczynnem, łagodnem ciepłem przenika i karmi wszystkie inne cnoty i dary, które bez niej żyćby, istnieć nie mogły. Mimo niezliczonych zwycięstw naszych i wszystkich naszych wypraw wojennych, odwaga, którą mamy na myśli i którą nazywamy jedynie prawdziwą, w ostatnich czasach stała się może rzadszą, niż była w jakimkolwiek innym okresie pobytu rodzaju ludzkiego na ziemi. Nie może ona nigdy zupełnie wymrzeć i zaniknąć wśród ludzi, bo gdyby inaczej było, to stworzenie zwane człowiekiem nie miałoby co robić na tym świecie, na którym stałoby się zupełnie nieużytecznem, ponieważ i tu i tam, we wszystkich czasach i pod rozmaitemi postaciami pojawiają się posłani w tym celu ludzie, nie tylko po to, by odwagą swą

paradować i chełpić się, ale aby ją okazywać rzeczywiście i bezpośrednio udowodniać, że jest ona jeszcze możliwa, że jest jeszcze wykonalna.

XXIV. W blizkim związku z tą właściwością, odwagą i walecznością, znajdują się — niejako po części z niej wynikające i po części pod jej opiekę oddane, inne, łatwiej dostrzedz i poznać się dające właściwości: prawda i szczerłość w słowach i myślach, oraz uczciwość w działaniu. Istnieje tu pewna wzajemność oddziaływania i wpływu, bo tak samo, jak urzeczywistnienie prawdy i uczciwości jest głównym celem i światłem życiowym odwagi, tak też znów ani prawdy, ani uczciwości urzeczywistnić w żaden sposób nie można bez odwagi.

XXV. Wcale niefortunne to słowo: „niemożliwe”; po tych, co je często powtarzają nie wiele dobrego można się spodziewać i niczego od nich nie można oczekiwać. Któż to powiada: „Lew leży tam, w pośrodku drogi?...” Leniuchu, zabij go! Musisz pójść dalej tą drogą! W dziedzinie sztuki, albo praktycznego życia niezliczona ilość krytyków stara się udowodnić, że odtąd właściwie wszystko jest niemożliwe, — że raz na zawsze doszliśmy do dziedziny nieustannie powtarzanych, oklepanych frazesów i na tem stanęliśmy, a więc i tem zadowolnić się musimy. Pozostawcie w spokoju krytyków tego rodzaju, niech nadal udowodniają swe twierdzenia; to już ich specjalność; i cóż zresztą to szkodzi? Udowodniono

już raz, że twórczość poetycka jest niemożliwa; aż tu nagle pojawił się Burns, pojawił się Goethe. Niczego już więcej spodziewać się nie mieliśmy, prócz płytkiej i marnej powszedniości; aż oto pojawił się Napoleon i ruszył na zdobycie świata. Na podstawie dokładnych obliczeń i badań prądów morskich stwierdzono stanowczo, że nigdy w świecie statki parowe nie będą mogły płynąć najkrótszą drogą z Irlandji do Nowej Foundlandji; prawiono bardzo dużo o sile maszyn parowych, o sile oporu, o maximum i minimum, o prawie przyrody i geometrycznych dowodach. I cóż wobec tego mogło się zdarzyć? Oto statek parowy „Great-Western” postanowił podnieść kotwicę w zatoce Bristolu i udało mu się. Przeplłynął potem bezpiecznie i spokojnie zatokę hudsonską, dobił do portu w Nowym Jorku i tam stanął na kotwicy. A tymczasem wilgotny atrament, którym spisano wszystkie dowody, że podróż taka jest niemożliwa, nie miał jeszcze czasu wyschnąć. „Impossible?—zawołał Mirabeau do swego sekretarza.—Ne me dites jamais ce bête de mot!”

XXVI. Człowiek, który wypowiada istotną treść swoją, wszystko, co rzeczywiście ma w sobie, zawsze znajdzie słuchaczów, choćby nie wiedzieć jak wielkie przeszkody przeciwstawiały się temu.

XXVII. Prawdziwy humor pochodzi na równi z serca, jak z głowy; nie jest on pogardą, ale najwewnętrzniejszą jego istotą jest miłość; nie wybucha

głośnym śmiechem, ale wyrazem jego jest cichy uśmiech, który jest o wiele głębszy. Jest to rodzaj wzniosłości na odwrót, który niejako podnosi na wyżyny naszych upodobań to, co jest poniżej nas, podczas gdy prawdziwa wzniosłość obniża do sfery naszych upodobań, to, co jest ponad nami. Pierwsza jest może niemniej drogocenna i niemniej wzruszająca, niż druga; a być może, iż jest jeszcze rzadsza i jako probierz talentu, czy geniuszu bardziej stanowcza. Humor jest rzeczywiście kwiatem i wonią, najczystszym wpływem głębokiego, pięknego, pełnego miłości charakteru,—charakteru, który jest w harmonji z sobą samym, pogodził się ze światem, jego marnością i sprzecznościami, i właśnie w tych sprzecznościach znajduje nowe pierwiastki piękna, a nawet także i dobra.

XXVIII. Oby wszyscy ludzie starali się być zdrowymi, o ile to dla nich, choćby w najmniejszym stopniu, możliwe! Człowiek, który—w jakiegokolwiek bądź sprawie — zapadnie w cierpienia i chorobę, niechaj to dobrze rozważy; niech wie, że to, co dotychczas osiągnął, nie jest niczem dobrem, ale jest z pewnością złe, — że być może, iż jest na drodze do dobrego, ale tak samo łatwo być może, iż jest na drodze wiodącej w kierunku wręcz przeciwnym.

XXIX. Zdrowie jest niesłychanie ważnym przedmiotem tak dla jego właściciela, jak i dla innych ludzi. Na ogół biorąc i przypatrując się temu przy

świetle, trudno nie przyjść do przekonania, iż może miał słuszność ów humorysta, który postanowił czcić i szanować tylko zdrowie i domagał się, żeby zamiast przed ludźmi szlacheckiego pochodzenia, bogaczami i pięknie ubranymi, obnażano głowę tylko przed ludźmi zdrowymi. Na wspaniałe powozy wiozące ludzi wychudłych i bladych niktby nie zwracał uwagi, jako na zjawiska litości i pożałowania godne, natomiast z czią pozdrawianoby tęgich rumianych mężczyzn, bez trudu ciągnących wózki wyładowane ciężarami. Bo czyż zdrowie nie jest dowodem harmonji, czy — jak dowodzi doświadczenie — nie jest ono w pewnym znaczeniu ogólną sumą wszystkich wartości, które tkwią w nas?

Zdrowy człowiek — o ile właśnie zdrowym być może — jest niesłychanie cennym wytworem przyrody. Zdrowe ciało jest dobrą rzeczą, ale zdrowa dusza jest bardziej niż wszystko inne tem, o co człowiek najusilniej błagać musi, — jest najwspanialszem, najpiękniejszem zjawiskiem, jakim niebo uszczęśliwia naszą biedną ziemię. Bez sztucznych filozoficznych medykamentów, bez gorsetu zawsze przecież bardzo wątpliwych wyznań wiary, zdrowa dusza nieomylnie poznaje, co dobre i to przyjmuje i trzyma się tego mocno; poznaje ona również to co złe i to dobrowolnie od siebie odpycha.

XXX. Czy przyjaźń jest czemś możliwem? Jest, ale we wszechstronnem poddaniu się dobru i prawdzie. Poza tem jest niemożliwa, z wyjątkiem zbrojnej neu-

tralności i pustego, nic nie znaczącego związku handlowego. Człowiek—i Bogu dzięki za to stokrotnie—wystarczy sam sobie, ale mimo to dziesięciu połączonych miłością ludzi potrafi dokonać to, czego nie zdoła dokonać dziesięć tysięcy jednostek idących każda samopas. Nieskończenie wielką jest pomoc, jaką dać może człowiek człowiekowi.

XXXI. Bardzo często się zdarza, iż przyjaciel nasz, mając uczciwy zamiar dopomożenia nam i trudząc się nawet w tym kierunku, nie jest jednak w stanie pojąć, czego nam w istocie właściwie potrzeba, i czego potrzeba, aby nas popchnąć naprzód na obranej przez nas samej drodze; przeciwnie, domaga się, abyśmy weszli na drogę, którą on dla siebie obrał i łaje nas, nazywa niepoprawnymi, ponieważ tego uczynić nie chcemy i nie możemy. I skutek tego jest taki, iż ludzie stoją obok siebie samotni; żaden nie chce dopomóc bliźniemu swemu i wesprzeć go, a każdy musi nawet zajmować obronne stanowisko, aby sąsiad nie stawał mu na przeszkodzie!

XXXII. Nadzwyczaj prawdziwe są słowa Novalisa: „Pewne jest, że wiara moja zyskuje nieskończenie dużo w chwili, gdy przekonać o tem mogę inną istotę!”—Spojrzyj w oblicze brata twego, w oczy jego, z których promienieje łagodny ogień dobroci, albo też w oczy, błyszczące jaskrawym płomieniem gniewu, a wtedy odczujesz, iż twa własna, tak spo-

kojna dusza natychmiast mimowolnie zapala się podobnym płomieniem i każdy z was obu opromienia drugiego i oświeca go, aż wszystko stanie się jednym, bezgranicznym, spływającym w jedność morzem ognia (ognia ogarniającej wszystko miłości, albo też śmiertelnie przenikającej nienawiści), a wtedy powiedz, jak cudowna siła przechodzi z człowieka do człowieka. Jeśli jednak siła ta działa tak potężnie poprzez wszystkie, ściśle jedna na drugą nałożone osłony naszego życia ziemskiego, to o ileż potężniej działać ona będzie w owym boskim życiu, gdy najwewnętrzniejsza jaźń każdej jednostki z najwewnętrzniejszą jaźnią innych stykać się będzie bezpośrednio!

XXXIII. Wszystkie rzeczy ludzkie pragną bezwzględnie mieć w sobie ideał, osiągnąć — jakeśmy powiedzieli — duszę; pragną tego, choćby po to, by ciało zachować od gnicia. I cudowne to jest, jak ideał ten, czy dusza — choćby się ją włożyło w najszkaradniejsze ze wszystkich ciał na świecie, — ciało to rozpromienia swą własną szlachetnością, nieustannie, a stopniowo je zmienia, przekształca, dopóki wreszcie nie uczyni go pięknem i do pewnego stopnia boskiem!

XXXIV. Niestety wiadomo, że idealnych warunków bytu w całości nigdy urzeczywistnić nie można. Ideały pozostają zawsze w pewnej odległości i zadowolnić się musimy z wdzięcznością tem, że choć

trochę uda się nam zbliżyć ku nim. Niechaj — wedle słów Schillera — nikt na tym naszym biednym świecie nie próbuje do drobnych wyników rzeczywistości przykładać zbyt dokładnie miarę doskonałości. Człowieka, któryby tak postępował, nie uważalibyśmy za mędrca, ale za słabego, niezadowolonego głupca. Z drugiej jednak strony nie wolno zapominać, że ideały istnieją; gdy ludzkość przestanie silić się i próbować zbliżyć się ku nim, to wtedy wszystko zmarnieje i przepadnie. Niewątpliwie. Niema murarza, któryby zbudował ścianę bezwzględnie i doskonale prostopadłą; jest to matematycznie niemożliwe; wystarczy mu, jeśli ściana jest mniej więcej prostopadła i wtedy [pozostawia ją jej losowi, jako dobry murarz, który także skończyć musi swą robotę. Ale biada mu, jeśli za mało dba o prostopadłość ściany, jeśli odrzuci precz ołowiankę i kładzie kamień na kamieniu bezmyślnie, o pion nie dbając! Taki murarz jest na zlej drodze. Zapomniał o sobie samym; ale natomiast prawo ciężkości i siły pociągającej nie zapomni zemścić się na nim; i on i zbudowana przezeń ściana runą razem w gruzy, nieszczęście i zamieszanie!

XXXV. Wiemy o tem, że wszystko co ludzkie, musi być niedoskonałe; ideały we wszystkich prawie czasach i epokach są daleko od nas, bardzo daleko! Dopóki jednak pewien ideał (wewnętrzna prawda), choćby w niewiedzieć jak zawikłanym i nieraźnym kształcie, żyje i działa w rzeczywistości, to

rzeczywistość ta jest znośna. Staje się ona dopiero nieznośną wtedy, gdy ideał zanika zupełnie, a rzeczywistość sama wobec siebie przyznaje, że nie posiada żadnej myśli przewodniej, żadnej prawdy wewnętrznej; w takim stanie niedoskonałości stosunki ludzkie trwać nie mogą, muszą się zmienić, albo — jeśli już tak daleko doszły — zginąć zupełnie. Niech ospa i inne choroby szpecą skórę, byle tylko serce było zdrowe; lecz źle jest tam, gdzie serce samo zachoruje, — gdzie serca niema wcale, a w miejsce serca wtoczyła się i zapanowała przeciwna naturze gangrena.

Wogóle, czytelniku, przekonasz się i na każdym kroku stwierdzisz, że wszystkie rzeczy, które wśród ludzkości utorowały sobie drogę, w początkach swych musiały być prawdziwe i cenne, nie mogły być pozorem, a były rzeczywistością. To co nie jest rzeczywistością, nie znajdzie nigdy wśród ludzi trwałego przyjęcia. Rzuć okiem na mahometanizm, dalajlamizm, tak, nawet dalajlamizm — stwierdzamy to z radością — godzien jest żyć na świecie; żaden frazes, jeno szczerłość; żadne „nie”, jeno „coś!” Każdy, co sądzi, że oszustwo, przemoc, niesprawiedliwość, wogóle coś nieprawdziwego (choćby nie wiedzieć jak je osłaniano i upiększano), zdołało, albo zdoła kiedykolwiek stać się podstawą wzajemnych stosunków ludzkich, wspólnego życia ludzkości, myli się, a omyłka jego jest olbrzymia, największa, jaka być może. Jest to omyłka niewiary, w której niema prawdy. Omyłka, która rodzi tylko nowe omyłki i nowe nie-

dole; niebezpieczna, pożałowania godna omyłka, której wszyscy ludzie wyrzec się muszą.

XXXVI. Prawdą jest, że każda rzecz ma dwie strony: jasną i ciemną. Niejeden ideał zmienia się, o ile to możliwe w czyn, zmienia się w dziwną rzeczywistość, wobec której ze zdumieniem zapytać musimy: Czy to rzeczywiście nasz ideał? Bo, niestety, ideał musi zawsze przemieniać się w rzeczywistość i tam często w bardzo ciężkich warunkach szukać pożywienia i przytułku.

XXXVII. Wedle praw przyrody wszystkie rodzaje ideałów mają także swe oznaczone granice, swe okresy młodości, dojrzałości, albo doskonałości, upadku i ostatecznie śmierci i zaniku. Nic na tej ziemi się nie rodzi, co by także i umrzeć nie musiało.

XXXVIII. Pokusy na pustyni... Czyliż wszyscy w podobny sposób nie byliśmy wystawiani na próbę? Wpojonego w nas przez urodzenie starego Adama nie sposób tak łatwo wypędzić z jego posiadłości. Życie nasze ze wszystkich stron wokół zamknięte jest koniecznościami, a jednak życie samo nie ma innego znaczenia, jak tylko wolność i siłę swobodną. I wskutek tego mamy nieustanną, wiecznie trwającą wojnę, a szczególnie na początku zaciętą walkę. Bo dany nam przez Boga rozkaz: „Działaj dobrem działaniem!” jest zapisany w sercu naszym tajemniczo proroczymi znakami i we dnie i w nocy nie daje

człowiekowi spokoju, aż do chwili, w której człowiek rozkaz ten odczyta i zastosuje się doń, tak, iż prześwieca on poprzez wszystkie działania nasze, jako widzialna, czynna ewangelja wolności. A ponieważ dany od prochu rozkaz: „Jedź i napychaj brzuch twój!” objawia się równocześnie z przekonywującą siłą za pomocą wszystkich nerwów,—więc nic dziwnego, że nastąpić musi skutek tego zamieszanie, walka, trwająca dopóty, aż lepszy wpływ zdoła wziąć górę nad gorszym.

* XXXIX. My, ludzie wiedzeni jesteśmy przedziwnemi drogami. Powinniśmy dla każdego mieć wyrozumiałość i nadzieję, powinniśmy każdemu pozwolić, by próbował, czy też z niego może być co jeszcze. Dopóki życie trwa, dla każdego wystarczy nadziei.

XL. Długa, burzliwa wiosna, dżdżysty kwiecień, zimowe mrozy aż do maja; nareszcie jednak pojawia się lato. Aż do tej pory drzewo stało bezlistne; suche, nagie konary jęczały i trzeszczały w wietrze. Miałyby się ochotę powiedzieć: Zetnij to drzewo; pocóż ma ono zasłaniać nam widok?—Nie, tego nie wolno; trzeba czekać, na wszystko przychodzi czas.—Oto powiał ciepły podmuch czerwcowy i otulił nagie, smutne drzewo i ono też szybko pokryło się listowiem i kwieciem; a jakim listowiem, jak pięknem kwieciem! Miniony długi okres nagości i zimowego spoczynku uczynił swoje, chociaż zdawało się,

że nic a nic nie czyni. Minione milczenie otrzymało głos i oto mówi słowa tembardziej znaczące i treści pełne, im dłużej trwało milczenie. U drzew, ludzi, instytucji, religji, narodów, u wszystkiego co rośnie i co się staje, co wszechświat ogarnia, widzimy takie same przemiany, spotykamy taki sam okres kwitnienia.

XLI. Zastanówmy się nad tem, jak wspaniałomyślnym sędzią jest przyroda, ile ma w sobie majestatu, głębokiego spokoju i wyrozumiałości. — Bierzesz oto pszenicę i zasiewasz ją w łono ziemi: pszenica twoja jest może zmieszana ze śmieciem, kurzem, najrozmaitszemi nieczystościami; ale to nic nie szkodzi, oddajesz pszenicę dobrotliwej, sprawiedliwej ziemi, a ta sprawia, że pszenica rośnie; ziemia bierze te wszystkie nieczystości, któreś rzucił w jej łono, bierze je milcząc, przykrywa i nic o tem nie mówi. Złota pszenica rośnie; matka ziemia milczy o wszystkim innem, milcząc i nie skarżąc się na to, wszystko inne, coś jej dał, zmieniła także w rzecz pożyteczną. I tak zawsze i wszędzie się dzieje w przyrodzie. Jest ona szczerą i bez obłudy, a jednak wielką, sprawiedliwą i macierzyńską w swej prawdzie. Wymaga tylko, by każda rzecz sama w sobie była prawdziwą; wtedy opiekuje się nią, ale tylko wtedy. Prawda jest duszą wszystkiego tego, co przyroda kiedykolwiek wzięła pod swą opiekę. Ach, czyż nie są to dzieje wszelkiej wzniosłej prawdy, która kiedykolwiek na ten świat przyszła, albo też

przyjdzie? Ciało jej jest niedoskonałością; jest ona pierwiastkiem światła w ciemności; nam zjawia się ucieleśniona w logice, ubrana w czysto naukowe formuły o wszechświecie, — formuły, które doskonale być nie mogą i pewnego dnia uznane będą za niedoskonale i błędnie wynalezione i wtedy będą musiały umrzeć i zniknąć. Ciało każdej prawdy umiera, a jednak w każdej z nich żyje dusza, która nigdy nie umiera, która w coraz to nowem, coraz to szlachetniejszym ucieleśnieniu żyje nieśmiertelnie, tak jak i człowiek. Oto sposób postępowania przyrody. Najwewnętrzniejsza istota prawdy nie umiera nigdy. Przed trybunałem przyrody o to tylko chodzi, żeby istota prawdy była szczerą, była głosem wychodzącym z wielkiej głębin przyrody. Decydujące w jej postanowieniach nie jest to, co my nazywamy czystością, albo nieczystością. Nie pyta ona o to, ile w tobie jest kłokolu, ale pyta tylko, czy wogóle masz w sobie pszenicę? Czystość?... Nie jednemu człowiekowi chciałbym powiedzieć: Tak, jesteś czysty, dość czysty, ale jesteś tylko kłokolem, — nieuczciwą hipotezą, powtarzaniem cudzych zdań, pozorem; nigdy nie spoczywałeś u wielkiego serca wszechświata; nie jesteś ani czysty, ani nieczysty; jesteś niczem; przyroda nie ma z tobą nic do czynienia.

XLII. Niema człowieka, któryby w życiu swem nie potrafił nikogo i nie był potracony; na wszelki sposób musi sobie torować drogę łokciami. Życie jego jest walką, o ile wogóle jest czemś istniejącem.

Zdaje się, że nawet ostryga wchodzi w kolizje z innymi ostrygami i miewa z nimi starcia; niewątpliwie zupełnie wchodzi przynajmniej w kolizje z koniecznościami i trudnościami i daje sobie radę, nie jako doskonała, idealna ostryga, ale jako niedoskonała, rzeczywista. Ostryga musi znać i odczuwać pewien stopień skruchy i żalu, pewien stopień nienawiści, pewien stopień lęklivosti.

XLIII. Biedna natura ludzka! Czyż w rzeczywistości kroczenie człowieka naprzód nie jest szeregiem upadków, jeden po drugim? Nie może on inaczej postępować. W dzikim żywiole życia wciąż walczy by dostać się wprzód; pada i zanurza się głęboko, — i zawsze we łzach i w skrusze, z pokrwawionem sercem musi się podnieść, powstać i walczyć dalej. Zagadnieniem nad zagadnieniami jest to, by walka jego była wierna i nieprzewyciężona.

XLIV. Jest wielu uczciwych, nienaganych ludzi, którzy jednak nie wiele są warci. Mało wdzięczności należy się człowiekowi za to, że ręce miał zawsze czyste, skoro pracy swej nie miał się inaczej, jak w rękawiczkach.

XLV. W żywej istocie przemiana odbywa się zwykle tylko stopniowo, i podczas gdy wąż zrzuca z siebie starą skórę, nowa jest już pod starą gotowa. Nie wiele wiesz o spaleniu się feniksa światowego, jeśli mniemasz, że musi on spalić się zu-

pełnie i leżeć jak martwa kupa popiołu, i że potem dopiero z popiołu tego cudem powstaje i wyrывa się młody ptak i ulatuje w przestwory, ku niebu. Kto tak sądzi, myli się bardzo! W tym wirze płomieni tworzenie i zniszczenie kroczą obok siebie, równolegle i podczas gdy wichur rozwiewa popioły starego organizmu, tajemniczo wiążą się i tkają w całość organiczne nici nowego tworzenia, a wśród szumu i pędu żywiołowego wichru słyhać dźwięki melodyjnej pieśni śmierci, które jednak przechodzą w jeszcze melodyjniejsze dźwięki hymnu zmartwychwstania i tylko niemi się kończą. Tak, własnymi oczami spojrzysz w wir ognia, a obaczysz i przekonasz się.

XLVI. Jest to wielką prawdą, a przynajmniej jedną stroną wielkiej prawdy, że człowiek sam wytwarza okoliczności wśród których żyje i tak pod względem duchowym, jak materialnym, jest kowalem swego szczęścia. Ale ta sama prawda ma jeszcze także drugą odwrotną stronę, a mianowicie, że okoliczności, wśród których człowiek istnieje, są żywiołem, w którym on żyć i działać musi,—że z konieczności otrzymuje on od nich swe zabarwienie, swą szatę, swe ucieleśnienie,—że one to we wszystkich praktycznych przejawach zmieniają go, aż w nieskończoność, — to też w innym, ale niemniej prawdziwym znaczeniu powiedzieć można, iż okoliczności wytwarzają człowieka.

Jeśli zatem—o ile zwraca się przeciwko nam sa-

mym—wypada zawsze i nieustannie powtarzać pierwszą z obu tych prawd i bronić jej energicznie, to—o ile sądzimy innych ludzi, — wypada tak samo zawsze pamiętać o prawdzie drugiej.

XLVII. W tym wirze bytu jednak syn czasu nie może domagać się pokoju, a tem mniej nie może tego czynić, jeśli upiór jaki wystrasza go z przeszłości, a przyszłość nie jest niczem, jak śmiertelną, pełną upiorów ciemnością. Słusznie mógłby wędrowiec zawołać sam do siebie: Czyż bramy do szczęścia tego świata są przed tobą nieubłagane zamknięte? Czyż masz jakąkolwiek nadzieję, która nie byłaby szaleństwem? Pomimo to można jeszcze dosłyszalnie, albo w pierwotnym greckim języku wyszeptać słowa: Ten co śmierci zdoła patrzeć w oczy, nie lęka się cieniów.

XLVIII. Mnóstwa materiału do wielu rozważań i spostrzeżeń dostarcza mi ta olbrzymia masa dokonanej i zapomnianej pracy, która w milczeniu leży na tym świecie pod mojami stopami, ubiera mnie i wspiera, i przy życiu utrzymuje, bez względu na to, dokąd bym poszedł, albo gdziebym stanął, cokolwiek bym myślał, albo czynił! Bądź co bądź, czyż nie wystarcza ona, by w pojęciu mędrca tę rzecz, którą nazywa sławą, dotknąć zupełną niemotą? Dla głupców i ludzi bezmyślnych sława ta jest zawsze bardzo hałaśliwa, bo mówi im o swej „nieśmiertel-

ności" i t. d. Ale gdy się jej dobrze, zblizka przy-
patrzysz, to czemuż jest ona?...

XLIX. Pięknie jest rozumieć i wiedzieć, że żadna myśl nigdy jeszcze nie zmarła, — że tak samo, jak ty, twórco tej myśli, zaczerpnął ją z całej przeszłości i stworzył, tak samo też oddasz ją i przekazesz całej przyszłości. Tym sposobem bohaterskie serce czuje i widzi w nas, którzy należymy do ostatnich czasów, widzące oko czasów pierwotnych. I tak mędrca nieustannie otacza i duchowo trzyma w objęciach chmura świadków i braci, i dzięki temu istnieje żywe, dosłowne „świętych obcowanie”, wspólnota świętych tak rozległa, jak świat i jak dzieje tego świata.

L. Naprzykład: kto nauczył cię mówić? Pomiędzy owym dniem, a którym dwie nagie włosem porosłe, albo też liśćmi figowymi przystrojone ludzkie postacie uczuły tęsknotę za tem, by przestać być niememi, ale porozumiewać się wzajemnie i zaczęły trudzić się w tym kierunku dość bezskutecznie, a czyniły to dysząc i wykonując najrozmaitsze ruchy, dziwaczne gesty i krzyki,—a chwilą, w której napisana została ta książka,—pomiędzy owym dniem, a tym—powtarzam—leży spory szmat czasu i potężnej pracy, którą ktokolwiekbyć wykonać musiał. Czy sądzisz, że aż przed Chaucerem nie było poetów,—nie było serca, rozplomienionego myśla, której nie mogło stłumić, a dla której mimo to jednak odpowied-

nich słów, by ją wyrazić, znaleźć nie było w stanie i samo musiało słowa te stworzyć i ukształtować, stworzyć to, co ty dziś nazywasz metaforą, przenośnią, porównaniem i t. p.? Dla stworzenia każdego słowa, które posiadamy, istniał taki mąż, poeta.

LI. Pierwszy człowiek, który z rozwartą na oścież duszą patrzył na to wzniosłe niebo i na ziemię, na to piękne i straszne, co nazywamy przyrodą, wszechświatem, albo jeszcze inaczej, a co w swej istocie na zawsze pozostanie niemożliwem do określenia jakąkolwiek nazwą, — człowiek ten, co pierwszy, patrząc na to, padł na kolana z czcią i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, w milczeniu głębokim, uczynił wtedy, wewnętrzną potrzebą zmuszon, jako „śmiały oryginał”, coś, co wszystkie zdolne do rozważki serca uznały natychmiast za czyn pełny wyrazu i godny naśladowania. Od tej pory ludzie modlili się na klęczkach. Ta niema modlitwa starsza jest od wszystkich w słowa ujętych modlitw, wszystkich litanji, czy liturgji, jest początkiem wszelkiego wielbienia, które tak było rozumne, iż trzeba było tylko jednostki, coby je rozpoczęła. Jakże wielkim poetą był ten człowiek, który pierwszy się modlił!...

LII. Nie trać otuchy! Jeśli masz w sobie wiarę, to nie jesteś sam jeden. Czy nie mówiliśmy o „świętych obcowaniu”, o gminie świętych, która, acz niewidzialna, istnieje rzeczywiście i towarzyszy ci i bratersko bierze cię w objęcia, o ile jesteś jej godny?

Jej bohaterskie cierpienia wznoszą się melodyjnie ku niebu ze wszystkich krain i ze wszystkich czasów, niby święta modlitwa o zmiłowanie (*Miserere mei Domine*), a jej bohaterskie czyny, jak bezgraniczny, wiekuisty psalm tryumfu. I nie mów teraz, że nie masz żadnego symbolu boskości. Czy wszechświat Boży nie jest symbolem boskiego pierwiastka? Czy bezmierność nie jest świątynią? Czy dzieje człowieka i ludzkości nie są zawsze trwałą ewangelją? Słuchaj tylko dobrze, a jak za dawnych czasów, zamiast organów, usłyszysz śpiew gwiazd porannych!

LIII. Ileż pułków i hufców i pokoleń takich mężów rzeczywiście pochłonęła już przeszłość! Ich rozproszone wszędy popioły stanowią glebę, na której dalej rośnie nasz owoc życiowy.

LIV. Człowiek nie powinien skarżyć się na współczesną mu epokę; z tego bowiem nic nie wyniknie. Czasy są złe, a więc człowiek istnieje po to, by je ulepszyć i poprawić.

LV. Lichtenberg powiada z gorzką ironją: „Nadejdzie czas, w którym wiara w Boga będzie tem samem, co wiara w bajki opowiadane przez piastunki”. Czyli — jak powiada Jean Paul — nadejdą czasy, w których zmieni się „świat w maszynę olbrzymią, eter w gaz, Bóg w siłę, życie zagrobowe w trumnę”. My zaś wierzymy, iż czasy takie nigdy nie nastaną. W każdym razie, podczas gdy walka

trwa jeszcze, a ta trumienna filozofja nie uzbroiła się jeszcze w dziesięciny i groźne prawa, należy pozostawić swobodne pole działania mistycyzmowi i wszystkiemu, co w jakikolwiek, byle uczciwy i szczerzy sposób opiera się owej filozofji i zwalcza ją. Zwyciężyć musi i zwycięży bezstronność, wolność i słuszność.

LVI. Jeśli epoka nasza jest epoką niewiary, to dlaczego mielibyśmy szemrać z tego powodu? Czyż nie nastaną lepsze czasy? Czy już się nie zaczęły? Po okresie wiary zawsze nastaje okres przeczenia (i przeciwnie); po okresie wiosennego rozrostu, letniej, upalnej bujności wszystkich zapatrywań i tworzenia, nastaje śmiertcionośna jesień i niszcząca zima, by potem znów na nowo nastać mogła wiosna, przyjść mogło lato. Człowiek żyje w czasie; całe jego ziemskie istnienie, dążenie, przeznaczenie kształtuje dla niego czas i tylko w przemijającym symbolu czasu przejawia się zawsze i nieustannie nieruchoma wieczność, na której oparci stoimy. A jednak dla ludzi o szlachetniejszym poczuciu jest może względną niedolą narodzić się, czuć i pracować w takich zimowych czasach przeczenia, podczas gdy dla ludzi tępych i ograniczonych jest to szczęściem, że podobni pod tym względem do pogrążonych w śnie zimowym zwierząt, bezpiecznie mieszkając w jakimś uniwersytecie w Salamance, czy jakimś mieście sybarytów, albo jakimś innym pełnym przesądów, albo rozpusty zamku lenistwa, mogą spać

twardym snem i obudzić się dopiero wtedy, gdy głośno grzmiące burze gradowe dokonają swego dzieła i nareszcie modlitwom naszym i męczeństwu naszemu dana jest nowa wiosna.

LVII. Wydaje nam się nieuzasadnioną jeszcze obawą, by razem z przesądami zaniknąć miała również i religja. Religja nie może przeminąć i zginąć. Mały, obficie dymiący ogień słomiany może sprawić, by gwiazdy na niebie były przez chwilę niewidzialne, ale choć przysłonięte dymem, gwiazdy jednak są na niebie i znów ukażą się oczom naszym.

Na ogół biorąc, musimy powtórzyć znane już zapatrywanie, iż niegodnym jest religijnego człowieka, by na niereligijnego patrzył z przerażeniem, albo wstrętem, albo jakimkolwiek innym uczuciem, jak żal, nadzieja i braterskie współczucie. Jeśli człowiek ten szuka prawdy, to czyż nie jest naszym bratem i czyż niegodny jest współczucia? A jeśli nawet prawdy nie szuka, to czyż mimo to zawsze nie jest naszym bratem i czy tembardziej jeszcze nie należy się nad nim litować?

LVIII. Czy wszystkiej tej przerażającej nędzy i niedoli, którą widzimy wokoło, która nas ze wszystkich stron otacza, nie możemy uważać za głos wychodzący z niemego łona przyrody, która mówi do nas: „Patrzcie! Oto prawo popytu i podaży nie jest jedynym prawem przyrody; wypłata gotówką nie jest jedynym wzajemnym zobowiązaniem ludzi wobec sie-

bie. Głęboko, bez porównania głębiej niż popyt i podaż tkwią prawa i zobowiązania tak święte, jak samo życie ludzkie. I te utajone prawa także poznacie i nauczycie się posłuszeństwa im, jeśli nadal działać i pracować będziecie. Po stronie tego, który je pozna i nauczy się ich słuchać, stanie przyroda, jako wierna sojuszniczka. Pracować on będzie i wielką otrzyma nagrodę. Ten zaś, co praw tych nie pozna, będzie miał w przyrodzie przeciwniczkę swą i nie będzie w stanie działać w obrębie przyrody. Bunt, kłótnia, nienawiść, osamotnienie i przekleństwo nieustannie kroczyć będą za nim, ślad w ślad, dopóty, dopóki wszyscy ludzie nie poznają, że to co on osiągnął, choćby wyglądało jak złoto, a nawet złotem było, nie jest jednak powodzeniem, ale jest brakiem powodzenia”.

LIX. Ale tymczasem radujmy się z tego, iż przynajmniej tyle poznano, że we wszystkich językach, chociaż jeszcze nie zawsze wyraźnie i jasno głoszona być zaczyna wzniosła ewangelja: „Człowiek jest jeszcze człowiekiem”. Genjusz mechaniczności nie będzie zawsze siedzieć na duszy naszej, jak gniotąca zhora, ale nareszcie, — gdy nowem magicznem słowem zniszczony i usunięty będzie stary urok—stanie się niewolnikiem naszym i jako zaufany duch czynić będzie wszystko, co my mu każemy. „Blizcy jesteście przebudzenia się, jeśli nam się śni, że śnimy”. Kto tylko ma oko i serce, może teraz sam powiedzieć: Dlaczego miałbym się wahać? Światło

przyszło na świat dla tych, którzy je kochają, tak, jak światło kochane być musi, bezgraniczną, ofiarną, wszystko wycierpieć zdolną miłością.

LX. Sprawcie by ludzie wiedzieli, że są ludźmi, przez Boga stworzonymi, przed Bogiem odpowiedzialnymi i w przeciągu najdrobniejszej chwili czasu wykonującymi dzieła, trwające po wszystką wieczność. W istocie jest to wielkie zadanie. Ludzie nie powinni być maszynami do orania, ani do kucia, ani też do trawienia tego, co tamte maszyny wytworzą, nie powinni też być urodzonymi niewolnikami ani swych bliźnich, ani swych własnych namiętności i popędów, ale przede wszystkim powinni być ludźmi.

LXI. Daleki i najdalszy widnokrąg powinien właściwie pod każdym względem otworzyć się przed nami, a mianowicie, że „światłość Boga” w tej, czy innej formie rozwinąć się musi z serca nawet tej naszej przemysłowej epoki.

LXII. Tak, i tu i tam światło przychodzi na świat. Ludzie nie lubią ciemności, ale lubią światło. Wszędzie z pod nas wygląda głębokie uczucie wiekuistej przyrody, sprawiedliwości.

LXIII. Człowiek bowiem był od pojawienia się swego na ziemi, walczącym, trującym się, i — mimo szeroko rozpowszechnione oszczędności, dowodzą-

ce, że jest wręcz przeciwnie—rozmiłowanem w prawdzie stworzeniem.

LXIV. Zbyt lekkomyślnie natychmiast, od pierwszej chwili uznano za stwierdzone, że głód, ta wielka podstawa naszego życia, jest także jego szczytem i ostateczną doskonałością, — uznano też, że tak samo, jak „ubóstwo, chciwość i ambicja” są głównymi właściwościami większości ludzi, tak też i żaden człowiek nie działa wedle jakiegokolwiek innej zasady, ani też działać nie myśli. Na tej podstawie wszystko co się nie da sprowadzić do dwóch kategorji ubóstwa i chciwości, zalicza się bez żadnych dalszych ceremonji do kategorji ambicji.

LXV. Nieprawdą jest jakoby ludzie, od chwili gdy zamieszkali na tej planecie, oparli swe życie na szaleństwie, obłudzie, niesprawiedliwości, albo jakiegokolwiek innej formie głupoty. Nieprawdą jest by kiedykolwiek w przeszłości i kiedykolwiek w przyszłości ludzkość życie swe oparła na czem innem, niż na pierwiastkach wręcz przeciwnych.

LXVI. Pewna aprobata sumienia jest nawet dla cielesnego istnienia niezbędna, tak samo, jak ów subtelny, wszystko przenikający łącznik, który utrzymuje w całości i jedności ten cudowny związek: jaźń ludzką. Jeśli zatem człowiek, który nie znajduje się w domu obłąkanych, albo też nie zastrzelił się jeszcze, ani też nie powiesił, musimy pocieszyć się

i przyjść do przekonania, że jest on jednym z dwojga: albo złym psem w postaci ludzkiej, któremu trzeba kaganiec nałożyć, litować się nad nim, a conajwyżej ogromnie mu się dziwić,—albo też, że jest on rzeczywistym człowiekiem i wskutek tego nie bez moralnej wartości, że trzeba go oświecać i do pewnego stopnia czyny jego chwalić. Ale aby jego charakter trafnie i słusznie osądzić, musimy nauczyć się patrzeć na niego niemniej jego własnymi oczami, jak naszymi; musimy mu współczuć, widzieć w nim bliźniego, słowem, nauczyć się go kochać, bo w przeciwnym razie nigdy nie poznamy trafnie i dobrze jego rzeczywistej duchowej natury.

LXVII. Przedewszystkiem nie wolno zapominać, że ludźmi i czynami ich kieruje i włada nad nimi siła moralna, a nie siła materialna. Jakże cicha, niehałaśliwa jest myśl! Ruchom jej nie towarzyszy huk bębnow, ani tentent galopujących szwadronów, ani też niezmierny turkot i hałas toczących się wozów amunicyjnych i ciężarowych. W jakimże nieznanym i odległym zakątku myśl swą wyteża może w tej chwili głowa, która pewnego dnia opromieniona będzie większą od monarszej powagą, ponieważ wtedy królowie i cesarze zaliczać się będą do sług tego męża. Nie będzie on panować nad wszystkimi głowami, ale we wnętrzu głów wszystkich ludzi i za pomocą tych w samotności powstałych kombinacji myślowych, jakby za pomocą czarnoksięskich formulek, podda świat cały swej woli.

LXVIII. Ciekawy jest widok, jak powszechna i wieczna jest w człowieku miłość mądrości, — jak najwięksi i maluczcy, dumni książęta i brutalni chłopcy i wszyscy ludzie, bez wyjątku, czić muszą mądrość, albo pozory mądrości, — jak wreszcie, w gruncie rzeczy niczemu innemu czi oddawać nie mogą. Bo nawet wszystkie wojska takiego Xerxesa nie miałyby na tyle siły, by ugiąć i zgnieć choćby jedną, jedyną myśl naszego dumnego serca. Wojska te mogły zniszczyć chatę Anaxarchusa, ale jego samego dosięgnąć nie były w stanie. Duch okazać może cześć tylko duchowym wartościom, tylko w duszy głębszej i lepszej niż nasza obaczyć możemy boską tajemnicę i wtedy upokarzając się, czujemy, że tem samem się wznosimy i wywyższamy.

LXIX. Rzadko kiedy, a raczej nigdy trwale i z rozmysłem ludzie nie oburzają się na to, co nie zasługuje na oburzenie. Chętnie i gorliwie okazują posłuszeństwo i oddanie się mężom wielkim, rzeczywiście na wyżynach stojącym i wtedy ze wszystkim co posiadają i czem są, z ciałem, sercem, duszą i duchem rzucają się do stóp tego, co istotnie i rzeczywiście jest ponad nimi.

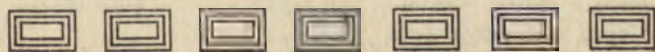
LXX. Kraj, którego wszyscy mieszkańcy w najwewnętrzniejszych głębiach serca porwani są i przepelnieni nieskończoną, religijną myślą, — albo też przeżyli to choćby raz w przeszłości, kraj ten uczynił krok naprzód, którego już cofnąć wstecz nie może.

Myśl, świadomość, uczucie, że człowiek jest obywatelem wszechświata, stworzeniem wieczności, przenikły do najodleglejszej chaty, do najprostszego serca. Poczucie niebiańskiego powołania, przez Boga nałożonego obowiązku, ocienia pięknie całe życie nakazując poważanie. W takim narodzie zapal żyje i w ściślejszem znaczeniu powiedzieć można, że zapal Wszechmocnego daje rozum tym ludziom.

LXXI. Jest to jedną z najbardziej pocieszających prawd, iż wielkich mężów jest duża ilość, chociaż większość ich jest nieznaną. Tak jest; najwięksi wśród nas są może nieznanymi, ponieważ z usposobienia są oni najspokojniejsi. Myślą tą pocieszał się filozof Fichte, gdy ze wszystkich katedr uniwersyteckich i kazalnicy nic innego usłyszeć nie mógł, prócz nieskończonego gadulstwa i ćwierkania frazezy, które zachorowały na ambicję; gdy zdawało się, że nieskończenie na wszystkie strony rozpraszający się ruch i hałas, który powinien być być milczeniem, ubił wszystko na pianę miotaną burzą, a poważny myśliciel życzył sobie prawie, by wiedzę można było opodatkować, aby ją tem ułagodzić, — wtedy filozof Fichte pocieszał się tą myślą niewzruszoną i wiarą, że myślenie istnieje jeszcze w Niemczech, że myślący ludzie, każdy w swym zakątku, rzeczywiście pracują jeszcze nad dziełami swymi, chociaż w milczeniu i ukryciu.

LXXII. Naszem zdaniem, w obecnych warunkach wielkim postępem jest jasne przekonanie, że dążymy

naprzód i postęp przejawia się w wielu dziedzinach. O wzniosłym działaniu Opatrzności i jej ostatecznych zamiarach co do nas, nie możemy nic, albo prawie nic wiedzieć; człowiek zaczyna się w ciemnościach i w ciemnościach się kończy. Tajemnica jest wszędzie, wokoło nas i w nas, pod stopami naszymi i pomiędzy naszymi rękami. Pomimo to jednak każdy człowiek pojął jasno, że ta cudowna ludzkość kroczy naprzód w jakimś kierunku, że przynajmniej wszystkie rzeczy ludzkie są w ruchu i zmieniają się ustawicznie, że były i zawsze będą, co zresztą w istocie oddawna już mogłyby były zrozumieć istoty, istniejące w czasie i na podstawie czasu i z czasu stworzone.



MĘŻOWIE I BOHATEROWIE.

I. Największą radość sprawia człowiekowi podziw wszystkiego, co podziwiać może; nie—choćby nawet tylko na chwile—nie wznosi go w tym stopniu ponad wszystkie ciężące nad nim drobnostkowe ograniczenia, jak szczerzy i prawdziwy podziw.

Na tej też podstawie powiedziano, że „wszyscy ludzie, a w szczególności kobiety mają wrodzoną żądzę wielbienia i dają temu uwielbieniu wyraz zawsze, gdy to jest, choćby w najmniejszym stopniu możliwe. Rzeczywiście możliwe jest uwielbiać zjawisko, choćby najdrobniejsze, ale puste; głośno gadatliwe „nie” wielbić się nie da w żaden sposób.

II. Wierzę, iż kult bohaterów,— który w każdej z rozmaitych epok dziejów świata w inny sposób się przejawia,—jest duszą wszystkich stosunków społecznych między ludźmi i że sposób i forma, w jakich kult ten, dobrze, czy źle się przejawia, jest dokładną miarą stopnia dobrego, czy złego stanu, panującego w sprawach tego świata.

III. Bogactwo świata stanowi właśnie ilość żyjących na nim oryginalnych jednostek. Dzięki jednostkom tym i ich dziełom świat jest właśnie światem, a nie pustynią. Pamięć i dzieje tych ludzi, którzy na niej żyli,—oto suma sił ziemi, jej święta wiekui-sta własność, dzięki której ludzkość nie traci mocy swej i otuchy i — o ile tylko możliwe, — kroczy na-przód poprzez nieodkryte jeszcze głębiny czasu.

IV. Owszem — jeśli chcecie — czcijmy bohaterów, — ale czcijmy ich, przyjaciele moi, tym sposobem, byśmy wszyscy bez wyjątku sami posiadli dusze bohaterskie. Świat pełen bohaterów, a nie świat pełen głupców, nad którym żaden bohaterski monarcha panować nie jest w stanie,—oto cel, ku któremu dążymy! Niechaj każdy z nas, w swoim zakresie, postanowi wyzbyć się wszelkiej podłości i kłamliwości; wtedy możemy spodziewać się, że panować nad nami i rządzić będzie szlachetność i prawda; ale prędzej to nastąpić nie może.

V. Napisane jest, że jeśli sami parobkami jesteśmy, to dla nas niema bohaterów. Nie poznajemy bohaterów, patrząc na nich,—szarłatana bierzemy za bohatera.

VI. Ty i ja, mój przyjacielu, każdy z nas sam w sobie, może na tym szalenie głupim świecie, stworzyć jednego niegłupca, jednego bohatera,—jeśli tylko każdy z nas tego zechce. Na początek byłoby

zatem dwóch bohaterów. — Odwagi! Ostatecznie byłby to także cały świat pełen bohaterów, albo też byłoby to wszystko, co my dwaj biedacy dla dobra idei uczynić możemy.

VII. Przepowiadam, że świat stanie się znów szczerym, stanie się światem wierzącym, światem pełnym bohaterstwa, bohaterskim światem. Wtedy, ale dopiero wtedy stanie on się światem zwyciężkim.

Ale cóż nam zależy na świecie i jego zwycięztwach? Niechaj każdy z nas pozwoli światu stać się takim, jakim chce się stać, zwyciężyć, albo nie zwyciężyć; czyż każdemu z nas nie powierzono jego własnego życia? Jedno jest życie; mały przeciąg czasu pomiędzy dwiema wiecznościami; żadnej innej możliwości nie mamy. Błogosławieni jesteśmy jeśli żyjemy nie jak głupcy i obłudnicy, ale jak mądrzy, prawdziwi, szczerzy ludzie. Nie uratuje nas to, że świat będzie uratowany; nie zginiemy jeśli świat zginie. Baczmy na siebie samych; zasługą jest i obowiązkiem pozostać przy tem, co najbliższe. W dodatku — aby prawdę powiedzieć, — nie słyszałem nigdy, że „świat” w ten, czy ów sposób został „uratowany”. Żądza ratowania światów, to pozostałość osiemnastego stulecia i jego płytkiej czułościowości. Nie idźmy w tym kierunku za daleko! Ratowanie świata z zupełnem zaufaniem pozostawiam jego stwórcy, a sam troszczyć się będę nieco o swój

własny ratunek, do czego mam większe prawa i obowiązki.

VIII. Oto mianowicie wielkie prawo cywilizacji: Pozwólcie każdemu stać się wszystkim, do czego tylko ma zdolności; niechaj — o ile to tylko możliwe — rozwinie się w swej całej wielkości, oprze się wszystkim przeszkodom, wyzbędzie się wszystkich obcych, a szczególnie wszystkich szkodliwych przymieszek i naleciałości, i niech okaże się wreszcie w swej własnej postaci i wielkości, jakiegokolwiek rodzaju by ta postać i wielkość była. Ani w fizycznej, ani w duchowej przyrodzie niema jednolitej, jednakowej doskonałości, — wszystkie rzeczy prawdziwe (szczerze) są tem, czem być mają. Ren jest dobry i piękny; równie dobry i piękny jest słoń.

IX. Pierwszym naszym obowiązkiem jest zwyciężyć i zgnębić tchórzostwo. Musimy pozbyć się wszelkiej obawy, bo w przeciwnym razie nie możemy działać. Dopóki tchórzostwa nie zwalczymy i nie powalimy pod stopy nasze, dopóty nasze czyny są niewolnicze, nie są prawdziwe, są tylko pozorem; bo myśli nasze są fałszywe, myślimy jak niewolnicy i tchórze. Powinniśmy i musimy być waleczni, kroczyć naprzód, mężko się wyzwolić, w spokojnej ufności, żeśmy przez wyższe potęgi powołani i wybrani. Bać się nam nie wolno. Tylko ten jest mężem, kto przewyciężył tchórzostwo.

X. Na tym świecie, wśród tylu niepewności co do najrozmaitszych zjawisk, walecznemu mężowi przystoi być pewnym siebie samego.

Żaden człowiek, który na tym świecie chce dokonać wybitnego czynu, nie może się spodziewać, że cel ten osiągnie, jeśli nie powie sobie bezwzględnie: „Dokonom tego, albo zginę”. Bo wobec zdrowego rozsądku każdego indywidualnego człowieka, świat jest zawsze mniej więcej domem warjatów.

XI. Wielka to chwila, w której dochodzi nas wieść o wolności, chwila, w której długo gnębiona dusza wybobywa się — choćby w ślepotcie i zamieszaniu — z krępujących ją więzów, powstaje z ponurego zastoju, i na imię tego, co ją stworzył, przysięga, że chce być wolną! Wolność? Zrozumcież to dobrze, iż głębokiem (czasem bardziej zamroczonem, czasem jaśniejszem) prawem całej naszej istoty jest prawo być wolnym. Wolność to jedyny cel, ku któremu mądrze, albo niemądrze dążą walki, prace i cierpienia człowieka na tej ziemi. Tak; wzniosła to chwila (a czyś ją przeżył?): pierwsze widzenie opasanej płomieniami góry Sinai wśród pustyni naszego pielgrzymiego życia, któremu odtąd nie zabraknie nigdy słupa dymu we dnie i słupa ognia w nocy.

XII. Ludzie przyzwyczaili się, wszystkie osoby i rzeczy, od marnych książek począwszy, aż po książęta kościoła i dygnitarzy, nie pytać o to: „Na mocy

czyjogo dekretu powołany zostales na to stanowisko?—ale pytać: „W jakiej peruce, w jakiej todze, w jakim mundurze chodzisz zwykle?” Mój Boże! Znam ja doskonale wasze dekrety i wasze mundury! Ale w imię Boże pytam cię: czem jesteś? Odpowiadasz mi, że nie jesteś „niczem”? Otóż właśnie czem jesteś, jaką treść masz w sobie, — oto cobym chciał wiedzieć, a nawet o czem wkrótce wiedzieć muszę!

XIII. Człowiek, poruszający się o własnych siłach, nie będący manekinem, a wstawiony w serce jakiegokolwiek innej istoty, zdoła mniej więcej istotą tą poruszać. To, co najniedorzeczniejsze w przyrodzie, zdoła on uczynić nieco mniej niedorzecznem. Pokierować zdoła nawet tem, co najmniej kierować sobą daje, — oto pożytek z jego istnienia na ziemi.

XIV. Najpiew postarajcie się o odpowiedniego dla was męża; pozyskawszy to, wszystko już zdobyliście. Mąż ten wszystkiego się może nauczyć, — buty szyć, ferować wyroki, rządzić państwem, — i wszystko to wykonywać będzie tak, jak się tego po mężu spodziewać można. Ale jeśli pozyskacie niemęża, to zdobędziecie najgorszego, najstraszniejszego w świecie tyrana, który być może jest tem straszniejszy, im spokojniej i łagodniej wygląda. Nieszczęście, które na takim jak nasz, rojącym się od nieskończonych wyników świecie zgotuje jeden jedyny głupiec, wogóle każdy głupiec, nie da się przed-

stawić za pomocą cyfr. Nieprawdziwy, nie mający pojęcia o swem rzemiośle szewc staje się już przyczyną wielkiej niedoli, co poświadczyć mogą najlepiej operatorowie odcisków i zropaczeni ludzie, zmuszeni chodzić w filcowem obuwiu. A teraz wyobraźcie sobie nieprawdziwego kapłana, nieprawdziwego króla!

XV. Genjusz, poeta!... Czyż my wiemy, co te słowa znaczą? Określają one darowaną nam, natchnioną duszę, która zjawiała się na tej ziemi wprost z płomiennego serca przyrody, by dostrzedz prawdę, głosić ją i zamieniać w czyn. Jest to święty głos przyrody, odzywający się znowu poprzez pustynny, bezgraniczny żywioł powtarzania frazesów, gadulstwa i tchórzostwa,—żywioł, w którym zabląkała się doprowadzona nad skraj przepaści i zguby ziemia.

XVI. Genjusz,—o którym owa dama powiedziała, że jest bezpłciowy,—bezw warunkowo nie jest przywilejem i własnością jednego stanu, jednej warstwy społecznej; dlatego też, gdy Boża iskra ogień roznieci, wykształcenie nie powinno pysnić się swem sztucznem światłem, które zbyt często jest wytworem zgnilizny i fosforescencji. Zaczynam rozumieć, że dziś niestosowne jest już to arystokratyczne uznanie, które z łaskawym uśmiechem spogląda z góry, z tronu zbudowanego z kosztownie oprawnych ksiąg i półgębkiem chwalić raczy czyny, dokonane przez „człowieka z gminu”. Nieszczęśliwe to czasy w dzie-

jach świata, w których najmniej wykształcony człowiek najmniej ma przewróconą głowę i mimo mnóstwa wklęsłych i wypukłych, zielonych i żółtych okularów nie przestał jeszcze patrzeć swemi własnymi oczami. Pokoleniu, które czytuje prozę Cobbetsa i wiersze Burnsa, człowiek równie zręcznie i dobrze władający młotem, jak piórem, nie powinien wydawać się nadzwyczajnością.

Pomimo to wszystko, te protekcyjne miny są tak ogólnie rozpowszechnione, że wydaje mi się pożądanem spojrzeć raz także i na odwrotną stronę rzeczy. Dajmy na to, że dla wyposażonego przyrodzoną siłą człowieka, mającego w sobie zarodki męskiego charakteru — szczególnie jeśli zdolności jego powołują go do pracy w dziedzinie literatury, a wskutek tego przeznaczeniem jego jest działalność myśliciela i pisarza, — nie jest w tych dziwacznych czasach wielkiem nieszczęściem, gdy wzrośnie wśród ludu, a nie wśród ludzi wykształconych, — czyż nie jest to raczej znacznie mniejszem nieszczęściem?

Wszyscy ludzie spotykają w życiu swem zbyt wiele przeszkód; bo jeśli tylko rozrost i rozwój duchowy nie ma w zupełności być skrzępowany, to musi być powstrzymywany i tamowany i walcząc przebijając się poprzez trudności i przeszkody. Przyznać musimy, że nieustanne wychowywanie i pouczanie przez wszelkiego rodzaju płatnych i dobrowolnych nauczycieli języków, tańca, dobrych manier i t. d., jak to jest powszechnie przyjęte we wszystkich bogatych i magnackich domach wszystkich krajów

i w­szystkich epok, – musi u człowieka „przeciętne­go” z tych sfer, u charakteru miernego wytworzyć pewną wyższość, a w najgorszym razie pozory wyższości nad również „przeciętnym”, miernie uzdolnionym człowiekiem niższego stanu; i tak zwykle za­możny człowiek beczynny wydaje nam się przy­zwoitszym i przyjemniejszym w porównaniu z robot­nikiem, ma on rozleglejsze, jaśniejsze, dalsze widno­kregi; w niezliczonym mnóstwie powierzchownych przejawów, a może nawet także i przejawów głę­bszych, ma on widoczną wyższość. Wręcz przeciw­nie rzecz się ma z człowiekiem o niezwyklej cha­rakterze, posiadającym wpojony w siebie zarodek nieprzewyciężonej siły, która swobodnie musi się rozwijać. Dla takich zarodków najlepszą glebą jest ta, na której się one najlepiej rozwijają i rozrastają. Tam gdzie jest wola, tam jest i droga. Razem z ge­njuszem ludziom tym jest dana możność, a raczej pewność rozrostu i rozwoju. Wydaje się często, że nierozumne przekopywanie i nawożenie gleby jest szkodliwsze od zupełnego pozostawienia jej w spo­koju i zabija to, co oszczędziła brutalna bezwzględ­ność ślepego przypadku. Rzadko kiedy ludzie tej miary, co Fryderyk II albo Napoleon, wychowywani bywają celowo, dla ich przyszłego zawodu; najczę­ściej dążą ku swym celom innymi zupełnie drogami, w samotności i cierpieniach, wśród niewygód, bra­ków i wrogich stosunków. Za naszych czasów wi­dzieliśmy dwóch genialnych mężów: Byróna i Burn­sa. Obaj, na rozkaz przyrody, przez trzydzieści sześć

lat walcząc wśród burz i przeciwności, dążyć musieli do dojrzałej męskości; a jednak tylko zdolny włościanin dotarł w części do zwycięstwa; pelen talentu szlachcic pracował i walczył w żmudnym trudzie i zmarł w chwili, gdy dopiero w dali zjawiała się zapowiedź zdobycia męskiej dojrzałości.

Wistocie, jak powiedziano kiedyś: tylko rzadkie warzywa rosnąć muszą w ogrodach; nikt nie zwraca uwagi, jak żołądź spada z drzewa wśród głuszy leśnej, znajduje pożywienie w nieoranej ziemi i wyrasta na krzepki dąb. Każdy leśnik potwierdzi, że tłusta, żyzna gleba byłaby dla dębów zgubna. Im lżejsza gleba, tem twardsze i lepsze drewno, ale co prawda, także i tem niższe drzewo. Tak samo ma się rzecz i z duchem ludzkim; oczyszcza on się z swych błędów, cierpiąc za nie. Wiadomo jest, że każdy, co walczył, choćby tylko z biedą i ciężką pracą, staje się silniejszym i mądrzejszym, niż ten, co walki starannie unikał, trzymał się zdala od pola bitwy i ostrożnie ukrywał się wśród wozów z pożywieniem. W tem znaczeniu powiedział pewien doświadczony obserwator czasów naszych: Gdybym miał wyszukać męża o wyraźnie rozwiniętym charakterze (wyraźnie i szczerze w swych własnych granicach), posiadającego rozum, odwagę, silnego ducha i silne serce, a nie charakter przewrotny, który chce mówić, że jego pycha, to odwaga, spekulatywne myślenie i ujmujące pozory, rozum i siła, — tego męża dzielnego szukałbym raczej wśród niższych warstw społecznych, a nie wśród wyższych.

Równie okrutne, ale prawdziwe jest twierdzenie, że człowiek, którego wszystkie potrzeby są z góry już zaspokojone, który jedno tylko ma zadanie przed sobą, mianowicie, by zdolności swe rozwinął jaknajpomyślniej, mniej zdobywa prawdziwego wykształcenia, niż inny, którego pierwszym, wielkim zadaniem, pierwszym, wielkim obowiązkiem nie jest wcale zdobywanie umysłowego wykształcenia, ale ciężka, żmudna praca na chleb powszedni. Jakże smutnie i źle jest tam, gdzie tak wiele obiecujące początki marnieją, a sztuka z całym bogactwem swych środków nic nie może zdziałać, nawet tyle nie, ile sama z siebie dostarcza potrzeba przyrody. A jednak życie jest pełne złego, tak samo, jak dobrego; do niebezpiecznych rozmiarów dojść może za naszych czasów, nagromadzone przez te czasy bogactwo środków i dróg, bogactwo, które fałszywe popędy może wzmacniać zamiast je skierowywać na właściwe tory, a może doprowadzić do urzeczywistnienia tak smutnego i dziwnego wyniku. A jednak cóż znaczy brak wykształcenia od czasu, gdy mamy książki i książki te w każdym mieszkaniu w cywilizowanym świecie, należą do niezbędnych sprzętów domowych? W najuboższej chacie znajdują się książki, znajduje się przynajmniej jedna książka, w której duch ludzki od tysięcy lat znalazł światło i pokarm i odpowiedź na swe najgłębsze pytania; książka, w której po dziś dzień odbija się, jak w zwierciadle, tajemnica życia, widzialna dla oczu patrzących przenikliwie; nie tłumaczy ona tej tajem-

nicy, ale ją objawia i przedstawia w proroczym symbolu, jeśli objawienie tej tajemnicy nie zadowala rozumu, to w każdym razie umożliwia jej wewnętrzne zrozumienie, a to jest powodzeniem bez porównania większem. „W książkach spoczywa twórczy popiół feniksowy całej przeszłości.” Wszystko, co ludzie myśleli, odkryli, pracowali, działali, czuli i wymyślili, zapisane jest w książkach, a kto posiadał tajemnicę czytania, może wszystko znaleźć i wszystko to osiąść.

Ale cóż to wszystko znaczy? Tak jakby człowiekowi wykształcenie — to co my wykształceniem nazywamy — mogło być dane w całości przez uniwersytety, księgozbiory, wykłady; tak jakby żywą siłę nowego człowieka mogła wyłącznie, albo głównie obudzić, rozpalić i do zwycięskiej jasności oczyścić martwa litera, wiadomość sprawozdawcza o sile innych ludzi! Ty głupi pedancie, co siedzisz tu i gadasz z politowaniem o wiedzy Szekspira! Szekspir wniknął w niezliczoną moc rzeczy, wniknął głęboko w przyrodę, w jej boską wspaniałość i jej piekielne przerażenia, jej anielskie chóry i jej tajemnicze, mistyczne skargi; wniknął głęboko we współdziałanie człowieka i przyrody, w jego sztukę i sztuczki. Szekspir wiedział (angielskie *kenned* — znać, wiedzieć, oznaczało za jego czasów to samo, co *canned* — módz) dużo o ludziach i o świecie i o tem, ku czemu dążyli i dążą najrozmaitsi ludzie, od gospodyni w nowożytnym Eastship aż po Cezara w starożytnym Rzymie, ludzie w rozmaitych krainach i stuleciach;

wszystko to rozumiał on jasno i miał zdolność uplastycznienia tego wszystkiego w stworzonych przez siebie postaciach. To było jego wiedzą. Ale cóż ty wiesz? O tem wszystkim nic nie wiesz, a może, ściśle wzięwszy, wogóle nic nie wiesz. Znasz tylko twe dyplomy, dokumenty, akademickie honory, znasz tylko zgłoski i litery alfabetu, a i tych tylko mało.— Przenikliwy, jasny wzrok i świeża siła do działania, oto najdodatniejsze wyniki wszelkiej nauki. Ćwiczenie jest najlepszym nauczycielem.

Teraz słowa *kenned* i *canned*, wiedzieć i módz, mają dwa zupełnie inne znaczenia. Tę pierwotną przyczynę i źródło wszelkiej cywilizacji ludzkiej, kamień węgielny każdego prawdziwego wykształcenia: świadomość, że człowiek przed wszystkim innem wychowany być musi do pracy, świadomość tę z najzimniejszą krwią na przeciąg kilku pokoleń usunięto na bok, i widzimy, z jakim skutkiem! Rozważmy tylko, jaką wyższość mają nad warstwami wykształconemi, nie pracującemi warstwy niewykształcone, pracujące właśnie dzięki temu, że muszą pracować. Praca! jakież to obfite, nieobliczalne źródło wykształcenia! Praca porywa całego człowieka, nietylko jego odrobinę teoretycznego myślenia, ale całego czynnego, działającego, ważącego się na cokolwiek, cierpiącego człowieka; krok za krokiem budzi w nim drzemiące siły, wyrывa z korzeniem stare błędy i omyłki. Kto nigdy nie pracował i niczego nie dokonał, nie o tem nie wie.

Daremne jest siedzieć w dali, plany układać

i mądrze przemawiać: „powstań i pracuj!” Jeśli wiedza twa jest rzeczywista, to stosuj ją, mocuj się z żyjącą przyrodą, wypróbuj twe teorie i przekonaj się, czy one próbę tę wytrzymają. Czyni cokolwiek bądź, po raz pierwszy w twym życiu czyni cokolwiek! Wtedy wszelką pracę ujrzysz w nowem, nieznanem ci świetle. Praca ma nieograniczone znaczenie; przez pracę najskromniejszy rzemieślnik osiąga rzeczy wielkie i niezbędne, które i najwyżej postawiony, ale nie pracujący własnymi rękami człowiek może nie zdobyć. Gdy zwrócisz się ku praktycznemu działaniu, to możesz być pewien, że do prawdy nigdy nie domiesza się omyłka; wskutek powodzenia omyłki wciągnięty jesteś w pierwiastek ujemnej wielkości; spróbuj pierwiastek ten wyciągnąć, dobyć z niego jakąkolwiek treść i utrzymanie życia. Czcigodny poseł do parlamentu może odkryć, że „istnieje pewna reakcja”, może w to uwierzyć i wbrew zapatrywaniom całego świata rozpowiadać o tem nużąco jak długo mu się podoba, wina i oliwy mu nie zabraknie; ale zamorusany mosiężnik, który nagle odkryje, że mosiądz jest serem z ziołami, musi działać stosownie do swego odkrycia i dlatego przychodzi do przekonania, że—choćby to się bardzo dziwnem wydawało — mosiądzu nie można żuć przy obiedzie, a z sera z ziołami nie można robić rondli i rynek, że zatem odkrycie to nie opiera się na pewnych podstawach i że wobec tego należy je zupełnie zarzucić. Tę zasadniczą różnicę przeprowadzić należy przez całe życie obu tych

ludzi, a potem rozjaśnić sobie jej skutki. Potrzeba, którą tu spotykamy jako matkę dokładności, znana jest dobrze jako matka wynalazków. Człowiek, któremu wiele brakuje, musi dużo wiedzieć, dużo pracować, aby choćby trochę pozyskać, w przeciwieństwie do niego tamten potrzebuje tylko wiedzieć, że za sznurek od dzwonka pociąga się ręką.

Przychodzimy do przekonania, iż życie ludzkie jest szkołą, w której ludzie z natury głupi — choćby ich nawet w mózdzierzu roztluc — pozostają głupimi, zaś ludzie z natury mądrzy nawet i wśród najniepomyślniejszych warunków stają się coraz to mędrszymi. Ale w jakimże stanie musi znajdować się epoka, w której najwyższe zalety jednostek zmieniają się w czynniki niekorzystne! Można przytoczyć charakterystyczne zjawiska: oto dwaj genialni mężowie, jeden z nich kroczy za pługiem, drugi jedzie czwórką w zdobnej herbami karecie; obaj rozwijają się, jeden z nich staje się Burnsem, drugi Byronem; oto dwaj utalentowani ludzie, jeden z nich pracuje w drukarni, zasmolony, w fatalnych warunkach materialnych i ciężkim, żmudnym trudzie, drugi wygodnie siedzi na uniwersytecie w Oxfordzie, wśród słowników i księgozbiorów, najętych wykładowcy wszechnauk i wspaniałych zakładów; pierwszy będzie doktorem Franklinem, drugi doktorem Parrem ¹⁾.

¹⁾ Dr. Parr znany za czasów Carlyle'a w Anglii niby uczony pedant i głupiec.

XVII. Oto są nasi właściwi ludzie, nasi wielcy ludzie, przewodnicy głupiego tłumu, który kroczy ślad w ślad za nimi, jakby pod wrażeniem nieodwołalnego wyroku przeznaczenia. Są oni wybrańcami tego świata. Posiadali oni tę rzadką zdolność, że nie tylko „domyślali się” i „myśleli”, ale wiedzieli i wierzyli. Charakterystyczną cechą istoty ich było to, iż żyli nie powtarzaniem tego, co od innych słyszeli, ale jasnym, osobistym poglądem na rzeczy. Gdy inni, oślepieni samą tylko zewnętrzną stroną rzeczy, błakali się po wielkiem targowisku życia; na wskroś przenikali rzeczy same i mogli chodzić po świecie jak ludzie, mający wieczną gwiazdę przewodnią, a stopami swemi kroczący po pewnych drogach.

XVIII. Ilu w narodzie jest ludzi, którzy wogóle mogą widzieć niewidzialną sprawiedliwość nieba i wiedzą, że sprawiedliwość ta jest na ziemi wszechmocna, tylu też jest także w narodzie ludzi stojących pomiędzy narodem, a jego upadkiem i zgubą. Tylu tylko i nie więcej. Wszechmoc niebiańska zsyła na ziemię nowych i coraz to nowych ludzi tego rodzaju, którzy przynajmniej wszyscy od urodzenia mają serca z mięsa, a nie z kamienia, — zaś wielkie nieszczęście samo, ongi dość ciężkie, będzie ich nauczycielem.

XIX. Powiedziano raz, iż życie wielkiego męża jest jakby biblją, ewangelją wolności, która głoszona

jest wszystkim ludziom i dzięki temu, wśród tylu nie wierzących dusz, dowiadujemy się, że wielki umysł nie stał się jeszcze niemożliwością; potem też, otoczeni bezgraniczną popolitością i marnością, poznajemy jednak, iż natura ludzka jest niezatarcie boska, i w tem też znajdujemy ostrzeżenie, byśmy silnie trzymali się tego, co jest najważniejszą wiarą, wiary w nas samych.

XX. Bo tak samo, jak najwyższa ewangelja jest życiorysem, tak też i życiorys dobrego człowieka jest także, równie niewątpliwą ewangelją i oku i sercu ludzkiemu i całemu człowiekowi, tak iż nawet szatany wierzyć i drzeć muszą, głosi ową pełną największej radości nowinę: „Człowiek od Boga pochodzi, nie jest niewolnikiem okoliczności i konieczności, zwyczajnym władcą tychże. Patrz, jak może uświadomić sobie siebie samego i swą wolność i zawsze jest—jak ów wielki myśliciel go nazwał — mesjaszem przyrody”.

XXI. Obecnie wszędzie ludzie zaczynają przeczuwać, że istotną siłą, której na tym świecie wszystkie rzeczy muszą być posłuszne, jest rozum, intelektualny pogląd i stanowczość. Myśl jest matką czynu, ba, jest czynu żywą duszą, bo nietylko czyn tworzy, ale go i podtrzymuje. Myśl jest zatem podstawą, początkiem i najwewnętrzniejszą istotą całego bytu ludzkiego na ziemi. W tem też znaczeniu powiedziano, iż słowo ludzkie,—myśl wypowiedziana

w słowach—jest formułą czarodziejską, za której pomocą człowiek panuje nad światem. Czyż wichry i fale, wszystkie szalejące potęgi, żywe i martwe, nie są mu posłuszne? Biedny czarodziej-mechanik mówi, a na jego rozkaz ogniem uskrzydłone statki prują tonie oceanów. Narody pogrążone są w niezgodzie, rozpacz i ponurej, chaotycznej wściekłości, i oto łagodny głos żydowskiego męczennika i zbawiciela łagodzi, koi i uspokaja wszystko. Barbarzyńska ziemia staje się miłą i piękną, a siedziba przerażającego okrucieństwa staje się świątynią pokoju. Rzeczywistym władcą świata, kształtującym świat wedle swej woli, jakby miękki wosk, jest ten, co w życie tego świata i w jego wnętrzu wpatruje się spojrzeniem pełnem miłości,—jest natchniony myśliciel, którego za naszych czasów nazywamy poetą.

XXII. To, że Goethe był wielkim nauczycielem i mistrzem ludzi, oznacza już, iż był on dobrym człowiekiem, iż był samoukiem, iż w szkole doświadczenia walczył i w końcu zwyciężył. Dla iluż to serc, które konały prawie zamknięte w dusznem więzieniu niewiary—tej prawdziwej nicości i bezwzględnej próżni—zapewnienie, iż mąż taki istniał, iż mąż taki mógł jeszcze istnieć, było uszczęśliwiającą, radosną wieścią! Kto chce się nauczyć, jak cześć z jasnością połączyć w zgodną harmonję, jak przeczyć temu co fałszywe i zwalczać je, a jednak wierzyć w prawdę i czcić ją, — jak wśród szalejących stronnictw pożądających tego, co albo zupełnie jest pu-

ste, albo też w treści swej zaledwie dzień jeden potrwać może, stronnictw wstrząsających, burzliwie konającym już systemem społecznym, szarpiącym go w tę i ową stronę, wytrwać na dobrej drodze i, pracując dla świata, nie dać się przez ten świat splamieć, — kto tego chce się nauczyć, niech patrzy na tego wielkiego męża. Goethe był mężem moralnie wielkim, ponieważ we współczesnej sobie dobie był tem, czem w niektórych innych epokach wielu ludzi być mogło: — prawdziwym mężczyzną. Największą jego zaletą było to, że był prawdziwy i szczerzy. Tak samo, jak jego główną zdolnością, podstawą wszystkich innych, była inteligencja, głębia i siła poglądu, tak też główną jego cnotą była sprawiedliwość, odwaga być sprawiedliwym. Podziwialiśmy w nim siłę olbrzyma, ale siła ta uszlachetniona do tego stopnia, iż stała się najłagodniejszą dobrocią, podobna była do niemej, opasanej skałami siły świata, z którego spoczywającego na djamencie łona wyrastają kwiaty. To największe ze wszystkich serc było także i najwaleczniejszym; było nieustraszone, niestrudzone, spokojne, niezwycięzone. Był to mąż doskonały: drżąca uczuciowość, dziki entuzjazm Mignon godzi się z drwiącą ironją Mefistofelesa, i każda strona wielostronnego jego życia otrzymuje od niego to, co się jej należy.

XXIII. To, że był mężem sprawiedliwym, jasnym w sercu swem, tu uważane jest za podstawę każdego prawdziwego talentu. Jakżeż człowiek, który

przedewszystkiem nie widzi jasno za pośrednictwem serca swego, może widzieć jasno oczyma i głową?

XXIV. Ludzie mądrzejsi i waleczniejsi stanowią właściwie także tylko jedną i tę samą warstwę. Nie ma ani jednego człowieka rozumnego, albo mądrego, któryby przedewszystkiem nie musiał również być człowiekiem dzielnym albo walecznym, w przeciwnym razie nigdy nie stałby się człowiekiem mądrym. Szlachetny kapłan zawsze na początku był szlachetnym aristosem (najlepszym) i w końcu czemś więcej. Gdyby taki Luter, taki Knox, taki Anzelm, taki opat Samson, taki Samuel Johnson nie byli dość dzielni i waleczni, to czyż możliwe jest, by jakimkolwiek sposobem stali oni się kiedykolwiek mądrzy i rozumni?

XXV. Jednak nie możemy zresztą bezwarunkowo wierzyć we wpajaną nam dość często zasadę, iż dokładne zbadanie jakiegokolwiek zjawiska, czy człowieka z bliska, własnymi oczyma, zmniejsza nasz podziw i że tylko to, co ciemne i na pół nieznanne, może być wzniosłem. W tym wypadku, jak i wielu innych, nie wiedza o danym przedmiocie, ale tylko trochę wiedzy napelnia jednostkę pychą i sprawia, że miejsce podziwu poznanego przedmiotu zajmuje tylko podziw tego, który przedmiot ów poznał. Dla człowieka uświadomionego tylko na poły, połowę tylko wiedzącego, gwiazdziste, dzięki martwemu mechanizmowi wirujące niebo jest może czemś mniej,

niż sen Jakóba; ale dla męża tej miary co Newton, niebo jest czemś więcej, bo w nim zawsze jeszcze ten sam Bóg na tronie zasiada i święte wpływy, jak aniołowie wstępują i zstępują, a ten jaśniejszy pogląd czyni całą pozostałą jeszcze tajemnicę tem głębszą i bardziej boską. Tak samo też ma się rzecz z prawdziwą wielkością duchową. Na ogół biorąc, owa teorja, że „nikt nie jest bohaterem w pojęciu swego własnego kamerdynera”, nie zaprowadzi nas daleko w stosunku do istotnej treści danego zjawiska. Pomijając dość jasne, powierzchowne znaczenie tej teorji, w istocie pozwala ona tylko stosować się do takich bohaterów, którzy są fałszywi, i także do takich kamerdynerów, którzy są zbyt prawdziwi. Milton był zawsze bohaterem w pojęciu swego dobrego Elwooda.

XXVI. W każdym razie wyszukiwać i wydłubywać wady i błędy to zajęcie znacznie płytsze i nie szlachetniejsze, niż odkrywać piękności. Krytyczna mucha, usiadłszy na kapitulu kolumny, albo na gzym-sie wspaniałego budynku, łatwo wzrokiem swym sięgającym na pół cala odległości, spostrzeże, iż tu jest plama, a tam nierówność, że — krótko mówiąc, — ten czy ów kamień nie jest wcale taki, jak być powinien. Aż dotąd krytyczna mucha jest w zupełnym porządku i ma słusność. Ale aby ogarnąć piękne proporcje całości, widzieć ów budynek, jako organiczną całość, mózdz ocenić jego cel, urządzenie poszczególnych części i ich harmonijne współdziałanie

ku osiągnięciu tego celu, na to potrzeba oka i rozumu Witruwjusza, albo Palladia.

XXVII. Jest to zasadnicza omyłka nazywać gwałtowność i upór — siłą. Człowiek, który dostaje ataku kurczów, nie jest silny, choćby nawet podczas ataku sześciu ludzi nie mogło go utrzymać. Silnym człowiekiem jest ten, który udźwignie i największy ciężar i nie zachwieje się, niosąc go. Musimy przypominać to sobie zawsze, szczególnie w naszych hałaśliwych czasach. Człowiek, nie umiejący milczeć, dopóki nie przyjdzie czas, by mówić i działać, nie jest prawdziwym dzielnym mężem.

XXVIII. Czy każda myśl, każda prawdziwa praca, a nawet każda i najwyższa cnota nie jest dzieckiem, zrodzonym w bólu? Rodzi się, jakby z ponurego, czarnego wichru.—Prawdziwe wyęźnienie, prawdziwy trud—tak samo, jak walka więźnia, dobywającego się na wolność—to myśl. Cierpienie doskonali nas.

XXIX. W jakich to jednak nieraz warunkach mądrość walczyć musi z głupotą i przekonywać głupotę, by zgodziła się oddać pod jej opiekę!...

XXX. Życie wielkiego człowieka nie jest tańcem i weselem, ale jest walką i pochodem, wojną z monarchjami i mocarstwami. Nie jest to wesola, bez-

czynna przechadzka po pachnących gajach pomarańczowych i zielonych, kwiecistych łąkach, w towarzystwie śpiewających muz i różowych hor, ale jest poważną pielgrzymką poprzez palące żarem pustynie piaszczyste i poprzez krainy pełne śniegu i lodu. Wielki mąż chadza wśród ludzi, kocha ludzi nie dającą się wypowiedzieć, łagodnym współczuciem, miłością, którą oni odwzajemnić mu się nie mogą, ale dusza jego mieszka w samotni, w odległych dziedzinach stworzenia. Spoczywa on chwilę na zielonej oazie, pod drzewem palmowym, u źródła, ale rychło puścić się musi w dalszą drogę, w której towarzyszy mu przerażenie i blask, towarzyszą mu arcyszatany i archanioły. Całe niebo jest jego orszakiem. Jasno iskrzące się gwiazdy przesyłają mu wieści z bezmiarów; groby milczące, z nieboszczykami swymi, wieści z wieczności.

O świecie, jakże się chcesz zabezpieczyć przeciw temu mężowi? Nie możesz go wynająć za twe pieniądze, a tak samo nie możesz pohamować go i ująć w ryzy twemi szubienicami i prawami. Wymknie się ci, jak duch. Miejsce jego jest obok gwiazd na niebie. To, czy mu za jego życia tu na ziemi wyznaczysz miejsce w najmarniejszej i najniższej chatce, czy też o czterdzieści stóp wyżej, na szczycie tak olbrzymiej w twojem pojęciu wieży, to dla ciebie może być rzeczą ważną, może ci się wydawać kwestją życia i śmierci, ale dla niego jest to zupełnie obojętne. Tak kosztowne radości tej ziemi nie zależą od ciebie i od twych odznaczeń. Wystarcza

mu, jeśli ma pożywienie i ubranie i towarzyskie ognisko dusz, które kocha. Nie dba on o żadną z twych nagród, nie pożąda ich i nie ubiega się o nie. Patrz, oto nie obawia on się nawet żadnej z twych kar. Nawet tem, że go zabijesz, nie możesz nic przeciwko niemu wskórać. O, jeśliby w tym mężu, w którego oczach lśni piorun nieba, nie było—jako zasadniczych pierwiastków jego jaźni—boskiej sprawiedliwości, ludzkiej szlachetności, prawdy, szczerości i łagodności,—wtedy drżałbym z lęku o świat. Ale siłę jego—radujmy się słysząc to — stanowi suma sprawiedliwości, waleczności i miłosierdzia, która w nim żyje. Na widok obłudników i wystrojonych przez swych krawców, wysoko postawionych szarlatanów, z oczu jego padają błyskawice; ale rozplywają się one w rosę współczucia i litości, łagodniejszej, niż macierzyńska, gdy widzi upośledzonych, gnębionych i tych, nad którymi się znęcano. Jego serce, jego myśli są świętością dla wszystkich nieszczęśliwych. Postęp świata zapewniony jest na zawsze.

Ale czy masz ty także pojęcie, czem jest mąż genialny? Genjusz to „natchniony dar Boży”. Jest to jaśniejsze istnienie najwyższego Boga w człowieku. Istnienie to, mniej więcej zamglone we wszystkich innych ludziach, w tym człowieku stało się jasnym i uznanem. Tak powiada Milton, który przecież musiał chyba mieć o tem pewne pojęcie; tak odpowiadają mu głosy wszystkich czasów i wszystkich światów. Czy chciałbyś z takim mężem obcować i pozostawać w stosunkach? W takim razie

stań się rzeczywiście równym mu, takim samym, jak on. Czy to od ciebie zależy? Poznaj siebie samego i swoje rzeczywiste i swoje pozorne stanowisko, a potem poznaj jego i jego rzeczywiste i pozorne stanowisko i postępuj w szlachetnej harmonji z tem wszystkim.

XXXI. Głód i nędza, niebezpieczeństwa i prześlęństwa, więzienie, krzyż i puhar trucizny, oto cenny targowe, jakie za mądrość świat ofiarowywał we wszystkich prawie czasach i krajach, — oto powitanie, jakim pozdrawiano tych, co przyszli, by oświecać i oczyszczać. Homer i Sokrates i chrześcijańscy apostołowie należą do czasów starożytnych, ale na nich nie zamknęła się martyrologja świata. Roger Bacon i Galileusz męczyli się w więzieniach duchowieństwa; Tasso cierpiał w celi domu obłąkanych, Camōens skonał żebrząc na ulicach Lizbony. Tak zaniedbywali, tak prześladowali oni proroków nie tylko w Judei, ale we wszystkich ziemiach, gdzie tylko ludzie istnieli.

XXXII. Jest to naturalny przebieg i historia boskiego pierwiastka w każdym kraju, w każdej epoce. Któryż Bóg zdołałby przeważyć szalę i przeprowadzić swe zamiary na jakimkolwiek zebraniu wyborczem, jakimkolwiek publicznem zgromadzeniu kościelnem, w jakimkolwiek sanhedrynie o pewnem znaczeniu? Kiedyż to Bóg był dla każdego bez wyjątku „przyjemny”? Zwykle bywa tak, iż ludzie

Bogów swych wieszają, mordują, krzyżują i przez kilka stuleci deptają nogami, a potem nagle czynią odkrycie, iż męczennicy ci to byli Bogowie, i wtedy znowu zaczynają na podobieństwo kłapouchów ryczeć i wrzeszczeć.

XXXIII. Na ogół biorąc, jest to dla człowieka genialnego hańbą, jeśli się skarży. Czyż nie nosi on w sobie niebiańskiego światła, wobec którego blask wszystkich tronów ziemi jest nocą i mrokiem? I głowa, która taką koronę nosi, szemrze, ponieważ jej w koronie tej niewygodnie? Nowożytny kapłan mądrości musi cierpliwie znosić wszystkie drobne przeciwności i zaczepki, choćby do nich zaliczała się także i choroba, albo też przyznać, że fanatycy i szaleńcy starożytności byli szerszymi, prawdziwszymi wyznawcami, niż ono jest.

XXXIV. Kepler w [osamotnieniu swem i swej potrzebie pomocy powiedział: „Czyż mogę cierpieć z tego powodu, iż ludzie nic nie chcą wiedzieć o mojem odkryciu? Jeśli wszechmocny Bóg czekał sześć tysięcy lat na człowieka, który zobaczył, co on stworzył, to ja mogę chyba także poczekać dwieście lat na człowieka, który zrozumie to, co ja widziałem.”

XXXV. Ani myślę chcieć twierdzić, że koniecznym warunkiem wielkości jest niewzruszona powaga, że wielkiemu mężowi nie wolno mieć i pokazywać innego oblicza, niż ponure i kwaśne, jak ocet,

oblicza, którego nigdy nie mogą rozjaśnić, albo rozgrzać fale wesołości! Są na tym świecie rzeczy, z których śmiać się trzeba, i rzeczy, które trzeba podziwiać, a umysłem, ogarniającym wszystko, nie może się poszczycić ten, co nie umie okazać każdej rzeczy uznania, jakie jej się należy.

Niemniej również pogarda jest zbyt niebezpiecznym żywiołem, aby mózgi nim igrać, jest zaś zabójczym żywiołem dla tych, którzy przyzwyczajają się żyć w nim. Bo — patrząc na rzecz z jej najłagodniejszej strony — w istocie, jakże człowiek może wykonywać wielkie przedsięwzięcia, brać na swe barki trudy i pracę i opierać się pokusom, jeśli żarliwie nie kocha tego nad czem pracuje, i tego, ku czemu dąży? Za charakterystyczną cechę i miarę wzniosłych dusz należy uważać tkwiącą w nich zdolność kochania i podziwiania. Niemądrze pokierowana zdolność ta doprowadza do wielu przykrości, ale bez niej nic dobrego istnieć nie może.

XXXVI. Tak samo w nowożytnym, jak w starożytnym i każdym innym społeczeństwie arystokracji, albo też ci, którzy przywłaszczają sobie funkcje arystokracji — bez względu na to, czy je wypełniają, czy też nie — zajmowali zaszczytne stanowiska, będące jednak równocześnie i najtrudniejszymi, najmniejbezpieczniejszymi stanowiskami, na których nieraz i śmierć grozi, jeśli trudności przewyciężyć się nie dadzą. Il faut payer de sa vie, — „trzeba płacić swem własnem życiem”.

Oto właściwe i najprawdziwsze prawo. Zawsze i wszędzie człowiek musi „płacić swem własnym życiem”, musi, jak żołnierz, dokonywać dzieła swego kosztem swego życia.

XXXVII. Ten, co nigdy nie potrafi być sługą wielu, nie będzie także nigdy panem, prawdziwym przewodnikiem i wyswobodzicielem wielu; oto znaczenie prawdziwego mistrzostwa.

XXXVIII. Warstwa wytworna, nie mająca żadnych obowiązków do pełnienia, podobna jest do zasadzonego nad brzegiem przepaści drzewa, z którego korzeni wszystka już ziemia okruszyła się i osunęła. Przyroda nie uważa za swego żadnego człowieka, któryby pod jakimkolwiek względem nie był męczennikiem. Czyż w rzeczywistości jest na świecie człowiek, żyjący w zbytku, zabezpieczony od wszelkiej pracy, od wszystkich braków, niebezpieczeństw, trudów, których przezwyciężenie my właśnie pracą nazywamy, daleki od nich tak, iż wyciąga się na miękkich poduszkach i wszystkie swe prace i walki innym każe wykonywać?

XXXIX. Co właściwie ma oznaczać szlachectwo? Szlachectwem jest to, że się odważnie i dzielnie cierpi za innych, ale nie to, że leniwie pozwala się innym cierpieć za siebie. Przywódcą ludzi jest ten, co stoi zawsze w pierwszym ich szeregu, stawia opór niebezpieczeństwu, przed którym wszyscy inni

uciekają w przerażeniu, — niebezpieczeństwu, które pochłonie wszystkich innych, jeśli zwyciężone nie będzie. Każda korona szlachecka jest koroną cierniową.

XL. Tak samo, jak walczącym światem, tak też i światem pracującym dowodzić nie można bez szlachetnej rycerskości w postępowaniu i działaniu i bez odpowiednich praw i zasad.

XLI. Przywódcy przemysłu—jeśli wogóle przemysłem dowodzić kiedykolwiek można, — są rzeczywicie wodzami, hetmanami świata. Jeśli w nich niema szlachectwa, to nigdy już na tym świecie nie będzie znów arystokracji. Hetmani przemysłu powinni jednak rozważyć to sobie dobrze, iż stworzeni są z innego materiału, niż stworzeni byli starzy wodzowie krwawych zapasów i rzezi. Hetmani przemysłu są prawdziwymi bojownikami, i odtąd w nich tylko poznaje się jedynie prawdziwych bojowników. Zwalczają oni chaos, przeciw nieporządkowi i przeciw szatanom wiodą oni hufce ludzkości w tej wielkiej i jedynie prawdziwej, jedynie powszechnej wojnie. Po ich stronie walczą gwiazdy, krążące w swych kolejach, a całe niebo i cała ziemia głośno przyznaje im słusność. Oby więc wodzowie przemysłu weszli w siebie, w świątynie sere swych i uroczyście zapytali się, czy w tych świątyniach nic niema prócz sępiego pożądania doskonałych win i pozłacanych karet? Nie mogę w coś po-

dobnego uwierzyć, ponieważ serca ich stworzył Bóg wszechmocny.

XLII. Wasze dzielne wojska robotnicze musicie zupełnie innymi środkami przywiązać do siebie, musicie systematycznie pociągać je ku sobie, dając im sprawiedliwy udział w zdobyczy, i uczynić braćmi i synami swymi, ale za pomocą innych zupełnie i mocniejszych węzłów, niż każdoczesna dzienna płaca zarobkowa.

XLIII. Szanuję zawsze drobne mniejszości, o ile są prawdziwe. Walka ich jest nieraz ciężka, ale — jak walka bogów — zawsze zwycięska. Przed ośmiu, mniej więcej, wiekami synowie Tankreda d'Hauteville zdobyli całe Włochy, ujęli je w organiczne masy, stworzyli rodzaj żywego organizmu; potworzyli trony i księstwa. Normandów tych były cztery tysiące; Włochy, podbite przez nich otwartą, orężną walką i podzielone dowolnie, liczyły około ośmiu milionów mieszkańców, ludzi tak samo rośliwych i tęgich, tak samo czarnobrodych, jak zdobywcy. I jakże to się stało, że drobna garstka Normandów zwyciężyła w tej na pozór beznadziejnej walce? Głównie bezwątpienia dlatego, że prawo było po ich stronie, że niejaśne, instynktownie, ale szczerze byli wykonawcami bożego rozkazu i niebo postanowiło, iż zwyciężyć mają. A w dodatku — widzę to jasno — Normandzi nie bali się, byli gotowi w razie potrzeby zginąć za swą sprawę. Zważcie tylko: jeden taki człowiek


wobec tysiąca innych! Niechaj więc drobne mniejszości nie rozpaczają! Cały wszechświat stoi po ich stronie, a chmura niewidzialnych świadków patrzy na nie z góry.

XLIV. Co zaś dotyczy potęgi „opinji publicznej”, to siłę tę znamy wszyscy wybornie. Uznaje się ją i ocenia, jako niezbędnie pożyteczną, ale nigdy nie wolno uznawać jej za potęgę decydującą, albo boską. Chcielibyśmy zapytać: jakiej to boskiej rzeczywiście wielkiej rzeczy dokonała kiedykolwiek ta siła? Czyż to potęga opinji publicznej popchnęła Kolumba na statek i kazała mu odkryć Amerykę? Czyż to opinja publiczna wpłynęła tak na Jana Keplera, iż nie chciał żyć zbyt kownie i bez troski wśród astrologów i kuglarzy cesarza Rudolfa, ale ponad to przeniósł nędzę straszną i głód, byle tylko mózgi poczynić swe nieśmiertelne odkrycia?

XLV. Często już to mówiono i zawsze na nowo z naciskiem powtarzać to trzeba, iż okazało się, że wszystkie reformy, z wyjątkiem etycznej, były daremne i bezowocne. Reformy polityczne, których społeczeństwa domagają się energicznie, mogą wytepić kłakol i chwasty, ale pozostawiają pole nagie i otwartą kwestję: czy pole to będzie teraz przynosić plon szlachetny, czy też nowe zielsko i chwasty. Reformy etycznej nie możemy spodziewać się w innych warunkach, jak tylko wtedy, gdy na ziemi coraz więcej i więcej będzie ludzi dobrych, zesłanych

przez łagodną Opatrzność, by zasiewali dobre ziarna; w dosłownem znaczeniu ludzie ci muszą być siewcami, a ziarna padać muszą tak, jak z żywego dorodnego drzewa nasiona padają w glebę wokół. Taką była i jest zawsze i wszędzie natura dobrego człowieka; jest on tajemniczym, twórczym punktem środkowym dobra; wpływu jego obliczyć nie sposób, bo dzieła jego nie umierają, pochodzą z wieczności i są wieczne; w nowej przemianie, w coraz szerszem rozpowszechnieniu pozostają one, trwają, żyją i rozdają życie. Człowiek, oburzający się na okrucieństwa i nikczemności współczesnej mu epoki i twierdzący, że dziś Djogenes w jasny dzień potrzebowałby dwóch latarni, zważyć powinien i pamiętać, że nad współczesnością swą niema żadnej władzy i nie dane mu jest zbawić upadły świat, — ale natomiast nad jednym tylko człowiekiem posiada on zupełną, nieograniczoną, nieprzewyciężoną potęgę i władzę, tego winien zbawić, tego uczynić uczciwym, a pracując tak, dokonywa rzeczy wielkich i działanie jego i życie nie idą na marne.





BŁĘDNE DROGI I CELE.

I. Tak jest w istocie. Mówiąc starodawnym djałektem: „Zapomnieliśmy o Bogu”; albo też — wyrażając się w najnowożytniejszym djałekcie i stosownie do właściwej prawdy przedmiotu, — pojęliśmy zjawisko: wszechświat, inaczej, niż ono jest rzeczywiście. Najspokojniej zamknęliśmy oczy nasze przed wiecznym jądrem rzeczy i otwieraliśmy je tylko, by patrzeć na pozory rzeczy. Wierzmy spokojnie, że wszechświat ten w wewnętrznej swej istocie jest wielką, niezrozumiałą możliwością (wielkiem niezrozumiałem „być może”). W swej zewnętrznej istocie ma to zaś być, jak dość wyraźnie widać, wielka, obszerna stajnia dla bydła i dom pracy z olbrzymią kuchnią i długimi stołami dla jedzących, a ten tylko ma być mędrce, co znajdzie miejsce przy jednym z gęsto obsadzonych stołów. Wszelka prawda tego wszechświata ma być niepewna; tylko strata i zysk, dane przezeń, plumpudding i pochwały są jakoby i jakoby pozostają dla człowieka praktycznego bardzo widzialne.

II. W gruncie rzeczy z tego także wynika los narodów nieszczęsnych i marniejących. Starzy wodzowie narodów, prorocy, kapłani i jakby się ich tam zresztą nazwało, wiedzieli o tem doskonale i uczyli tego aż po najnowsze czasy w sposób jaknajbardziej przekonywający, aby tylko prawdy te wpoić w umysły ludzkie o ile możliwości jaknajgłębiej. Nowożytni wodzowie narodów, mający także wielką ilość nazw — dziennikarze, ekonomiści, politycy i t. d. — zapomnieli o tem zupełnie i gotowi są przeczyć starej prawdzie.

Ale pomimo to wszystko, na wieki pozostaje niezaprzeczalnem i tak samo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszystkich nas tej starej prawdy na nowo uczyć należy i że wszyscy uczyć się jej będziemy, abyśmy znowu stać się musieli jej wyznawcami. Dopóki nie nauczymy się jej, wszyscy będziemy biczowani i karani srogo, a wreszcie uczyć się zaczniemy, albo też biczowani będziemy na śmierć; innego wyjścia nie będzie.

Jeśli naród jest nieszczęśliwy, to stary prorok miał słuszość i nie mylił się wcale, wołając na naród ten: „Zapomnieliście Boga, zeszlście z dróg Bożych i opuściliście je, bo inaczej nie bylibyście się stali tak nieszczęśliwymi. Nie żyliście i nie prowadziliście się wedle praw faktów, ale żyliście wedle praw oszustwa, złudzenia, i umyślnego, albo nieumyślnego nieuznawania faktów.”

III. Noc jest na świecie i długo jeszcze potrwa, zanim dzień nastanie. Błąkamy się wśród dymią-

cych zgłiszcz i ruin, a słońce i gwiazdy nieba znikły nam z oczu, jakby je na pewien czas zniszczono; i dwa niezmierne upiory: obłuda i ateizm, razem z żarłocznym potworem: z mysłowością, pełne pychy paradują po ziemi i nazywają ją swą własnością. Najlepiej jest śpiochom, dla których istnienie jest tylko płytkim snem.

IV. Pokolenia takie, jak nasze, odgrywają w dziejach świata dziwną rolę. Jak małpy, siedzą w lesie naokoło ognia, ale podsycać gałęziami tego ognia nie umieją. Wnet muszą ognisko opuścić i wędrują dalej, prawdopodobnie ku chaosowi, w krainę, której górą Syon—jest dom obłąkanych. Pokazuje się, że świat nie składa się li tylko z przedmiotów, dających się zjeść i wypić, reklamy dziennikarskiej, poślaczanych powozów, szychu i blichtru; nie, uczyniony on z innej zupełnie materji. Mamy przykładów więcej, niż nam potrzeba: starożytni Rzymianie, tacy, jak ich Swetonjusz opisuje, dalej zepsuci, gadatliwi Grecy z czasów zwyrodniałego rzymskiego cesarstwa. Myślcie o nich, ich losy niech będą dla was nauką, byście nie powiększali liczby zwyrodniałych taką drogą społeczeństw. Bez bohaterstwa — i to nie naśladowanego, małpowanego, albo przekazanego, jako podanie,—bez wypowiedzianego głośno, albo milczącego uczucia, iż życie ludzkie i dzieje człowieka w czasie są w rzeczywistości symbolem Wiekuistego, — bez tego Rzymu-by nie było; to właśnie stworzyło Rzym, starożytną Grecję i Judeę. Małpy, mrugając

oczami, siedzą wokół ogniska, nie wiedząc o tem wcale, iż ogień ten wciąż świeżem paliwem podsycać można; twierdzą one, iż ogień ten wiecznie palić się będzie, choć do niego nikt ani gałązki nie dorzuci, albo też prawią — niestety — że ogień ten od wieków gaśnie: smutne to widowisko.

V. Dużo ludzi umarło; wszyscy ludzie muszą umrzeć;—wszyscy bez wyjątku opuścimy ostatecznie tę ziemię na ognistym wozie bólu. Ale marne jest, nędzne, politowania godne jest to, iż musi się żyć, nie wiedząc wcale dlaczego; marne i nędzne jest pracować ciężko, a jednak nic nie zarabiać; być znużonym i wyczerpanym na sercu i na duszy, a jednak być osamotnionym i ze wszech stron okolonym lodowato zimnem powszechnem *laisser faire*; być zmuszonym przez całe życie zwolna konać, siedząc w więzieniu głuchej, nieżywej, nieskończonej sprawiedliwości, jakby w przeklętym żelaznym brzuchu falaryjskiego byka! Oto co jest i będzie zawsze niezdolne dla wszystkich, przez Boga stworzonych ludzi.

VI. Nie można kroczyć żadnym gościńcem publicznym, ani też nawet najbardziej oddaloną bocznią drogą nowożytnego życia, by nie spotkać na niej człowieka, albo przynajmniej jakiś interes ludzki, co stracił już wszelką nadzieję na to, co wieczne i prawdziwe, a wierzy tylko w to, co przemijające i w całości, albo w połowie tylko fałszywe i w tem złożył wszystkie swe nadzieje. Czcigodni posłowie do par-

lamentu skarżą się, że fabrykanci sukna w Yorkshire fałszują swe wyroby. Mój Boże, nawet papier, na którym piszę w tej chwili, zrobiony jest, jak się zdaje, tylko w części z dobrze wygladzonego wapna i pisać na nim źle i niewygodnie! Szczęśliwy ten, co dostanie teraz rzeczywiście dobry papier, wogóle jakąkolwiek rzeczywiście dobrze wykonaną robotę, zaczawszy od najwyższych szczytów, na których powstają wytwory wyobraźni, aż po najniższą zaczarowaną podstawę.

I tak naprzykład rzućmy okiem na olbrzymi, siedem stóp wysokości mający kapelusz, wędrujący teraz po ulicach Londynu, a przez pewnego przyjaciela mego słusznie uważany za jeden z najciekawszych wytworów angielskiej cywilizacji. „Gdyby też Bóg dał—powiada mój przyjaciel—aby kapelusz ten był kulminacyjnym punktem angielskiej szarlatanerii i abyśmy dotąd zwrócili się we wręcz przeciwnym kierunku!”—Kapelusznik londyński, który tę reklamę wymyślił, zamiast wyrabiać lepsze kapelusze filcowe, zrobił z papierowej masy tego siedem stóp wysokości mającego potwora, wsadził go na kółka i kazał obwozić po ulicach Londynu; spodziewa się, że to go zbawi. Nie próbował on wcale robić lepsze kapelusze, czego wymagał od niego świat cały, co przy swym sprycie i swej energii potrafiłby prawdopodobnie bardzo łatwo, ale cały swój spryt, całą swą energję, całą swą pilność zwrócił w tym kierunku, by wmówić w nas, że istotnie robi teraz lepsze kapelusze. Nie śmieję się z niego, czytelniku,

a przynajmniej nie myśl o tem li tylko ze śmiechem. Przestał on bowiem być komicznym, a coraz szybciej staje się tragicznym.

Oto gdzie tkwi właściwie wszelkie zło; oto środkowy punkt toczącego wszystko w społeczeństwie raka, który wszystkim rzeczom nowożytnym grozi straszliwą śmiercią.

VII. We wszystkich sprawach ludzkich nie krąży teraz zdrowa krew życiowa, ale jakby wstrętny atrament, zawierający w sobie witrjolej: wszystko stało się ostre i gryzące, wszędy grozi rozkład i olbrzymie, hałaśliwe życie społeczne stało się galwanicznem i tylko zbyt rzeczywiście i faktycznie opętaniem przez czarta! Bo, krótko mówiąc, Mammon nie jest bogiem, ale jest szatanem, i to nawet bardzo marnym, pogardy godnym szatanem. Poddajcie się więc woli szatana i idźcie pod jego przewodem wiernie i posłusznie i bądźcie pewni, że też wszyscy pójdziecie do diabła,—bo i dokądżebyście zająć mogli?

VIII. W historii i mitologii mało jest opowiadań tak znaczących, jak owo muzułmańskie o Mojżeszu i mieszkańcach pobraża Morza Martwego. Pewne plemię ludzkie mieszkało na wybrzeżu tego dziwaczego jeziora; ponieważ zaś ludzie ci—do czego zresztą wszyscy bez wyjątku jesteśmy zawsze zbyt skłonni — zapomnieli o wewnętrznych faktach przyrody i przyzwyczaili się tylko do złudzeń i ze-

wewnętrznych jej pozorów, więc popadli wreszcie w stan bardzo smutny, graniczący z brzegiem innego, o wiele głębszego morza. Wtedy dobrotliwemu niebu podobano się posłać do nich proroka Mojżesza z pouczającym słowem przestrogi; z tego zaś wyniknąć mogło, a w pewnych warunkach musiało sporo środków pomocy i ratunku. Ale tak się nie stało. Jak to prawie zawsze bywa, gdy niewolnicze, marne pokolenie zetknie się z bohaterami i prorokami, mieszkańcy wybrzeży Morza Martwego nie poznali się na Mojżeszu, nie odczuli jego wielkości, nie powzięli dla niego najmniejszej sympatji. Dlatego też słuchali go tylko niechętnie, albo też z drwinami i kpinami, ziewali nawet i dawali mu do poznania, że go uważają za łgarza, a nawet za nudnego gadułę. Ci ludzie z nad Morza Martwego wyrobili sobie zatem o Mojżeszu zupełnie szczere przekonanie, że jest to prawdopodobnie oszust, a w każdym razie nudny gaduła.

Mojżesz opuścił ich i wrócił do swoich, ale przyroda i jej surowe prawdy ich nie opuściły. A gdy Mojżesz znowu wybrał się do nich w odwiedzinę, obaczył, iż mieszkańcy krain nad Morzem Martwym „wszyscy zmienili się w małpy”. Siedzieli też tam na drzewach, robiąc różne miny, krzywili się w nie-naturalny sposób, gadali największe nonsensy i głupstwa, a cały wszechświat uważali bezwarunkowo za złudzenie! I rzeczywiście wszechświat stał się złudzeniem dla tych małp, które go za złudzenie uważały. I tak siedzą one po drzewach i gadają jeszcze

po dziś dzień, a tylko—jak mi się zdaje — w każdy sabat budzi się w nich jakieś niejasne, na pół świadome wspomnienie, i wtedy ogłupiałemi oczami swemi patrzą na najcudowniejszy, najbardziej zawikłany zmrok rzeczy i wtedy, od czasu do czasu, jako wywołana tem, co widzą, uwaga, wyrwa się z ich ust ohydnie brzmiące gęganie, albo miauczenie, — najprawdziwsze i najtragiczniejsze złudzenie, jakie objąć może umysł ludzki, albo małpi. Z dusz swych nie robią oni żadnego użytku i dlatego zatracili i zgubili je zupełnie. Ich nabożeństwo w dzień sabatu polega tylko na tem, że, krzycząc brzydko, siedzą tam na drzewach i ledwie na poły przypominają sobie, iż mieli dusze.

A ty, wędrowcze, czyś nigdy nie spotkał gromad takich stworzeń? Mnie się zdaje, że za naszych czasów stały się one dość liczne.

IX. Jeśli ideał—ideał prawdy i szlachetności — który tkwił w człowieku, znikł zupełnie i nic więcej nie pozostało prócz nagiego egoizmu i chciwości, w takim razie ludzie żyć nie mogą i najstarsze przeznaczenia, matki wszechświata, skazują ich nieubłaganie na śmierć. Dziwnym sposobem wymyślają oni sobie wtedy jakąkolwiek łatwą i miłą filozofję jedzenia i picia, a podczas godzin żucia i przeżuwania, które nazywają godzinami rozmyślenia, powtarzają sobie: „Duszo, nie trać otuchy; zupełnie dobrze jest, że stałaś się duszą sępią”. A bardzo często, nim

się obejrzyć zdolają, chwytają ich wtedy niespodzianie bóle rozkładu i konania!

X. Ale mimo wszystko szkoda, iż dusze nasze zawieruszyły się i znikły bez śladu. Niewątpliwie będziemy musieli odszukać je z powrotem, bo w przeciwnym razie pod każdym względem spotkają nas gorsze jeszcze rzeczy. Pewien stopień uduchowienia jest niezbędnie potrzebny, aby ochronić ciało przed najstraszniejszym zepsuciem i oszczędzić wydatku na sól. Znałem ludzi, którzy mieli dość duszy, aby ciało swe i pięć zmysłów swoich ochronić przed gniciem i oszczędzić jeszcze soli, znałem takich ludzi i takie narody.

XI. A więc ludzie żądają dowodu istnienia Boga? A więc żądają Boga, którego istnienie dałoby się udowodnić! Najmniejsze ze śmiertelnych, mających kres stworzeń zadaje sobie trud, by udowodnić istnienie najwyższej nieskończoności, (a jeśli dobrze się temu przypatrzeć, znaczy to, że człowiek chce tę największą nieskończoność skonstruować jako rysunek i konstrukcję tę zamknąć w sobie), tej najwyższej nieskończoności, w której żyje, działa i jest!

XII. Nie chcesz żadnej tajemnicy i żadnego mistycyzmu; chcesz w słonecznym świetle tego, co prawdą nazywasz, albo też i z ręczną latarką, tego, co ja nazywam „adwokacką logiką”, chadzać po

twoim świecie, wszystko „tłómaczyć” i „wyjaśniać”, z wszystkiego „zdawać sobie sprawę”, albo też w nic z tego wszystkiego nie wierzyć? Ba, chcesz nawet próbować śmiać się? Każdy, co uznaje niezgłębione, wszystko przenikające mocarstwo tajemnicy, które jest wszędzie: i pod nogami naszymi, i między naszymi rękami, człowiek, dla którego wszechświat jest tak samo wyrocznią i świątynią, jak również kuchnię i stajnię dla bydła, człowiek ten uchodzi w twych oczach za obłąkanego mistyka; i jemu podajesz ty z szyderczym politowaniem twą lampkę ręczną, a wrzeszczysz, jakby obrażony i oburzony wielce, gdy on lampkę tę kopnie nogą? Biedaku! Czy krowa twa nie cieli się? Czy twój buhaj nie płodzi? A ty sam, czyś nie narodził się? Czy nie umrzesz? „Wytłómacz” mi to wszystko, albo też uczyn jedno z dwojga: z twym głupim świegotem oddal się, odejź na odludną, daleką pustynię, albo też przestań świegotać i płacz; nie płacz dlatego, że panowanie podziwu minęło, a świat Boży pozbawiono piękności i zrobiono prozaicznym, ale dlatego, że z ciebie do dziś dnia jeszcze taki dyletant, tak krótkowzroczny pedant.

XIII. Religja, która każdemu wyznawcy swemu oczy wciąż każe zwracać na jego pępek i weń się wpatrywać i nieustannie pytać się z męczącą obawą nadziei i strachu: „Czy jestem na dobrej, czy też na złej drodze? Czy będę zbawiony? Czy nie będę potępiony?” — religja taka nie jest w gruncie rzeczy

niczem innym, jak nowym, w nieskończoność wydłużonym okresem egoizmu, który dzięki nieskończeniemu długiemu trwaniu swemu nie staje się tem samem bardziej niebiańską! Bracie mój! Jak najrychlej, gdy to tylko będzie możliwe, staraj się wznieść ponad wszystko. „Niewątpliwie jesteś na złej drodze. Prawdopodobnie będziesz potępiony”.—Uważaj to za fakt, przyzwyczaj się do tej myśli, jeśli jesteś rzeczywiście mężem. Bo dopiero wtedy zwyciężasz i opanowujesz pochłaniający wszechświat pod tobą i z czarnej kałuży północy i z hałasu chciwego Acherontu wynurza się zorza wiekuistego poranka, który wysoko ponad wszelką nadzieję i ponad wszelką obawą rozświeca twą stromą ścieżkę i w sercu twem budzi niebiańską muzykę Memnona.

XIV. Ach, najniepłodniejszy ze wszystkich śmiertelnych jest człowiek sentymentalny! Nawet jeśli mu przyznamy, że jest szczerzy i nie oszukuje nas świadomie, albo też nie oszukuje nas, nie oszukując pierwiej siebie samego, to cóż w nim znajdziemy dobrego? Czyż nie leży on tu, jakby nieustanny wzór rozpaczki, jakby obraz charłaczki, chorobliwej bezsilności? Cnota jego jest przedewszystkiem tego rodzaju, że na wszelki sposób uświadomiła sobie najprzód siebie samą. Jest ona zupełnie chora, i zdaje się jej, że jest szklana, tak że ani sama niczego nie dotknie, ani też siebie w żaden sposób dotknąć pozwoli. Działać nic nie może, a tylko conajwyżej

podtrzymywać swe życie nieustannem pielęgowaniem siebie samej.

XV. Obserwowanie siebie samego jest niezawodnym przejawem choroby, bez względu na to, czy poprzedza uleczenie, czy też nie. Niezdrowa cnota to ta, która sama się niszczy i pożera w skrusze i przerażeniu, albo też ta, co wydyma się z pychę w próżności i samochwalstwie. W jednym i drugim wypadku podstawą jej jest egoizm, albo bezużyteczne spoglądanie poza siebie, by wciąż mierzyć drogę przebytą; tymczasem jedynym zadaniem człowieka jest iść nieustannie naprzód i wciąż myśleć o przestrzni, dzielącej go jeszcze od celu.

Jeśli w której sferze życia ludzkiego, to w najwewnętrzniejszej i najściślej zbliżonej do życia, a więc sferze etycznej, dobrze jest, jeśli w niej jest całość i bezwiedność. Oby wolna, rozumna wola, mieszkająca w nas, jakby w naszym „świętem świętych”, w istocie była wolna i zyskała posłuch, jak bóstwo; a posłuszeństwo to jest jej prawem i jej dążeniem. Doskonale posłuszeństwo zawsze będzie milczące.

XVI. Człowiek zesłany jest tu nie po to, aby wątpić, ale po to, aby pracować; celem człowieka— napisane to już z dawien dawna—nie jest myśl, ale czyn. W stanie doskonałości całe myślenie było tylko obrazem i budzącym zapal symbolem działania, a filozofja istniała tylko w postaci poezji i religiji. A jednak jakim sposobem w tym niedoskona-

łym stanie można uniknąć filozofji, jak można obyć się bez niej? Człowiek znajduje się niejako w samym środku przyrody; jego własny ułamek czasu okolony jest wiecznością, drobina przestrzeni, którą zajmuje, otoczona jest ze wszech stron nieskończonością. I jakim sposobem człowiek powstrzymać się może od pytania: „Czem jestem? Skąd przychodzę? Dokąd kiedyś pójdę?” I jakże na te pytania otrzymać może inną odpowiedź, niż powierzchowne, nawet drobnej cząstki nie wyczerpujące napomknienia, przychylnie zapewnienie i uspakajające frazesy podobne do tych, które nieraz słyszymy z ust matki, chcącej uspokoić swe ciekawe, nieuświadomione jeszcze o niczem dziecko?

Choroba, zwana metafizyką, jest zatem chroniczna. We wszystkich epokach w nowym kształcie znów pojawiać się muszą te pytania, dotyczące śmierci i nieśmiertelności, pochodzenia złego, wolności i konieczności, i zawsze od czasu do czasu powtarzać się musi próba stworzenia teorematu wszechświata. Ale, niestety, próba ta zawsze musi być daremnym wysiłkiem, bo jakież teoremat nieskończoności stota ograniczona w czasie i przestrzeni postawiłby mogła w sposób dostateczny i wyczerpujący?

XVII. Nie potrzebowałeś żadnej „nowej religji”. a także nieprawdopodobne jest, byś kiedykolwiek w przyszłości otrzymał jakąkolwiek. I tak posiadasz już więcej „religji”, niż jej stosujesz. Dziś znasz dziesięcioro przykazań, a więc dziesięć nakazanych

ci obowiązków, widzisz w duchu twym dziesięcioro rzeczy, które dokonane być powinny, gdy tymczasem zaledwie jedną z nich wykonywasz! Byleś tylko jedno przykazanie przestrzegal! Wtedy same przez się ukąą ci się dziesięcioro innych, które przestrzegane być mogą i być powinny. „Ależ mój przyszły los!...” Ach tak, twój przyszły los! Gdy ty czynisz z niego główne zagadnienie, twój los tymczasem wydaje mi się w najwyższym stopniu wątpliwym! Nie wierzę wcale, iżby twa przeszłość mogła być dobra i pomyślna. Wszak przed mnóstwem wieków, w brzasku czasów, Skandynawczyk Odin, chociaż był tylko biednym poganinem, uczył nas, że dla tchórzeza niema na tym świecie „dobrego losu” i być go nie może; niema dlań nigdzie zatoki, gdzieby mógł znaleźć przytułek i ostoję, prócz jednej tylko, głęboko pod ziemią, u Heli, na łonie nocy. A tchórzami i łobuzami są ci, którzy pożąają rozkoszy, drżą z bólu. Dlatego i dla najbliższego świata tchórze są grupą istot, stworzonych na to, by je „unieszkodliwić”, odosobnić siłą w dali od innych ludzi. Do niczego innego nie są przydatni i niczego innego nie mogą oczekiwać. Większy niż Odin był tutaj. Większy niż Odin nauczał nas, ale nie większego tchórzostwa, jak się spodziewam. Bracie mój, musisz modlić się o duszę, by duszę zdobyć z powrotem, musisz walczyć z energją tak wielką, jakby szło o życie i śmierć! Wiedz o tem, że „religja” nie jest pigułką, zadawaną z zewnątrz, ale jest wskrzeszeniem twej własnej jaźni, i to wskrzeszeniem, dokonaniem od wewnątrz.

A przedewszystkiem daj mi spokój z temi „religjami” i „nowemi religjami”, tak tu, jak i wszędzie indziej.

XVIII. Wielką prawdą jest to, czego nas uczy pewien mąż bardzo mądry, iż „jakiegokolwiek rodzaju wątpliwości nie można się pozbyć inaczej, niż działaniem”. Z tego powodu niech ten, co z trudem, po omacku, wśród ciemności, albo w niepewnym świetle szuka drogi i modli się żarliwie, by brzask szybko dojrzewał i dzień wreszcie nastał, niech weźmie sobie do serca tę inną zasadę o nieocenionej wartości: „Pełnij obowiązki, najbliższe tobie, o których wiesz, że są twymi obowiązkami! Twe następne obowiązki obaczysz wtedy już o wiele łatwiej i uświadomisz je sobie lepiej.”

XIX. O bracie mój, musimy o ile możności obudzić w sobie duszę i sumienie, nasze dyletantyzmy wymienić na uczciwe dążenia, a nasze nieżywe, kamienne serca wymienić na żywe serca z ciała i krwi. Wtedy poznamy nietylko jedną rzecz, którą wykonać należy, ale w jaśniejszem, albo mroczniejszem uszeregowaniu i następstwie nieskończony cały orszak rzeczy, które wykonane być mogą. Weź się do pracy nad pierwszą z tych rzeczy, wykonaj pracę, jakiej ona od ciebie wymaga, a wtedy drugą i trzecią obaczysz wyraźniej i wyda ci się ona łatwiejszą do wykonania; wtedy zacznie się czas, w którym i druga i trzecia i trzechtysiączna stanie się dla nas zupełnie możliwą.

XX. Pobożności wobec Boga, szlachetności, która w duszy ludzkiej budzi zapal i żądzę dążenia w górę, ku niebu, nie nauczy żaden, choćby najwyborniejszy katechizm, nie nauczy tego żadne, choćby jak pilne kaznodziejstwo, żadna, choćby jak systematyczna tresura. Tego „nauczyć” nie można nikogo. O, nie! Tylko dzięki zupełnie innym metodom i środkom, a przedewszystkiem dzięki cichemu, nieustannemu przykładowi, cichemu wyczekiwaniu pomysłnego nastroju i odpowiedniej chwili, a potem dzięki opiece, roztoczonej nad nią przez rodzaj cudu, nazwanego słuszniej „łaską Bożą”, ta święta zaraza może przechodzić z duszy do duszy. O ileż nieskończenie bardziej przekonywujący, niż całe biblioteki ortodoksyjnej teologii, bywa czasem milczący czyn, nieświadome spojrzenie ojca, matki, którzy posiadali „bojaźń Bożą i nabożną szlachetność?...”

W istocie podziwu godne jest, jakie mnóstwo zamaryłych idei domaga się dziś wstępu do biednego rozumu ludzkiego, biednego rozumu dziecięcego, domaga się wstępu i wiary, a to nietylko prośbą, ale i groźbą. Tłumnie przychodzą one stukając i hałasując, jakby żyły jeszcze pełnią życia, a nie były martwemi, nieżywemi ideami.

XXI. Przed wszystkim innem nie można dość szybko wygnać z tego świata owego „mdłego, możliwego deizmu”, który stanowi teraz powszechnie prawie przyjęte wyznanie wiary, nietylko w Anglii, ale i poza jej granicami. Jakaż jest bowiem wła-

ściwa istota człowieka, który z kurczową gwałtownością staje teoretycznie w obronie jakiegoś Boga, co jest może wyraźnym symbolem i w obronie kultu Boga, zaś poza tem w myślach, słowach i czynach, gdziekolwiekby go się spotkało i widziało, żyje tak, jakby jego teoria była tylko uprzejmym frazesem, a jego teoretyczny Bóg był odległym bardzo bożyszczem, z którym człowiek ten, który sam dał siebie, nie ma nic więcej do czynienia?

Ach, szaleńcze! Wiekuisty Bóg nie jest żadnym ograniczonym na pewną przestrzeń obrazem; Bóg jest nie tylko tam, ale tu, albo nigdzie, jest w twym oddechu, w twych myślach i czynach i mądry byłbyś, gdybyś na to zwracał uwagę. Jeśli zaś Boga niema wcale—jak to szaleniec powiedział w sercu swoim—to żyj tylko dalej z twem czysto zewnętrznem poczuciem przyzwoitości i z czią hołdowniczą, o której wiedzą tylko twe usta, żyj z twą wewnętrzną chciwością i obłudą i wszystką tą pustą, chytrze obmyśloną połowicznością, która poleca cię gorąco Mammonowi tego świata. Ale jeśli Bóg jest, w takim razie miej się na ostrożności! A jednak w tym, czy owym wypadku, czemże ty jesteś? Ateista chodzi po bezdrożach, a jednak — jak widzimy — jest w nim cząsteczka prawdy. Jest on prawdziwy w porównaniu z tobą, bo ty, nieszczęsny człeczku, żyjesz wyłącznie w kłamstwie, sam jesteś li tylko kłamstwem!

XXII. Wyobraź sobie człowieka, któryby bliżnim swym zalecał wiarę w Boga, aby tym sposobem

swych przeciwników politycznych, chartystów, pozbawić wpływu i znaczenia, oraz sprawić, żeby robotnicy w Manchesterze spokojnie siedzieli przy swych warsztatach tkackich. Pomysł to szalony, szaleńszy od najszałeńszego z plakatów, jakie do tej pory widywano po ulicach i drogach publicznych, kędy ludzie chadzają. Mój przyjacielu, jeśli kiedy dojdiesz do tego, iż uwierzysz w Boga, to wtedy przyjdiesz do przekonania, że wszystkie chartyzmy, zaburzenia manchesterskie, parlamentarne spory, zmiany ministerjów, najdziksze społeczne przewroty, a nawet pożar całego tego planety,— wszystko to to niesłychanie maluczkie drobiazgi wobec twej wiary i twego Boga.

XXIII. Z człowiekiem, który sam wobec siebie postępuje uczciwie i w jakimkolwiek kierunku mówi i działa z całej duszy, możesz zawsze dojść do porozumienia. Wedle Danta szatan sam to pochwały godne zjawisko w porównaniu z owymi aniołkami *juste milieu*, „przeciętnymi” miernotami, których za naszych czasów jest tak nadzwyczaj dużo, z tymi aniołkami, co to ani wierne, ani też buntownicze nie były, a myślały li tylko o swem własnem malutkiem ja, z tymi ludźmi umiarkowanymi, starającymi się wszystkim dogodzić, z tymi biedakami, którzy w piekle Danta skazani są na tę okropną karę, iż nie mają nadziei umrzeć (*non han speranza di morte*), ale pogrążeni w stan martwy ni życia, ni śmierci, w błocie zanurzeni, przez

muchy nękami, wciąż muszą drzemać i cierpienia swe znosić, „Bogu tak samo nienawistni, jak wrogom Boga...”

XXIV. Właściwie nie ma nic tak godnego bezwzględnej pogardy, a równocześnie wstrętu i zapomnienia, jak połowiczny łotr, który nie jest ani szczery, ani też fałszywy, nigdy w życiu (ponieważ duch jego żyje w ciemnościach i patrzy kocimi oczami, niezdolnemi dojrzeć prawdy) nie powiedział ani jednego prawdziwego słowa, ani też nic prawdziwego nie uczynił, a jednak nie miał także nigdy odwagi wyrzec stanowcze kłamstwo, albo je w czyn zamienić, ale całe swe życie spędził na tem, że prawdę i kłamstwo sklejał w jedną całość, aby z tych dwóch czynników wyrabiać to, co prawdopodobne.

XXV. Z pewnością nastanie dzień, w którym ludzkość znowu wiedzieć będzie, jaka moc tkwi w czystości i wstrzemięźliwości życiowej, jak bosko piękny jest rumieniec wstydu, pokrywający młode policzki ludzkie, jak wielki, zbawczy, a jeśli się o nim zapomni, poważnie nieubłagany jest obowiązek w tym kierunku, nałożony nietylko na kobiety, ale na wszystkie bez wyjątku stworzenia. Jeśli zaś taki dzień nigdy nie miał nastać, to przekonany jestem, że nie powróci także niejedno inne zjawisko, niejedna inna cnota i siła. Nie powróci bowiem nigdy wielkoduszność i głębia poznania; a czyżby mogła powrócić kiedykolwiek bohaterka czystość serca i oka, szlachetna, pobożna

waleczność, aby uleczyć nas i całe to stulecie brązu i zewnętrznego blichtru.

XXVI. W każdym razie jasno i wyraźnie widzimy, że to nie szkoła, którą się trzyma na uwięzi tej służby szatańskiej, ale tylko nasze postanowienie opuszczenia tej służby może w nas wyrobić uzdolnienie do prawdziwie męskiej działalności. Stajemy się mężami nie wskutek tego, że wyszumieliliśmy i w pogoni za fałszywymi radościami i rozkoszami znaleźliśmy rozczarowanie, ale wtedy dopiero, gdy w jakikolwiek sposób przekonamy się dobitnie, jak nieprzebyte mury zamykają nas w ciasnocie całego tego życia, jak szalone jest spodziewać się, że podarunki tego nadzwyczajnie ograniczonego w czasie i przestrzeni świata mogłyby dać zadowolenie naszej nieskończonej duszy; wtedy dopiero stajemy się mężami, gdy obaczymy, że człowiek sam sobie wystarczać musi i że na cierpienia i boleści niema innego środka prócz dążenia i działania. Wiek męski zaczyna się wtedy, gdy człowiek w jakikolwiek sposób zawrze zawieszenie broni z koniecznością; zaczyna się nawet gdy — jak to większość czyni — człowiek poddał się konieczności; ale wesoły i pełny nadziei staje się wiek męski wtedy dopiero, gdy człowiek się z koniecznością pogodzi i tym sposobem rzeczywiście tryumfuje i poczuje, że jest wolny.

XXVII. I pocóż ten zabójczy pośpiech, by zarobić pieniądze? Nie pójdę ja do piekła, nawet jeśli

ani grosza nie zarobię. Ale powiedziano mi, że jest jeszcze inne piekło.

XXVIII. Czytelniku, a nawet czytelniku-chrześcijaninie, jak sam się nazywasz, czy ty masz pojęcie o niebie i piekle? Lękam się prawie, że go nie masz wcale. A chociaż słowa te powtarzamy nadzwyczaj często, jednak w pojęciu przeważnej większości nabrały one znaczenia bajecznego, albo przynajmniej na pół bajecznego, stały się tem, czem jest przelotne porównanie, albo dźwięk, mający bardzo małe znaczenie.

A jednak warto zadać sobie pracę, by dowiedzieć się i raz na zawsze uświadomić sobie, że nie są one ani porównaniem, ani bajką, ani półbajką, ale wiekuistym, najwyższym faktem! Powiadasz przyjacielu, że „za naszych czasów nigdzie niema płonącego jeziora, pełnego sycylijskiej, albo jakiegokolwiek innej siarki”. Owszem, ale gdyby nawet nie było nigdzie płonącego, pełnego siarki jeziora!... Nie wierz w to, albo wierz, jak ci się podoba; ba, trzymaj się nawet tego twierdzenia ze wszystkich sił, uważając je za zdobycz istotną i korzyść, za wzniesienie się na wyższy stopień rozwoju, na wyżyny, z których panujesz nad szerszemi widnokrzegami i mocarstwami. Pod tym względem, co do tego wszystkiego, możesz wierzyć w co tylko chcesz; możesz wierzyć, że to wszystko znikło, albo że nie znikło. Ale nie wolno ci uwierzyć w to, iż pewna nieskończoność, posiadająca praktyczną wartość i znaczenie,

pewna — wyrażając się z arytmetyczną ścisłością — nieskończona wielkość znikła zupełnie, albo z życia jakiegokolwiek człowieka zniknąć może; w to ci uwierzyć nie wolno! Bracie mój! Czyż nigdy w twym życiu w jakiegokolwiek chwili nie odsłoniła ci się niewątpliwie, a nieokreślenie nieskończoność przerażenia, nadziei, litości? Czy z niezmiernych odległości nie dotarła do najtajniejszych i najnieodostępniejszych głębin serca twego i nie przenikła ich na wskroś jakaś przedziwna potęga, coś jakby blask nadprzyrodzonych, wiecznych oceanów, jakby głos prastarych wieczności? Nigdy? W takim razie, niestety, winien temu nie twój liberalizm, ale twój animalizm! Nieskończoność jest zjawiskiem pewniejszym, niż jakiegokolwiek inne zjawisko; istnienie jej jest pewniejsze. Ale tylko ludzie zdołają to odróżnić i spostrzedz; bobry, budujące swe tamy, pająki, snujące swe sieci, i drapieżne zwierzęta w rodzaju sępów i lisów nie dostrzegą tego i nie odróżnią nigdy!

Słowo „piekło” często jeszcze bywa przez lud używane, ale z wielkim trudem dopiero zdołałem zbadać, co ludzie przez słowo to rozumieją. Piekło oznacza zwykle nieskończenie wielki strach; rzecz, której człowiek lęka się nieskończenie i wobec której w przerażeniu się cofa, z całej duszy starając się i trudząc, by jej uniknąć i przed nią umknąć. Rozważywszy zatem rzecz dobrze, musi się przyjść do przekonania, że istnieje piekło, towarzyszące ludzkości na wszystkich stopniach jej dziejów i podczas

całego religijnego i innego jej rozwoju; ale pojęcia poszczególnych ludzi i całych narodów o piekło różnią się między sobą bardzo.

U chrześcijan piekło oznacza nieskończenie wielki lęk, że sprawiedliwy sędzia na sądzie ostatecznym uzna ich winnymi i potępi. U starych Rzymian nie był to — jak mi się zdaje — strach przed Plutodem, z którego prawdopodobnie mało sobie robiono, ale była to obawa działania niegodnie, niecnotliwie, albo — w zasadniczym znaczeniu używanego przez nich kreślenia — niemęsko. Ale jeśli rzecz rozpatrzmy dokładnie, to czegoż rzeczywiście i szczerze dusza nowożytna obawia się nieskończenie? Na co spogląda z najzupełniejszą rozpaczą? Co jest dla niej piekłem? Z wahaniem i zdumieniem odpowiadam na to pytanie: piekłem jej jest obawa braku powodzenia, obawa, że jej nie uda się zdobyć pieniędzy, sławy, albo jakiegokolwiek innej cyfry w świecie, a przede wszystkim pieniędzy! Czyż nie jest to piekło nieco dziwne?

Tak, jest ono bardzo dziwne. Jeśli nie mamy „powodzenia”, to jakież z nas pożytek? Lepiej byłoby w takim razie, żebyśmy nigdy nie byli się urodzili.

Ale w rzeczywistości całe to piekło zupełnie naturalnie wchodzi w zakres ewangelji mamonizmu, który posiada również i odpowiednie niebo. Bo wśród tylu urojeń i wśród tylu złudzeń i wytworów wyobraźni ludzkiej istnieje jedna rzeczywistość; jedną rzecz przynajmniej bierzemy na serjo, a miano-

wicie zdobywanie pieniędzy. Pracujący mamonizm dzieli świat pomiędzy sobą i leniwym dyletantyzmem, wykonywającym swe arystokratyczne prawo polowania; Bogu niech będą dzięki, że przynajmniej mamonizm, albo wogóle cokolwiek bierzemy na serio. Lenistwo to rzecz najgorsza, jedno tylko lenistwo jest beznadziejne, zacznij nad czemkolwiek bądź poważnie pracować, a stopniowo, zwolna nauczysz się każdej, prawie bez wyjątku, pracy. Nieśkończenie wielka nadzieja tkwi w pracy, choćby nawet w pracy, mającej za cel wyłącznie zarobek i zdobycie pieniędzy.

Wistocie przyznać trzeba, że obecnie z naszą ewangelją mamonizmu doszliśmy do dziwacznych wniosków. Nazywamy to społeczeństwem, a przecież otwarcie przyznajemy się do najzupełniejszego rozdziału i odosobnienia. Życie nasze nie jest wcale wzajemną pomocą, ale jest raczej wzajemną nieprzyjaźnią, osłoniętą płaszczykiem odpowiednich praw wojennych, które zwie się „swobodną konkurencją” i t. d. Zupełnie i wszędzie zapomnieliśmy o tem, że wypłata gotówką nie jest wcale jedynym stosunkiem wzajemnym istot ludzkich, i jesteśmy stanowczo przekonani, że tym jednym sposobem załatwia się wzajemne zobowiązania ludzkie, i że na tem koniec wszystkiego. Bogaty fabrykant odpowiada na zarzuty: „Moi robotnicy przymierają z głodu? A czyż ja uczciwie nie wynająłem ich na giełdzie pracy? Czy nie wypłacam im co do grosza umó-

wionego zarobku? Cóż więcej mam dla nich robić? I co mnie oni poza tem mogą obchodzić?"

Rzeczywiście kult Mammona to bardzo smutna religja. Gdy Kain dla swej własnej korzyści zamordował Abła i gdy zapytano go: „Gdzie jest brat twój, Abel?”, odpowiedział on także: „Czy jestem stróżem brata mego? Czy nie wypłaciłem bratu memu jego należytości, tego, co u mnie zarobił?”

Pytam was, rozmiłowani w przepychu książecka kupców, dostojni, wykonywający prawo polowania hrabiowie, czy nie macie żadnego innego sposobu pozbawiania życia brata waszego, prócz brutalnej metody Kaina? Dobry człowiek przyrzeka już coś przez sam swój wygląd, przez swą obecność, jako towarzysz podróży podczas pielgrzymki tego życia. Biada mu, jeśli o wszystkich takich obietnicach zapomni, jeśli nigdy nie wie, że przyrzeczenia te dane zostały! Dla jednostki o uczuciowości obumarłej, którą przepelnia wyłącznie nieme bałwochwalstwo zmysłów, dla której jednakie znaczenie ma piekło i brak pieniędzy, tak jakby nie istniały wszystkie przyrzeczenia i obowiązki moralne, których niedotrzymanie i złamanie nie pociąga za sobą żadnej odpowiedzialności sądowej. Można człowiekowi takiemu kazać zapłacić pewną kwotę pieniędzy, ale nic więcej. Nigdzie w dziejach całej przeszłości rodzaju ludzkiego nie słyszałem, by gdziekolwiek pod sklepieniem Bożego nieba istniało społeczeństwo, opierające się na takiej filozofji, i mam nadzieję, że nigdy w dziejach przyszłości nic o czemś podobnem nie usłyszę. Wszechświat

nie jest tak stworzony, jest on stworzony inaczej. Człowiek, albo zbiór ludzi, zwany narodem, wierzący, iż wszechświat stworzony został, aby żyć w takich warunkach, dąży krok za krokiem, bez najmniejszej obawy i nie domyślając się niczego, coraz dalej, ale wiemy doskonale: dokąd. W przeciągu ostatnio minionych dwóch stuleci ateistycznych rządów—minęło dotąd już prawie dwieście lat od chwili błogosławionego osadzenia na tronie Jego królewskiej Mości obrońcy wiary, Karola II—mojem zdaniem wyczerpaliśmy już prawie wszystek twardy grunt, po którym jeszcze kroczyć mogliśmy, a teraz, przerażeni i oszołomieni, a także—miejmy nadzieję—cofając się wstecz, stoimy nad brzegiem przepaści!

Bo z tego rozwija się nieustannie mnóstwo innych izmów i błędów, a za każdym z tych izmów i błędów idzie krok w krok powodowana przezeń nędza i niedola! Dusza nie jest czemś w rodzaju wiatru, zamkniętego w szkatułce. Wszechmocny Stwórca nie jest czemś w rodzaju zegarmistrza, który, zrobiwszy raz, ongiś, za dawnych, niepamiętnych czasów zegar, zwany wszechświatem, siedzi przed nim od tej pory i przypatruje się, jak zegar ten chodzi. Nie, wcale nie. Stąd też pochodzi ateizm, stąd pochodzą — jak to już powiedziano — rozmaite inne izmy, stąd pochodzi wreszcie, jako suma tego wszystkiego: helotyzm, niewolniczość, przeciwieństwo heroizmu, bohaterstwa, smutne źródło, smutny pierwiastek wszystkich cierpień, bez względu na to, jak one się nazywają.

Bo w istocie, tak samo, jak żaden człowiek nigdy jeszcze nie widział wspomnianego wyżej wichru, zamkniętego w szkatułce, i w gruncie rzeczy uważa to za bardzo wątpliwe, raczej niegodne wiary, niż zrozumiałe, tak też i owego wszechmocnego zegarmistrza uważa on za zjawisko bardzo wątpliwe i podlegające przeczeniu, a wskutek tego przecząc jego istnieniu, przeczy także istnieniu wielu innych zjawisk i rzeczy! — Bo wiara w istność niewidzialną, nienazwalną i boską, która obecnie jest we wszystkim, co widzimy, co czynimy i cierpimy, jest kwintesencją wszelkiej wiary, bez względu na to, jaka jej nazwa, a gdy istnieniu tej istności raz się zaprzeczy, albo, co gorsza, wiarę w nią wyznaje się li tylko ustami i przy czytaniu oprawnych pięknie książek do modlitwy, — to cóż wtedy wogóle pozostanie, w co wierzyć można?

Głębokie wrażenie wywarł na mnie jeden z faktów, przytoczonych przez D-ra Alisona w jego dziele o opiece nad ubogimi w Szkocji. Pewna biedna wdowa Irlandka, której mąż umarł w jednej z uliczek Edynburga, pozbawiona wszelkich środków utrzymania, opuściła to mieszkanie razem z trojgiem dzieci, aby zwrócić się z prośbą o pomoc i opiekę do dobroczynnych instytucji tego miasta. Każda z tych instytucji odsyłała ją do drugiej, żadna nie zaopiekowała się nią i nie udzieliła jej pomocy, aż wreszcie biedna wdowa straciła resztkę sił. Wróciła więc do mieszkania, w którym umarł mąż jej i tam rozchorowała się na gorączkę tyfoidalną, umarła

i zaraziła swą chorobą wszystkich mieszkańców owej uliczki, tak że wkrótce umarło jeszcze siedemnaście osób. Litościwy lekarz-filantrop pyta wobec tego — jakby zbyt wzruszony, by inaczej się wypowiedzieć — „czy tej biednej wdowie nie należało przyjść z pomocą, choćby ze względów na oszczędność?” Zachorowała na tyfus i zabiła siedemnaście osób z pośród was! — Dziwna to bardzo rzecz. Opuszczona wdowa, Irlandka zwraca się do bliźnich swych, jakby chcąc im powiedzieć: „Patrzcie, z braku pomocy i litości padam już. Musicie mi dopomódz! Jestem siostrą waszą, kością z kości waszych; przecież ten sam Bóg nas stworzył, musicie mi dopomódz!” A na to ludzie odpowiadają jej: „Nie, to niemożliwe, nie jesteś wcale naszą siostrą.” Ale wdowa udowadnia im, że jest ich siostrą; jej tyfoidalna gorączka zabija innych siedemnastu. Byli oni rzeczywiście jej braćmi, chociaż bracia ci do pokrewieństwa nie przyznali się wcale. Czy kiedykolwiek jaka istota ludzka musiała głębiej sięgać pod dowód pokrewieństwa, niż owa Irlandka?

Bo — jak rzeczywiście w takim wypadku było zupełnie naturalne — rządy bogatych nad biednymi poddane zostały już oddawna teorii popytu i podaży, teorii *laissez faire* i tym podobnym, oraz powszechnie uznane zostały za „niemożliwe”.

„Nie jesteś wcale siostrą naszą, gdzież cień dowodu, że tak jest? Oto są nasze pergaminy, nasze zamki, kłódki i klucze, dowodzące niezbicie, że nasze kasy są nasze i że ty nie masz z niemi nic do

czynienia. Idźże sobie! Idź dalej swą drogą. To niemożliwe!”

Słyszę, jak sporo oburzonych ludzi pyta: „Więc cóż mamy właściwie zrobić?”— Nic, moi przyjaciele, tak długo przynajmniej, dopóki każdy z was nie zdobędzie napowrót duszy dla siebie samego. Dopóty wszystkie rzeczy są „niemożliwe”. Dopóty nie mogę was nawet zawezwać, żebyście za kilka groszy kupili prochu strzelniczego i ołowiu (tak postąpiliby starożytni Spartanie) i bez żadnego dalszego namysłu zastrzelili ową wdowę Irlandkę. Bo nawet to jest dla was „niemożliwe”. Nie pozostaje więc nic innego, jak to, żeby ta wdowa udowodniła swe pokrewieństwo z wami w ten sposób, że umrze i was wszystkich zarazi tyfusem. Siedemnastu z pośród was, leżąc na marach, nie zaprzeczy już nigdy, że była ona rzeczywiście krwią z krwi waszej, a może kilku żyjących weźmie to sobie wtedy do serca.

„Niemożliwe...” O pewnym dwunożnym, opierzonym zwierzęciu powiadają, że jeśli wokół niego zrobi się kredą wyraźnie widzialne koło, to zwierzę to siedzi w tem kole, jakby w więzieniu, jakby otoczone żelaznym pierścieniem przeznaczenia, i umiera w niem, patrząc na leżące poza obrębem koła środki pożywienia, albo też tuczone na śmierć. To dwunożne zwierzę nazywa się—gęsią, a jeśli jest dobrze utuczone, to robi się z jego wątroby pasztet, *pâté de foie gras*, ceniony przez niektórych ludzi bardzo wysoko.

XXIX. Ach, jacyż z nas szaleńcy! Dlaczego, padając na kolana, ranimy je do krwi, stroskani bijemy się w piersi i dniem i nocą modlimy się do Mammona, który — choćby nas nawet chciał wysłuchać—nie ma prawie nic, coby nam dać mógł? Bo nawet dajmy na to, że głuchy bożek wysłucha prośby nasze i przyjmie nasze ofiary, że pozłacany nasz mosiądz zmieni w prawdziwe, lite złoto i nas wszystkich, głodnych naśladowców bogactwa i wytwórczości, uczyni jutro prawdziwymi Rotszildami i Howardami... I cóżby nam to za korzyść przyniosło? Czy nie jesteśmy już obywatelami tego cudownego wszechświata, z jego drogami mlecznymi i wiecznościami i z jego niewymownym blaskiem, a będąc nimi, pocóż mamy się tak trudzić i męczyć i szarpać się w kawały, aby zyskać wzamian pewien obszar ornej ziemi (a najczęściej tylko pozór tych obszarów), gdy tymczasem największej nawet z tych posiadłości nie dostrzeże nikt, choćby już z takiego oddalenia, jak to, które dzieli księżyc od ziemi?

Szaleńcami jesteśmy, my wszyscy, którzy w tych naszych rolach, nawet posiadając je, kopujemy i ryjemy, jak glisty, i nie spoglądamy nawet na niebiańskie światła i nie radujemy się nimi, a wiemy o nich tylko z tego, co usłyszymy z cudzych opowiadań, na które niewiele zwracamy uwagi! Czyżby pewne ilości funtów szterlingów, które może posiadamy w depozycie banku angielskiego, albo też upiory funtów szterlingów, których wcale nie posiadamy, ale których posiadaczy udajemy, może one

zasłaniają nam skarby, dla których posiadania urodziliśmy się w tem „Bożem mieście”?

XXX. Iluż to ludzi i zjawisk wśród nas porównaćby można z pobielanymi grobami?—Na zewnątrz wspaniale to i potężne, ale wewnątrz pełne przerażenia i rozpacz i kościotrupów! Drogi żelazne dyszącymi ogniem parowozami łączą z sobą wszystkie krańce łądów, porty z olbrzymiami tamami i pobrzeżnemi budowlami; niezliczone okazale floty ujarzmiają ocean i czynią go posłusznym tragarzem ciężarów; od szczytów najwyższych aż po głębie szachtów górniczych i grot morskich wre praca i porusza miliony ramion z metalu, albo z ciała i mięśni, niestrudzenie i wszystko zwyciężając i poddając woli ludzkiej i na jej usługi; a jednak człowiekowi nic a nic to nie pomaga. Zdobył on tę planetę, siedzi bę swą i swe dziedzictwo, a zwycięstwo to nie daje mu jednak żadnego zysku.

Smutny to widok! Na najwyższym stopniu cywilizacji dziewięć dziesiątych całej ludzkości musi toczyć najmarniejszą i najnikczemniejszą walkę dzikich, albo nawet zezwierzęconych ludzi, walkę z głodem! Kraje są bogate, a rozrost ich i rozwój dosięga niebywalej dotąd wysokości; ale ludzie, kraje te zamieszkujący, są biedni, biedniejsi niż kiedykolwiek i bardziej niż kiedykolwiek pozbawieni wszystkich zewnętrznych i wewnętrznych środków utrzymania życia: wiary, wiedzy, pieniędzy, chleba...

XXXI. Jednak ten przemysł, któremu się tak świetnie powodzi, który tyle i to zbyt soczystego bogactwa wytworzył, do tej pory nikogo jeszcze nie uczynił bogatym. Jest to zakłète, zaczarowane bogactwo, które dotąd do nikogo jeszcze nie należy. Chcielibyśmy zapytać się: kogoż z nas on wzbogacił? Możemy zużyć tysiące tam, gdzie wydawaliśmy setki, ale nic dobrego za to kupić nie możemy. Wśród bogatych i biednych widzimy, zamiast szlachetnej ruchliwości i dostatku, tylko leniwy, pochlebiający próżności zbytek, albo dla odmiany marną biedę i niedołość. Posiadamy dla życia naszego wspaniałe ramy, ale zapomnieliśmy, jak żyć w tych ramach. Jest to zaczarowane, zakłète bogactwo, i dotąd nikt z nas nie może go tknąć. A jeśli istnieje warstwa ludzi, czująca, iż rzeczywiście dzięki temu bogactwu zyskała na dobrobycie, to niechże ta warstwa pokaże się nam, niech powie sama, że tak jest w istocie! Dopóki jej nie obaczymy, nie uwierzimy w jej istnienie.

Sporo ludzi je teraz lepsze potrawy i pije droższe wina. Mogą nam powiedzieć, ile im to przyniosło korzyści, mogą nam to także powiedzieć ich lekarze. Ale pomijając zepsute żołądki, pytamy, o ile ich byt się polepszył? Czy dzięki temu są lepsi, piękniejsi, mocniejsi, dzielniejsi? A czy choćby tylko są—jak sami to nazywają—„szczęśliwsi”? Czy z zadowoleniem patrzą dziś na większą niż dawniej ilość rzeczy i twarzy ludzkich na tej ziemi Bożej? Czy i na nich więcej rzeczy i twarzy ludzkich patrzy

z zadowoleniem? Z pewnością—nie. Oblicza ludzkie patrzą na siebie wzajemnie ponuro i nieufnie. Rzeczy — jeśli tylko składają się one z czegoś więcej, niż bawełna i towary żelazne — wymawiają ludziom posłuszeństwo. W obecnej chwili na pracodawcy ciąży klątwa, tak samo, jak na jego robotniku, wziętym z domu ubogich.

XXXII. Jest jeszcze inne zdanie, które nowożytny człowiek bardzo często słyszeć musi, i godne ono uwagi; jest to zdanie, że „społeczeństwo istnieje dla ochrony własności”. Dodaje się zresztą do tego, że i biedny człowiek także posiada swą „własność”, a mianowicie swą „pracę” i owe pół rubla, czy dwa ruble, które dziennie za tę pracę dostać może. Wielka to prawda, moi przyjaciele; społeczeństwo istnieje „dla ochrony własności”; gdybyście tylko temu społeczeństwu wpoili gruntownie owo siódme przykazanie, zakazujące kradzieży, to wszystkie „prawa człowieka” byłyby dobrze zabezpieczone. Nie znasz żadnego lepszego określenia pojęciowego praw człowieka. „Nie kradnij! Nie powinienes być okradany!” I jakież wspaniałe, jakże idealne byłoby społeczeństwo, któreby przykazanie to [przestrzegało bezwzględnie, na każdym kroku, pod każdym względem! Ledwie błędem odbiciem takiego idealnego społeczeństwa jest republika Platona i Morusa utopia. Daj każdemu człowiekowi dokładną cenę i wartość tego, co wykonał i czem był, to wtedy nikt już więcej skarżyć się nie będzie i wszelkie cierpienie wygnane

będzie z tej ziemi. Tak, tylko dla ochrony własności istnieją społeczeństwa, tylko dla tego!

Ale co jest twą własnością? Czy ten na pergaminie spisany dokument, ta złotem napelniona portmonetka, którą masz w kieszeni? Czy to jest twa cenna własność? Nieszczęśliwy bracie mój, ty najbiedniejszy, niewypłacalny bracie, ja nie mam żadnych pergaminów, woreczek mój lekki jest i pusty, a jednak posiadam inną zupełnie własność. Posiadam w sobie to cudowne, żywe i ożywcze tchnienie, które Bóg wszechmocny tchnął we mnie. Posiadam uczucia, myśli, daną mi przez Boga zdolność istnienia i działania i dlatego posiadam prawa, jak np. prawo do twojej miłości, jeśli ciebie kocham, do twego przywództwa, jeśli ci jestem posłuszny; posiadam najdziwniejsze prawa, o których jeszcze czasami mówi się z kazalnicy, chociaż językiem prawie niezrozumiałym; posiadam prawa, sięgające aż w nieskończoność, aż w wieczność!

Pół rubla dziennie, dwa ruble dziennie, tysiąc rubli dziennie—i ty nazywasz to twą własnością? Ja oceniam to bardzo nisko, bardzo małą wartość ma dla mnie wszystko, cobym sobie za to mógł kupić. Bo—jak już powiedziano—co na tem może zależeć? Człowiek zawsze dociera do kresu swej podróży, bez względu na to, czy w podartych butach, czy też w zaprzęgniętym czwórka powozie na resorach. Sokrates chadzał boso, albo w drewnianych sabotach, a jednak szczęśliwie dotarł do celu. Nikt nie pytał go o jego obuwie, ani też o jego ubóstwo; pytano

go tylko o pracę, której dokonał.— Własność, bracie mój? Nawet ciało moje należy do mnie tylko dożywotnio, do zgonu. A ten prawie pusty woreczek, to coś i to nic, które niewolniczo poddane było złodziejom kieszonkowym, oszustom, faktorom, było ich własnością, teraz jest moją, a za chwilę może być twoją, jeśli zechcesz ten drobiazg mi ukraść. Ale moja, dana mi przez Boga dusza, moja jaźń i jej siły, wszystko to jest moje i tego nie dam sobie ukraść. Zwę to mojem, a nie twojem; chcę te czynniki zachować i z nimi działać, ile tylko mogę: Bóg mi je dał, a djabłowi nie dam zabrać ich mnie. O, przyjaciele moi, społeczeństwo istnieje dla bardzo wielu celów, które nie tak łatwo dadzą się wyliczyć.

Pewne jest, że w żadnej epoce społeczeństwo nie może przeszkodzić człowiekowi stać się tem, czem on chce stać się. Murzyn czarny jak węgiel może zostać takim, jak Toussaint l'Ouverture¹⁾, morderca o trzech palcach, a w tem nikt mu nie przeszkodzi, choćby całe Indje zachodnie gadały o tem, co im się pođoba. Szkocki poeta, „dumny ze swego nazwiska i swej ojczyzny”, może z gorącą prośbą zwracać się do „panów kaledońskiego łowiectwa” i zostać urzędnikiem kontroli objętości beczek piwa, ale równocześnie i tragicznym, nieśmiertelnym lirycznym o złamanem sercu; przytłumione echo jego melodji ucho słyszy poprzez przestrzeń długich stuleci

¹⁾ Murzyn, który odegrał wybitną rolę podczas powstania niewolników na wyspie Haiti.

i brzmi ono razem z innymi pieśniami w owej świętej pieśni błagalnej, owem Miserere mei Domine, wznoszącem się ku niebu we wszystkich czasach i ze wszystkich krain. Ty, bracie mój, stanowczo nie zdołasz przeszkodzić mi w tem, żebym stał się tem, czem mogę stać się. Nawet i pod tym względem—co do tego, czem mógłbym zostać, mam dziwne wymaganie od ciebie—ale zdaje mi się, że nieodpowiednia teraz chwila, by o tem mówić. Ochrona własności? Na jakież dziwne koncepty i sztuczki wpada biedne społeczeństwo, które chce jeszcze usprawiedliwić istnienie swe w czasach, w których tylko stosunki pieniężne łączą ludzi wzajemnie ze sobą! Radzimy społeczeństwu wogóle nic o tem nie mówić, po co istnieje, ale z napięciem wszystkich sił starać się istnieć i próbować zachować się przy życiu. Oto najlepsze, co ono może zrobić. Może ono być przekonane, że jeśliby istniało tylko dla ochrony własności, to straciłoby wnet uzdolnienie swe i po temu.

XXXIII. Pierwszym wynikiem bogactwa, szczególnie dla ludzi, którzy się bogaczami rodzą, jest to, że uczy się go wiary w pieniądź i bogactwa religji i prawie ukrywa się przed nim, iż wogóle istnieją inne jeszcze religje. I tak uczy go się obłudnej, nieszczerzej czi dla tego, co się nazywa honorem i przyzwoitością.

XXXIV. I ja także znam Mammona, wiem, co to bank angielski, systemy kredytowe, rozległe jak

świat możliwości pracy i komunikacji i mam dla tego wszystkiego uznanie i podziw. Mammon jest jak ogień, najpożyteczniejszy ze wszystkich służalców, ale i najstraszniejszy ze wszystkich panów. Nie można o tem wątpić, że Clifford, Fitzadelm i inni obrońcy rycerstwa chcieli osiągnąć zwycięstwo. Ale zwycięstwo, nie osiągnięte w pewnym duchu, nie jest i nie było zwycięstwem, a w pewnym duchu poniesiona klęska była w gruncie rzeczy zwycięstwem. Powtarzam raz jeszcze, gdyby zwycięzcy liczyli tylko ilość skalpów, to byliby zostali Indjanami i o jakimś rycerstwie, albo trwałem zwycięstwie nie byłoby nawet mowy. A czyż w walkach przemysłowych i wśród wodzów tych walk dla wspaniałomyślności niema wcale miejsca? Czy dla nich jednych z pośród wszystkich ludzi zawsze jedynem szczęściem ma być widok pełnych kas, a poza tem żadnego innego uszczęśliwiającego uczucia zaznać im nie wolno? Czyż piękno, porządek, wdzięczność, przywiązanie wiernych serc ludzkich nie ma mieć żadnego znaczenia, a przyjemniejszy i lepszy ma być widok kalectwa, buntu, nienawiści, rozpacz, o ile temu towarzyszy posiadanie pół miliona gwinei? Czy przekleństwo piekła i pół miliona kawałeczków metalu to godne odszkodowanie za błogosławieństwo Boże? Czyż szerzenie błogosławieństwa Bożego nie daje żadnych korzyści, a daje je li tylko zdobywanie pieniędzy? Jeśli tak jest, to zapowiadam właścicielowi fabryki i milionerowi, że i on przygotowany być musi na to, że zniknie, że i on nie jest urodzony;

na to, by stać się jednym z panów tego świata, że i on w jakikolwiek straszny sposób musi być powalony, zdeptyany, zakuty w kajdany i wcielony w szeregi urodzonych niewolników tego świata! Nam nie potrzeba dzikich Indjan, którzy nie uszlachetniają się do tego stopnia, by zostać rycerzami. Nasza szlachetna planeta nie chce o nich nic wiedzieć i w końcu nie będzie ich wcale cierpieć na swej powierzchni!

Bo niestrudzone w swej dobroci niebiosa zsyłają inne jeszcze dusze na ten świat, a pojęciu tych dusz, tak samo jak w pojęciu ich poprzedników w czasach starorzymskich, starohebrajskich i wszystkich szlachetnych epokach życia ludzkości, wszechmocna gwinea jest właściwie li tylko bezsilną gwineą. A takich dusz jest sporo, istnieją one i będą istnieć, jeśli tylko bogowie nie skazali tego świata na szybki, przerażający, pełen zepsucia upadek. Są to oni, wybrańcy świata, urodzeni bojownicy, potężni mężowie i Samsonowie wyzwalający ten biedny świat, Samsonowie, którzy jednak nie zawsze pozwolą biednej Dalili-światu pozbawić się siły i wzroku i nie dadzą zmusić się do tego, by w czarną noc kręcić nędzne żarna. Takie dusze za naszych czasów są ze świata dosyć niezadowolone. Nawet takiego Byrona doprowadza to w końcu do szaleństwa i do stanowczego wymówienia posłuszeństwa światu. Świat ze swemi niesprawiedliwościami, swemi złotymi brutalnościami i nudnemi, żółtymi gwineami jest dla takich dusz obrzydliwością.

XXXV. Złoto to coś cudownego. Ileż cudownych zjawisk dostarczyło nam ono i iluż jeszcze dostarczy! Ale także, jak niespodziewane zagmatwania i zamroczenia pojęć sprowadziło ono, dochodząc aż do zupełnego wytępienia uczucia moralnego w wielkich masach ludzkości. „Ochrona własności”, tego, co „moje”, oznacza w pojęciu większości ludzi ochronę pieniędzy, rzeczy, która choćby ją na tysiące zamków i kluczków zamykać, najmniej ze wszystkich jest moją i do pewnego stopnia wcale nie jest godną tego, żebym ją swą własnością nazywał. Symbol uważany jest za świętość; bronią go wszędzie siepacze, stryczki i szubienice, a natomiast właściwy przedmiot symbolu najspokojniej w świecie rzuca się psom na pożarcie.

XXXVI. „Ludzie powinni przestać cenić pieniądze. A za czemże poza tem dążą wszyscy ludzie? Nawet biskup oświadcza, że chrześcijaństwo istnieć nie będzie mogło, jeśli on conajmniej cztery tysiące pięćset funtów szterlingów rocznie chować nie będzie do kieszeni. Ludzie powinnyby przestać cenić i szanować pieniądź! Nie nastąpi to pierwej, jak w dniu ostatecznym popołudniu.” — O nie, inne mam pod tym względem przekonanie. Mojem zdaniem potęgi w górze nad nami nie postanowiły jeszcze zniszczyć tego światła tu w dole. Przekonany jestem stanowczo, iż pojawi się czcigodna i poważna, nieustannie zwiększająca się mniejszość, dążąca rzeczywiście ku czemuś wyższemu, niż ku zdobyciu pieniędzy. Mniej-

szość ta nieustannie rósć będzie, aż jako sól tej ziemi znów rozsypana będzie po wszystkich częściach świata. Chrześcijaństwo, nie mogące istnieć bez co najmniej czterech tysięcy pięciuset funtów szterlingów, ustąpi czemuś lepszemu, co kwoty tej nie potrzebuje. Czy nie chcesz przyłączyć się do naszej małej mniejszości? Nie chcesz uczynić tego pierwej, niż w dzień sądu ostatecznego, popołudniu? Owszem, przynajmniej wtedy przyłączysz się do nas, ty i cała masa większości!

Wistocie piękny to widok, jak brutalna potęga i władza Mammona wszędy jest zachwiana i daje pewną zapowiedź swej śmierci albo swej przemiany.

XXXVII. Z pewnością byłoby to egoistycznym złudzeniem spodziewać się, że jakiegokolwiek kazania moje mogą zniweczyć mammonizm i sprawić, iż ludzie mniej kochać będą swe gwineje, a bardziej swe biedne dusze; nie nastąpi to, choćbym w kazaniach mych nie wiedzieć co prawil! Ale jest jeden kaznodzieja, który każe skutecznie i stopniowo wszystkich ludzi przekonywa. Imię jego los, boska Opatrzność, zaś kazaniem jego nieubłagany bieg rzeczy. Doświadczenie pobiera wprawdzie za lekcje swe niesłychanie wysoką opłatę, ale też uczy, jak żaden inny nauczyciel.

XXXVIII. Obaczywszy człowieka, który pracuje, który, choćby w nie wiedzieć jak nieudolny i brutalny sposób stara się popchnąć naprzód jakąkolwiek

pracę, obaczywszy go, pośpieszysz na jego spotkanie, ofiarowując mu pomoc i otuchę, i rzeczesz mu: „Witaj, tyś nasz, wszelką troskę naszą poświęcimy tobie!” Ale nie pośpieszysz na spotkanie leniucha, choćby nie wiedzieć jak uroczy i pięknie kroczył i choćby nie wiedzieć ile pergaminów ci przedłożył. Będziesz wtedy siedział cicho i nie będziesz miał ochoty powstać. Powiesz mu: „Nie jesteś wcale pożądanym, człeczku, któryś jest złożoną wielce anomalją. Szkoda, iż Bóg nie sprawił, żebyś tam, za drzwiami, pozostał, bo któryż z ludzi wie, co ma z tobą począć? Tak, twoje pergaminy są stare i pożółkłe i budzą cześć, i my także cenimy pergaminy, z dawien dawna ustanowione instytucje i czcigodne zwyczaje i obyczaje. Wistocie i zaprawdę stare to pergaminy, a jednak jeśli na trzeźwo zechcesz na to zwrócić uwagę, młodziutkie są one w porównaniu z granitowymi skałami i z zarysem Bożego wszechświata! Radzimy ci zatem, żebyś zwinął twe pergaminy, poszedł do domu, schował je i nie robił niepotrzebnego hałasu. Pragnieniem serca naszego jest uratować cię, ale dopóki niczem więcej nie jesteś i nie będziesz, jak nieszczęsną anomalją, i nie nie posiadasz prócz twych pożółkłych pergaminów, twego hałaśliwego, marnego szychu, twych torb myśliwskich i ogonów lisich, tak długo żaden Bóg i żaden człowiek uchronić cię nie może przed grożącym ci przeznaczeniem. Posłuchaj dobrej rady i rozejrzyj się, czy na tej szerokiej Boskiej ziemi niema dla ciebie żadnej pracy, żadnego zatrudnienia, czy nie masz

żadnego innego obowiązku, prócz tego jednego, żeby wytwornie leniuchować? Pytaj i szukaj poważnie, z szaloną na poły żarliwością, albowiem odpowiedź na to pytanie, wynik tego poszukiwania oznacza dla ciebie: być, albo nie być. Zwracamy jeszcze uwagę twą na fakt, tak stary, jak świat, a który w obecnych czasach znów poważnie występuje i jasno, a mianowicie: że człowiek, który na tym wszechświecie pracować nie może, nie ma też prawa istnieć na nim."

XXXIX. Mammonizm wziął na siebie przynajmniej część zlecenia, danego przez przyrodę człowiekowi, a ponieważ ją pojął i do niej się zastosował, więc i coraz więcej z tego zlecenia przyrody brać będzie i czynić swą własnością. Ale lenistwo rozmięło się zupełnie z przyrodą. Robić pieniądze to znaczy właściwie pracować, aby zrobić pieniądze. Ale co może znaczyć to, że jednostka leniuchuje w arystokratycznej dzielnicy Londynu i beczynnie przechadza się po jej ulicach?

XL. Kimżeś ty jest, ty, co chlubisz się beczynnem życiem leniucha, z pychą i zadowoleniem z siebie pokazujesz swe wspaniałe, złociste karoce, swe haftowane poduszki i wygodne urządzenia w sypialni? Rozejrzyj się wokół siebie, w górę, w dół, wstecz, naprzód, albo wokół; czy gdziekolwiek — poza obrębem samego tylko świata mody — obaczysz jakiegokolwiek leniuchującego bohatera,

świętego, Boga, albo choćby tylko szatana? Ani śladu czegoś podobnego nie obaczysz. Na niebie, na ziemi, w wodzie, pod ziemią niczego podobnego do ciebie niema. Tyś odosobnioną zupełnie w stworzeniu postacią; jedynie w świecie mody jesteś u siebie, to twoja ojczyzna li tylko w tem dziwnem stuleciu, albo i półstuleciu. Jeden tylko potwór istnieje na świecie: jest nim leniuch. Co stanowi jego „religję”? Twierdzenie, że przyroda jest złudzeniem, kędy chytrość, żebractwo, albo złodziejstwo pożywi się jeszcze czasem dobrze, że Bóg jest kłamstwem, a człowiek i życie jego to również kłamstwa.

XXI. Z trzech przyczyn owce żyją w stadach; najpierw dlatego, że są to stworzenia towarzyskie i chętnie razem przebywają; po drugie dlatego, że są bojaźliwe i boją się pozostać w samotności; po trzecie dlatego, że większość ich ma przysłowiowo krótki wzrok i nie umie sama znaleźć swej drogi. Wistocie owce nie prawie nie widzą i nie zdołałyby rozróżnić niebiańskiego światła i dobrze wyczyszczonego cynowego dzbana, a patrząc na to, nie zauważyły nic więcej, prócz tego, że i jedno i drugie oślepia je i promienieje niewypowiedzianym blaskiem.

Jakże pod wszystkimi temi względami podobne są do nich należące do rodzaju ludzkiego stworzenia! I ludzie są także towarzyscy i chętnie żyją w stadach; powtórę i ludzie są bojaźliwi i niechętnie żyją w samotności, pozostawieni sami sobie; po

trzecie wreszcie—i to główne — wszyscy są prawie do ślepoty krótkowzroczni.

XLII. Ale czyż wistocie tak mało jest wśród ludzi myślicieli? Tak jest, kochany czytelniku; niesłychanie mało ludzi myśli i w tem właśnie jest źródło złego. Z pośród tysiąca ani jeden nie ma nawet najmniejszej skłonności do rozmyślania, a natomiast każdy prawie lubi biernie marzyć i powtarzać to, co zasłyszał od innych, albo też czynnie tworzyć coraz to nowe frazesy. Z pośród oczu, któremi ludzie patrzą wokoło siebie, jednak tylko niewiele umie widzieć. Tym sposobem świat stał się tak zawiłkłym, strasznym kieratem i zadanie każdego poszczególnego człowieka powikłało się z zadaniem jego sąsiada i jedno drugie wykoleiło z właściwych torów, a duch ślepoty, fałszu i rozdarcia, który słusznie nazywamy szatanem, wciąż zachowuje swą potęgę wśród nas i ma nawet nadzieję (gdyby nie było opozycji, która dzięki pomocy Boskiej także zachowa swą potęgę) wziąć górę nad wszystkim.

XLIII. Jak mało człowiek zna siebie samego! Mucha Ezopa siedziała na kole od wozu i wołała: „Ileż to kurzu ja sama podnoszę!” Nad strojnymi w purpurę, dzierżącymi berło w rękę, ozdobionymi wspaniałymi orderami władzcami panują często ich kamerdynerzy, grymasy i dąsy ich żon i dzieci; zaś w państwach konstytucyjnych rządzą nimi artykuły różnych redaktorów dziennikarskich. Nie mów o so-

bie: „Jestem tem i tem, robię to i to”. Bo tego nie wiesz wcale; wiesz tylko, jak to, co masz na myśli, obecnie się nazywa.

XLIV. Niezliczone są złudzenia i kuglarskie kawały przyzwyczajenia. Najzgrabniejszym może z tych wszystkich kawałów jest ten, iż wmawia w nas przekonująco, że jeśli cudowne zjawisko powtarza się często, to tem samem przestaje być cudownem. Jest to bowiem środek, dzięki któremu żyjemy, ponieważ człowiek tak samo musi pracować, jak dziwić się, zdumiewać i pod tym względem przyzwyczajenie jest o tyle dobrą opiekunką, która kieruje nim ku jego własnemu pożytkowi. Ale przyzwyczajenie to tkliwa, szalona opiekunka, albo też raczej my jesteśmy fałszywymi, szalonymi jej wychowankami i pupilami, jeśli i w naszych godzinach spoczynku i rozmyślania przedłużamy to złudzenie. Czy z tępą obojętnością mam spoglądać na to, co budzi podziw i zdumienie, a to dlatego, że widziałem je dwa razy, albo dwieście i dwa miliony razy? Ani w przyrodzie, ani w sztuce nie znajdziemy przyczyny, dla którejbym tak miał czuć i postępować, jeśli wistocie nie jestem li tylko maszyną do pracy, dla której Boski dar pracy nie jest niczem więcej, jak ziemski dar pary dla maszyny parowej, nie jest niczem więcej, jak siłą, za której pomocą można tkać bawełnę i zarabiać pieniądze i to, co ma wartość pieniędzy.

XLV. Dziwne jest, z jaką łatwością stworzenia, należące do rodzaju ludzkiego, zamykają oczy na najdobitniejsze, najjaskrawsze zjawiska i fakty, a wskutek samego tylko lenistwa zapomnienia i oglupienia żyją bardzo spokojnie i przyjemnie wśród cudów i przerażających wydarzeń. Ale w rzeczywistości człowiek jest i był od początku głupcem i leniuchem i bardziej skłonny do odczuwania i trawienia, niż do myślenia i rozważania. Przesąd, który jakoby miał nienawidzieć, jest jego bezwzględny prawodawcą. Przyzwyczajenie i niedoleństwo wszędzie wiodą go za nos. Niech tylko wschód słońca, albo stworzenie świata wydarzy się dwukrotnie, a natychmiast przestanie być cudownem, albo godnem uwagi.

XLVI. Czy może być coś cudowniejszego, niż prawdziwy, autentyczny duch? Anglik Johnson przez całe życie tęsknił za tem, by ducha obaczyć, a jednak nie udało mu się, mimo że zaszedł aż do Cock Lane, a stamtąd do podziemi kościelnych i pukał do trumien. Szalony, głupi Johnson! Czyż nigdy duchowem okiem swem tak samo, jak i cielesnem, nie rozglądał się wokoło siebie, wśród tej potężnej fali życia ludzkiego, które tak kochał? Czy nigdy nie zajrzał choćby tylko w głąb siebie samego? Przecież poczciwy doktor Johnson sam był duchem, tak prawdziwym i autentycznym duchem, jak jego serce tylko zapragnąć mogło, a prawie milion innych duchów wędrowało mimo niego po ulicach. Raz jeszcze powtarzam: należy wyzbyć się złudzenia czasu, należy

sześćdziesiąt lat stłoczyć w przeciąg sześciu minut; czemże innym był on, czemże innym my jesteśmy? Czy nie jesteśmy duchami, które w pewne ciało włożone, w pewne zjawisko ukształtowane zostały i które znów znikną w przestrzeni i niewidzialności? Nie jest to żadną metaforą, lecz jest prostym faktem naukowym. Powstajemy z nicości, przybieramy pewien kształt i jesteśmy zjawiskami.

XLVII. Mamy mniej więcej następne, dość kapryśne pojęcie o szczęściu. Na podstawie pewnych oszacowań i obliczeń, dokonanych na podstawie naszej własnej skali, otrzymujemy pewną „przeciętną” ilość ziemskiego powodzenia i wierzymy, że ilość ta należy nam się prawnie i ze względu na przyrodę. Ma to być niejako prosta wypłata naszego wynagrodzenia, naszej zasługi i nie wymaga ani podziękowania, ani skargi. Tylko nadwyżkę powodzenia, jaką czasami się spotyka, uważamy za szczęście, każdy zaś deficyt uważamy za nędzę. Ale tu zważyć należy, iż oszacowania naszych własnych zasług dokonaliśmy sami i że w każdym z nas tkwi ogromne mnóstwo pychy i zarozumiałości. To też czy wobec tego można się dziwić, że waga przechyliła się tak często we wręcz przeciwną stronę i że niejeden głupiec woła: „Patrzenie, jaka zapłata?! Czy tak godnego jak ja człowieka spotkała kiedykolwiek tak wielka i niezasażona krzywda?” — A ja powiadam ci, głupsze, że jedynym i wyłącznym źródłem tej krzywdy jest twoja próżność, są to zasługi twoje,

które istnieją li tylko w twej wyobraźni! Wyobraź sobie, iż zasłużyłeś, aby cię powieszono (a jest to rzecz w najwyższym stopniu prawdopodobna) i że za wielkie szczęście uważać będziesz, jeśli tylko rozstrzelany zostaniesz. Wyobraź sobie, że zasługujesz, aby cię powieszono na stryczku z włosienia, a wtedy rozkoszą będzie dla ciebie, jeśli cię powieszą na stryczku z konopi.

Bądź zatem zawsze przekonany, że nie masz żadnego prawa do szczęścia; masz cały świat pod twoimi stopami. Wszak najmędrszy mąż naszych czasów napisał, iż życie zaczyna się tylko w chwili wyrzeczenia się wszystkiego.

XLVIII. Szczęście, w którym szukamy celu naszego istnienia, i cała ta, bardzo nieszlachetna, małołkowska teoria — jeśli tylko uczciwie liczyć będziemy — istnieje na tym świecie zaledwie nie całych lat dwieście.

Jedynem szczęściem, o które człowiek dbał kiedykolwiek bardzo, był ten stopień szczęśliwości, który mu pozwalał wykonywać jego pracę. Wszyscy mądrze skarżący się wśród ludzi nie powtarzali ustawicznie: „Nie mam co jeść!”, ale wołali wciąż: „Nie mam pracy!” To też w gruncie rzeczy jedynem miszczęściem człowieka jest to, że nie może pracować, czyli, że nie może wykonywać tego, co mu jako człowiekowi przeznaczono. Patrzcie, dzień mija szybko, życie nasze mija szybko i nadechodzi noc, a wtedy już nikt pracować nie może...

XLIX. W człowieku istnieje coś wyższego, wznioślejszego, niż pragnienie i umiłowanie szczęścia. Może on obejść się bez szczęścia, a zamiast tego znaleźć szczęśliwość. Bo to, by głosić to właśnie wyższe i wznioślejsze, mędracy i męczennicy, poeci i kapłani we wszystkich epokach istnienia ludzkości mówili i cierpieli i w życiu i w śmierci dawali świadectwo temu Boskiemu pierwiastkowi, który tkwi w człowieku, i temu, że tylko w tym Boskim pierwiastku człowiek posiada siłę i swobodę. I tobie głosi się tę natchnioną przez Boga naukę i na ciebie przychodzą rozmaite miłosierdziem przejęte pokusy, abyś wreszcie uczuł skruczę i naukę tę pojął i nią się przejął. O, dziękuj swemu przeznaczeniu, znoś wdzięcznie, co ci jeszcze pozostało, tego ci było potrzeba; twe własne „ja” musiało w tobie być zniszczone. Za pomocą dobroczynnych paroksyzmów gorączki życie tępi tkwiącą głęboko chroniczną chorobę i odnosi tryumf nad śmiercią. Nie pochłona cię ryczące fale czasu, ale uniesiony będziesz w błękity wieczności. Nie kochaj rozkoszy i przyjemności, ale kochaj Boga. Oto ta wiekuista afirmacja, w której rozwiązane są wszystkie sprzeczności, i dobrze jest każdemu, co w tem kroczy i działa.

L. Każda praca — nawet tkanie bawełny — jest szlachetna; tylko praca jest szlachetna, oto co w tem miejscu raz jeszcze powtarzam i stwierdzam. I takim samym sposobem także i każda godność jest żmudna i wymaga trudu; życie pełne spokoju i wy-

gody nie istnieje ani dla żadnego człowieka, ani też dla żadnego Boga. Życie wszystkich bogów wyobrazić sobie musimy, jako wzniosły smutek, jako gorliwość nieskończonej walki z nieskończonymi trudami. Nasza najwyższa religja zwie się „uwielbieniem cierpienia”. Dla syna człowieczego niema żadnej dobrze noszonej korony, ani także nawet źle dźwiganej korony, któraby nie była koroną cierniową.

Rzeczy te były ongi powszechnie i dobrze znane, bądź to w mówionem słowie, bądź też, i to było jeszcze lepiej, dzięki żyjącym w każdym sercu instynktom.

Czy cała nędza, cały — jak to nazywam — ateizm ludzkiego działania i postępowania dzisiejszego pokolenia nie przejawia się w owej nie dającej się określić filozofji życiowej, w wymaganiu posiadania tego, co człowiek „szczęściem” nazywa? Najmarniejszego nędznika, przechadzającego się w skórze ludzkiej, przenika myśl, że wedle wszystkich boskich i ludzkich praw posiada on prawo do „szczęścia”. Życzenia jego, życzenia najmarniejszego nędznika powinny być spełnione. Dni jego, dni najmarniejszego nędznika powinny płynąć nieustannie łagodnym prądem użycia; powinien on zatem osiąść to, czego nawet bogowie osiąść nie mogą. Fałszywi prorocy głoszą nam: „Powinieneś być szczęśliwym, powinieneś miłować przyjemne rzeczy i posiadać je.” A na to lud woła wielkim głosem: „Dlaczegoż

my nie posiadamy przyjemnych rzeczy i nie znaleźliśmy ich?"

LI. Jakaż jest różnica między tem, czy jesteś szczęśliwy, czy też nie? Dzień dzisiejszy tak szybko stanie się dniem wczorajszym. Wszystkie dni jutrzejsze staną się dniami wczorajszymi, a wtedy nie będzie już czasu na pytanie o „szczęście”; inne zupełnie pytanie stanie przed tobą. Tak, pozostanie ci przynajmniej — dla ciebie samego — przynajmniej tak święte współczucie, że nawet cierpienia twe, o ile przeminą i przejdą już w dni wczorajsze, staną się dla ciebie radościami. A zresztą nie wiesz wcale, jakie błogosławieństwo niebiańskie i jaka niezbędna siła lecznicza tkwiła w twych cierpieniach. Dowiesz się o tem dopiero wtedy, gdy dużo dni minie i gdy ty staniesz się mądrzejszym!

LII. O ile dzięki zwycięstwu i szczęściu szlachetny duch staje się dziesięćkroć piękniejszym, ponieważ jakby promieniejąc zanurza on się w właściwy mu i należny żywioł, o tyle wskutek działania tych samych czynników duch nieszlachetny staje się dziesięć i stokroć szkaradniejszym i marniejszym. Wszystkie występki i słabości, które człowiek posiadał, widzimy w parweniuszu, jakby pod mikroskopem wyolbrzymione i przerażająco ohydne.

LIII. Tak jest, tak dziwaczna jest natura ludzka, że zawsze przekonywano się, iż przekraczająca zwy-

czajną miarę ilość szczęścia niebezpieczniejsza jest od ilości znacznie mniejszej i że na stu ludzi zdolnych znieść niedolę przypada ledwie jeden zdolny znieść szczęście i powodzenie.

LIV. Dla duchów takich, jak Novalis, ziemskie szczęście nigdy nie jest tak słodkie i tak doskonałe, żeby z czasem nie nauczyło jednostki wielkiej potrzeby wyrzeczenia się, a — jak zauważył mędrzec pewien — dopiero wyrzeczenie się świadczy, że człowiek wszedł w życie i rozpoczął je. Także i oczyszczające działanie^{*} zawiedzionych nadziei i zawiedzionej miłości, która na tym świecie zawsze będzie bezdomną, nie zależy od wartości, albo wdzięku przedmiotów tych uczuć, ale od wartości i wdzięku sere, w których uczucia te tkwiły i które w tak bolesnych rozczarowaniach umiały znaleźć łagodną mądrość.

LV. Jeśli człowiek jest nieszczęśliwy, to co przede wszystkim powinien czynić? Czy powinien skarżyć się na tego, czy owego człowieka, na tę czy ową rzecz? Czy powinien świat cały i ulicę zapelnić skargami swemi i żalami?

Wcale nie, wręcz przeciwnie powinien postępować. Wszyscy nauczyciele moralności radzą mu, by nie skarżył się na jakiegokolwiek człowieka, albo na jakikolwiek przedmiot, ale żeby li tylko siebie samego oskarżał. Musi obaczyć i poznać prawdę, że, jeśli jest nieszczęśliwy, to tylko dlatego, że

z pewnością przedtem był niemądry. Gdyby był wiernie i posłusznie stosował się do przyrody i jej praw, to zawsze wierna prawom swym przyroda z pewnością byłaby mu zapewniła owoc i rozrost i szczęśliwość. Ale stosował on się do innych praw, a nie do praw przyrody, a teraz przyroda, ponieważ cierpliwość jej wyczerpała się już, pozostawia go jego losowi, nie dopomaga mu i odpowiada z bardzo znaczącym naciskiem: „Nie, mój synu. Nie tą drogą dążąc, ale inną zupełnie, możesz zdobyć dobrobyt; ta droga, jakąś to już zauważył, wiedzie do nieszczęścia. Zejdź więc z tej drogi!”

LVI. Teorje państwowe istniały zawsze i zawsze istnieć będą w okresach upadku. Niechże zatem istnieją, jako wyniki działania przyrody, która nie na darmo nie czyni i niechaj istnieją, jako kroki na drodze przyrody. Ale niema ani jednej tak pewnej, tak godnej zaufania teorji, jak ta, że wszystkie teorje, choćby najpoważniej i najzmudniej wypracowane, w swej własnej jakości muszą być niedoskonałe, wątpliwe, a nawet fałszywe. Wiesz zapewne, że wszechświat — jak to sam o sobie powiada — jest nieskończonością. Nie próbuj więc pochłonąć go, ze względu na twój logiczny żołądek; bądź kontent, jeśli tu i owdzie wśród chaosu budując kolumnę i podporę, nie dopuścisz, by on ciebie pochłoniął. Że nowe, młode pokolenie wyznanie wiary sceptycyzmu: „W co mam wierzyć?” zastąpiło namiętą wiarą w ewangelję wedle Rousseau'a, jest to postępek i oznacza dużo.

Błogosławiona jest nadzieja; od początku przepowiedziane było tysiącletnie królestwo, święte królestwo; ale godne uwagi jest to, że aż do nastania tej nowej ery nie przepowiadano żadnego państwa zupełnego zadowolenia i dobrobytu i wielkiego zbytku. Nie ufajcie, przyjaciele moi, tej ziemi obiecanej, pełnej szczęścia, dobrobytu, życzliwości i wyzwolonych z ohydy swej i szkaradzeństwa występków. Człowiek nie jest tem, co się nazywa szczęśliwym zwierzęciem; jego żądza dobrobytu jest nienasycona. I jakżeby w tym dzikim wszechświecie, który uderza nań nieustannie, groźnie, biedny człowiek mógłby—nie powiadam już znaleźć szczęście—ale żyć, znaleźć twardy grunt pod nogami, gdyby nie przygotował się dzielnie do nieustannych trudów i znoszenia cierpień i bólów! Biada, jeśliby serce jego nie było przybytkiem pobożnej wiary, jeśli słowo „obowiązek” straciło dla niego wszelkie znaczenie! Co zaś dotyczy owych oczekiwań i nadziei, to źródłem ich jest pewna ekliwość, dobra tylko po to, by budzić wzruszenie przy czytaniu powieści i przy różnych uroczystych okolicznościach, ale zresztą nieużyteczna zupełnie. Zdrowe serce, które samo do siebie powiada: „Jakże zdrowe jestem!”, już padło ofiarą najcięższej choroby. Czy ekliwość nie jest bliźniącą siostrą obłudnego, świętoszkowskiego frazesu, jeśli nie jest zupełnie tem samym? Czy obłudny frazes szatana nie jest pierwotną materją (materia prima), z której powstaje i kształtuje się

dopiero wszelka fałszywość, słabość i okropność, a z której nic prawdziwego powstać nie może? Bo obłudny frazes to właściwie podwójnie destylowane kłamstwo, kłamstwo, podniesione do najwyższej potęgi.

A gdyby cały naród padł tego ofiarą? Niema najmniejszej wątpliwości! powiadam stanowczo, że zdołałby się z tego wydobyć i wrócić niewątpliwie na dobrą drogę. Życie nie jest chytrze wymyślonym złudzeniem, albo samooszukiwaniem się; jest ono wielką prawdą. Wielką prawdą jest, że człowiek żyje, że posiada pragnienia i potrzeby; temu zaś nie może odpowiadać, ani wystarczać żadne złudzenie; odpowiada mu i wystarczy tylko fakt. Wierz w to niezachwianie; powracamy do faktu, czy do faktu błogosławionego, czy też przekłętego, to zależy od tego, czy jesteśmy mądrzy.

LVII. Wielkie jest to, co istnieje, rzecz, która się wyratowała z bezdennych głębin teorii i możliwości i istnieje jako stanowczy, niezaprzeczony fakt, wedle którego życie i praca ludzka się stosują, albo ongi się stosowały. Dobrze czynimy, przywiązując się do niego, dopóki istnieje, i opuszczając go ze smutkiem, gdy pod naszym ciężarem się załamuje. Strzeż się pragnąć zbyt szybkiej przemiany! Czy rozważyłeś dobrze, czym jest w życiu naszym przyzwyczajenie, jak wszystka wiedza i wszystkie działanie cudownie unosi się nad niezglębionymi przepaściami nieznanego i niewykonalnego, jak cała

nasza istota jest niezglębioną przepaścią, przysklepioną przyzwyczajeniem, jakby cienką warstwą ziemi?

LVIII. Wolność? Powiedziałbyś mi zapewne, że prawdziwa wolność człowieka polega na tem, żeby znalazł dobrą drogę, albo też zmuszony był znaleźć ją i nią kroczyć; dalej, żeby przekonał się, albo został pouczony, do jakiej pracy jest rzeczywiście uzdolniony, a potem za pozwoleniem, namową, albo nawet i pod przymusem wziął się do tejże pracy. Oto co jest jego prawdziwą szczęśliwością, jego zaszczytem, „wolnością”, oto co stanowi maximum jego dobrobytu, a jeśli to właśnie nie jest wolnością, to ja przynajmniej ani myślę gdzieindziej i w czem innym szukać wolności! Wszak człowiekowi stanowczo i zupełnie obłąkanemu nie pozwolisz skakać poprzez przepaści. Ograniczasz tem jego wolność, jako człek rozumny; jednak ten wzgląd nie przeszkodzi ci trzymać go zdaleka od wszystkich przepaści, choćby nawet był zmuszony nałożyć na niego kaftan bezpieczeństwa. Każdy głupi, każdy tchórzliwy i szalony człowiek do pewnego stopnia jest również obłąkanym człowiekiem, tylko, że obłąkanie to nie jest wyraźnie widoczne; prawdziwą wolność posiadłby on dopiero wtedy, gdyby każdemu mądrzejszemu i rozumniejszemu człowiekowi wolno było wtedy, gdy wchodzi on na fałszywą drogę, pochwycić go za kark i zmusić, aby wszedł napowrót na drogę dobrą. O, jeśli rzeczywiście jesteś starszy ode mnie, senior mój, seigneur, mój najstarszy, presbiter, albo

kapłan, jeśli wistocie jesteś mędrce^m moim, oby w takim razie dobroczynny instykt pokierował tobą i spowodował cię, żebyś mnie „zdobył”, mnie rozkazywał! Jeśli lepiej niż ja wiesz, co dobre i sprawiedliwe, to na imię Boskie zaklinam cię, zmusz mnie, żebym postępował tak, jak tobie wydaje się dobrze, a choćbyś miał nie wiedzieć ile użyć batów i kajdanów, nie pozwól mi kroczyć nad przepaściami! Niewiele mi to pomoże, iż wszystkie gazety nazywać mnie będą „wolnym człowiekiem”, jeśli moja pielgrzymka skończy się w śmierci i jękach żalonych. Ach, gdyby też dzienniki nazywały mnie niewolnikiem, tchórzem, szaleńcem i jakby się im podobało, byłem tylko życie dostał w udziale, a nie śmierć! — „Wolność” wymaga nowych określeń.

LIX. Gdzież za pięćdziesiąt lat będzie twoja „sława”, nieszczęsny śmiertelniku, i gdzież ty razem z nią będziesz? Nawet Szekspir trwał tylko dwieście lat; Homer (poczęści przypadkiem) trwał lat trzy tysiące, a czy nie otacza już wieczność każde ja i każde ty? Przestań zatem gorączkowo rozmyślając, siedzieć na tej sławie twojej i bić skrzydłami i syczeć gniewnie i groźnie, jak gęś na ostatniem swem jajku, gdy człowiek ośmieli się zbliżyć do niej! Nie klóć się ze mną; nie nienawidź mnie, bracie mój; zrób z tego jajka, co możesz, i zachowaj je. Bóg świadkiem, że ci go nie chcę ukraść, bo zdaje mi się, że to jajko jest puste.

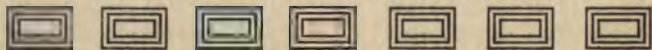
LX. Są ludzie, którym bogowie w łaskawości swej udzielają sławy, ale znacznie częściej dar ten udzielany jest w gniewie, jakby przekleństwo, albo trucizna, bo niszczy całe wewnętrzne zdrowie onej jednostki i wiedzie ją, zataczając się i skaczącą dziko, jakby przez tarantulę ukąszoną, ale nie wiedzie jej do aureoli świętości. Wistocie, gdyby nie śmierć, pojawiająca się w sam czas, albo też — co jeszcze szczęśliwsze — gdyby życie i publiczność nie były głupcami i gdyby po tej nagłej i niezasłużonej chwale i sławie nie następowało równie nagłe i równie niesprawiedliwe zapomnienie, które w dobroczynny, choć nadzwyczaj bolesny sposób miarkuje i gasi owe blaski sławy, to niewiadomo, jakby skończył niejeden sławny mężczyzna, a także niejedna biedna sławna kobieta.

LXI. Przyjacielu mój! Wszelka mowa i wszelkie wołanie żyje krótko, jest szalone i nieprawdziwe. Li tylko prawdziwy czyn, to, co działasz dzielnie i wiernie, tylko to jest wieczne, tak jak wszechmocny założyciel i Stwórca świata.

LXII. Twoje „zwycięstwo”? Biedaku, na czem polega twe zwycięstwo? Jeśli sprawa jest niesłuszna i zła, to nie zwyciężyłeś, choćby od północy aż do południa płonęły ognie na znak radości, choćby bito we wszystkie dzwony, a redaktorowie dzienników pisali artykuły wstępne, nie zwyciężyłeś, jeśli sprawiedliwa i dobra sprawa wobec wszystkich śmier-

telnych oczu legła na ziemi zdeptana i na zawsze usunięta i zniszczona. „Zwycięstwo?” Za kilka lat będziesz nieżywy, martwy, zimny, sztywny, ślepy, głuchy i ani wtedy, ani nigdy potem nie będziesz mógł usłyszeć bicia w dzwony i widzieć ogni, pozapalanych na szczytach i czytać artykułów dziennikarskich. I cóż to za zwycięstwo?

LXIII. Boże mój — potomność... — „Ci biedni Szkoci—opowiadałem raz pewnemu Francuzowi bardzo lichą francuzczyzną, bo innej nie umiałem — ils s'en appelaient à...” — „A la posterité — dopomógł mi Francuz, widząc, że brak mi odpowiedniego słowa. — „Ah, Monsieur, non, mille fois non! Apelowali oni do wiekuistego Boga; ale ani myśleli o potomości! C'était differant”.





MILCZENIE.

I. Milczenie i dyskrecja! Gdyby współczesność nasza była epoką, budującą ołtarze, zbudowałyby je tym dwu cnotom, by im przy tych ołtarzach powszechną cześć oddawano. Milczenie to żywioł, w którym powstają i kształtują się wielkie rzeczy, by wreszcie, gdy są już zupełnie gotowe i skończone, majestatycznie wystąpić na światło dzienne życia, nad którym odtąd panować mają. Nietylko Wilhelm Milczek, ale wszyscy wybitni ludzie, których znałem, nawet i ci, którzy najmniej posiadali dyplomatycznych i strategicznych zdolności, unikali o ile możności rozmowy o tem, co tworzyli, albo zamierzali czynić. Tak jest, w twych własnych, zwyczajnych kłopotach choćby jeden dzień tylko miej usta zamknięte i nie mów o nich, a przekonasz się, o ile jaśniej i wyraziściej staną przed tobą nazajutrz twe zamiary i obowiązki, ile gruzów, ile nieczystości wymiotą ci milezący robotnicy, jeśli oddalisz od nich wszelki natrętny szmer i hałas! Mowa najczęściej nie jest — jak to pewien Francuz

powiedział—sztuka ukrywania swych myśli, ale jest środkiem zupełnego tamowania i tłumienia myśli, tak że nie będzie nawet co ukrywać. I mowa jest rzeczą wielką, ale nie jest największem, co człowiek posiada. Jak mądrze powiada ów napis w Szwajcarji: mowa jest srebrem, milczenie złotem, albo, jakbym chciał to inaczej określić: mowa przemija, jak czas; milczenie jest trwale, jak wieczność.

Pszczoly nie pracują inaczej, jak tylko w ciemności; myśli ludzkie nie pracują inaczej, jak tylko wśród milczenia, a tak samo też i cnota nie działa inaczej, jak tylko w tajemnicy. Niechaj prawica twa nie wie, co czyni lewica! A także nawet z sercem twem nie powinieneś gawędzić o „tajemnicach, które wszystkim są znane”, nie powinieneś sercu twemu ich zdradzać. Czy wstydlivość nie jest podstawą wszelkiej cnoty, wszystkich dobrych obyczajów i wszelkiej moralności? Tak samo jak inne rośliny, cnota nie rozrasta się i nie rozwija, jeśli korzenie jej nie są zasłonięte przed spojrzeniem słońca. Dopuść, by słońce na nie świeciło, ba, choćby sam tylko spojrzysz na nie ukradkiem, a korzenie uschną i roślina cnoty żadnego nie wyda kwiatu, ni owocu. O, przyjaciele moi! Spojrzyjcie na piękne kwiecie, porastające obficie np. altanę małżeńskiego pożycia i otaczające żywot ludzki zapachami i barwami nieba! czy jest człowiek, któryby silną dłonią nie obalił i nie skarcił nikczemnego rabusia, co te kwiaty z korzeniami wrywa i z ohydny uśmiechem ukazuje nawóz, na którym one wyrosły!

II. Tak głęboko tkwi w bycie naszym znaczenie tajemnicy. To też zupełnie słusznie starożytni milczenie uczynili bóstwem; jest ono bowiem żywiołem wszelkiej boskości, nieskończoności, albo transcendentalnej wielkości, jest źródłem i oceanem, kędy wszelka boskość i nieskończoność, wszelka transcendentalna wielkość zaczyna się i kończy.

W tej samej myśli także i poeci pisali „hymny do nocy”, jakby noc szlachetniejsza była niż dzień, jakby dzień nie był niczem innym, jak tylko małą, jaskrawą, różnokolorową zasłoną, tymczasowo i przemijająco rozpostartą nad nieskończenie głębokiem łonem nocy, a tylko szpecącą czyste, przejrzyste, wieczne tej nocy głębiny i ukrywającą je przed okiem naszym. Tak też głosili i w pieśniach swych twierdzili poeci, jakby milczenie było wzniosłem jądrem i zupełną sumą wszelkiej harmonji, zaś śmierć—to, co śmiertelni zwą śmiercią—było tylko początkiem życia.

Takimi obrazami—ponieważ o niewidzialnem tylko w obrazach mówić można—ludzie żmudnie starali się wypowiedzieć wielką prawdę, prawdę, o której za naszych czasów mistrze zapomnieli, o ile to tylko było możliwe, ale która pomimo to wszystko jest i będzie wiecznie prawdziwa i wiecznie ważna i kiedyś w innej, nowej postaci, za pomocą innych, nowych obrazów wpajana będzie w serca wszystkich ludzi.

III. Jeśli masz oczy, albo duszę, to patrz we wnętrze tego wielkiego, bezbrzeżnego państwa, w serce

jego burzliwych przejawów i zjawisk, zamętów i szalonych wirów czasu. Czy jednak milcząco i wiekuiście nie tkwi w tem coś wszechsprawiedliwego, wszechpięknego, czy nie jest to jedyną rzeczywistością i skończoną, władającą nad całością potęgą? Nie jest wcale frazes, ale — fakt. Znany wszystkim zwierzętom fakt siły ciężkości nie jest pewniejszy, niż ten wewnętrzny fakt, który wszystkim ludziom znany być może. Temu, co wie o tym fakcie, zapadnie on głęboko w serce, milcząc, nakazując cześć dla siebie, górując nad wszystkim. I człowiek ten powtórzy za Faustem: „I któżby śmiał to nazwać?” Wszystkie prawie rytuały, albo „określenia”, które człowiek obecnie spotyka, są najprawdopodobniej „nazwaniem tego, co pozostać winno nienazwanem”. Jeśli niema odpowiedniego słowa, to czcimy i wielbimy to zjawisko w milczeniu, w świątyni wieczności. Tę więc świadomość, koronę całego swego duchowego bytu, życie swego życia, niechaj człowiek ten zachowa w sobie i stosownie do tego niech kroczy w świętości. Ma on bowiem religję. Co godzina i co dzień, za niego i za cały świat wznosi się ku niebu pełna wiary, niewypowiedziana, ale nie bezskuteczna modlitwa: „Bądź wola Twoja!”

IV. Dla człowieka, który rzecz dobrze rozważy, każda beztreściwa gadanina jest właśnie początkiem wszelkiej próżni wewnętrznej, wszelkiej połowiczności i wszelkiej niewiary, jest odpowiednią i dobrą atmosferą, w której marne chwasty wszelkiego ro-

dzaju zdobywają władzę nad szlachetniejszymi owocami życia ludzkiego, przytłumiają je i zabijają, jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych i najgroźniejszych chorób naszych czasów, której na wszystkie sposoby opór stawić się musi. Mądra, streszczająca w sobie mądrość, sięgającą głęboko poniżej naszej płytkiej głębokości, była owa stara zasada: Strzeż języka twego, bo z niego wychodzi fala życia! W gruncie rzeczy człowiek jest ucieleśnionem słowem; człowiek sam jest słowem, które wypowiada. Czy oczy osadzone zostały w głowie naszej po to, abyśmy widzieli, czy też po to, abyśmy wyobrażali sobie i w prawdopodobny sposób twierdzić mogli, żeśmy jakoby widzieli? Czy język zawieszono pod podniebieniem naszym po to, abyśmy zgodnie z prawdą opowiadali, cośmy widzieli, i abyśmy za pośrednictwem języka człowieka czynili bratem duchowym drugiego człowieka, czy też stało się tylko to po to, aby język nasz wydawał puste dźwięki i puszczał w świat oszalamiające zmysły gadulstwo i tym sposobem, jakby za pomocą zaczarowanych murów ciemności, przeszkadzał połączeniu człowieka z człowiekiem? Rozważ to dobrze, człeczko, posiadający ów niesłychanie rozumnie zbudowany, przez niebo stworzony narząd—język. Proszę cię o to gorąco: nie mów pierwej, zanim myśl twa dojrzeje w milczeniu; nie mów, dopóki nie innego dać nie możesz prócz szalonego i budzącego szaleństwo hałasu; niech język twój spoczywa dopóty, aż w głowie twej powstanie myśl rozumna i ję-

zykiem twym poruszy. Zważ tylko, jak głęboko znaczące jest milczenie; jest ono bezgraniczne, nigdy go nie wyczerpie żadne rozmyślanie, a korzyści dać ci ono może niesłychane! Skończ raz na zawsze owo chaotyczne gadanie, które tak działa, że twa własna dusza pada ofiarą zawikłanego, samobójczego spaczenia, zeszpecenia i ogłuszenia; w milczeniu tkwi twa siła. Mowa jest srebrem, milczenie złotem; mowa jest ludzka, milczenie jest boskie. Ach, szaleńcze, sądziłsz zatem, że ponieważ nikogo niema pod ręką, ktoby mógł twą gadaninę zapisać, słowa twe z tego powodu zamierają i stają się niewinnemi? Nic nie umiera, nic nie może umrzeć. Bezmyślne słowo, któreś wypowiedział, jest rzuconem w przestrzeń czasu nasieniem i rozrasta się, rozrastać się będzie po wszystką wieczność!

V. Co zaś mnie dotyczy, to w tej dobie tak głośnego gadulstwa tem wyżej cenię to, co jest milczące. Wspaniałe, wzniosłe było milczenie Rzymian, ba, najwspanialsze, najwznioslejsze było ono, ponieważ było milczeniem bogów! Nawet trywialność i głupota — jeśli zdoła zachowywać się spokojnie i milcząco — zdobywa tym sposobem względnie czcigodny wygląd!

VI. Milczenie jest wielkie; powinnyby istnieć także wielcy, cisi ludzie. Pięknie jest przejrzeć i zrozumieć, że na ziemi żadne słowo, bez względu na to, czy znane, czy nieznanne, umrzeć nie może. Dzieło

nieznanego dobrego człowieka podobne jest do strumienia wody, ukrytego pod ziemią i użyźniającego, w tajemnicy przed całym światem, porastającą wskutek tego zielonością glebę. Strumień podziemny płynie i płynie i łączy się z innymi podziemnymi strumieniami i strumykami, aż wreszcie pewnego dnia wytryska on z ziemi, jako widoczne, nie wysychające nigdy źródło.

VII. Literackie uzdolnienie... Sądzisz, że posiadasz talent tego rodzaju? Nie wierz w to, wahaj się długo, nim w to uwierzysz. Przyroda nie przeznaczyła cię do pisania i mówienia, ale przeznaczyła cię do pracy. Wiedz o tem, że nigdy nie było prawdziwie pisarskiego talentu — (nie mówiąc już o tych wszystkich talentach, marnujących się w pozornej literaturze i zgubionych) — w którymby pierwotnie nie było zdolności do czegoś nieskończenie lepszego, milczącego. W stosunku do literatury bądź lepiej nieco podejrzliwy. Gdzie jesteś, tam pracuj, pracuj; co twa ręka znajdzie do zrobienia, niech wykona ręką człowieka, a nie cienia. I to niech będzie twą tajemną rozkoszą, twą wielką nagrodą. Mów mało. Milcz lepiej, niżbyś miał mówić w te złe dni, w których wśród samego tylko gadania ludzie nie mogą dosłyszeć swych własnych głosów i jeden drugiego nie rozumie, a pośród całego gadulstwa serca ludzkie pozostają sobie obce i wzajemnie ciemne i nie-me. Nie bądź dowcipny, ach, przede wszystkim nie bądź dowcipny! Nikomu z nas pod grozą kary

nie wolno być dowcipnym, ale pod grozą najstraszniejszej kary wszyscy obowiązani jesteśmy być mądrymi i szczerymi.

Młody mój przyjacielu, którego ukochał i w pewnym znaczeniu poznał, chociaż nigdy cię nie widziałem i nigdy nie obaczę, możesz (co mnie dane nie jest) nauczyć się być czemś i działać, zamiast wymownie rozprawiać o tem, co zdziałane zostało i co zdziałane będzie. My, starzy, pozostaniemy tem, czem jesteśmy, i nie zmienimy się; wy jesteście naszą nadzieją. Nadzieją ojczyzny waszej i świata całego jest, że kiedyś znowu miliony ludzi będą tem, czem dziś są zaledwie jednostki. „Chwała ci, idź szczęśliwie!” Oby przyszłe pokolenia znowu lepiej poznały ciszę i wszystko, co jest szlachetne, wierne i boskie, i na nas spoglądały wstecz z niedowierzającym zdumieniem i współczuciem.

VIII. W dziedzinie literatury niewątpliwie nastanie okres, w którym pisarzy opłacać się będzie w miarę tego, czego nie napiszą. Mówiąc serjo, postawić należy pytanie, czy istotnie zasada ta nie ma waloru wobec wszelkiego pisania, a jeszcze bardziej wobec wszelkiego mówienia i działania? Wartość oznacza się nie wedle tego, co się wznosi ponad powierzchnię ziemi, ale wedle tego, co nie widziane leży pod powierzchnią, jako korzeń i zasadniczy pierwiastek. Poza wszelkiem mówieniem, które przedstawia pewną wartość, znajduje się znacznie lepsze milczenie. Milczenie jest głębokie, jak wieczność; mowa jest płytka, jak czas. Czy wydaje się to dziwaczem?

Biada stuleciu, biada człowiekowi, dla którego ta stara, jak świat, prawda zanikła bez śladu, stała się obcą zupełnie!

IX. Przez tysiąc lat dąb rośnie w lesie w milczeniu; dopiero w tysięcznym roku, gdy drwal stanie przed nim z siekierą, słyszy się echo wśród samotni, a dąb, padając z hukiem, daleko rozbrzmiewającym, głosi wieść, że istnieje. Wśród ciszy głębokiej padła na ziemię żołądź, zawiana w puszcze przez wiatr, wędrujący po świecie. Nie zwracano radosnymi okrzykami niczyjej uwagi na to, że dąb kwitnie, pokrywa się listowiem, że w jego życiu dzieją się rzeczy wesole i miłe. Zaledwie cichy, milczący obserwator miał dla drzewa słowo uznania. To wszystko nie wydarzało się, ale działo się w milczeniu i ciszy; nie w przeciągu godziny, ale w przeciągu szeregu dni; cóż więc można było o tem powiedzieć? Każda godzina życia potężnego drzewa wydawała się taką samą, jak ta, co ją poprzedziła, jak ta, co po niej nastawała.

I tak dzieje się wszędzie, we wszystkich dziedzinach: szalona, głupia pogłoska nie gada o tem, co zostało zrobione, ale o tem, co się nie udało, albo też zostało zaniedbane; a szalona, głupia historia (mniej, albo więcej skrócony, pisemny przegląd pogłosek), mało wie godnego zapamiętania. Najazd Attyli, pochód krzyżowy Waltera von Habenichts, sycylijskie nieszpory—same grzechy i niedole; nigdzie ani słowa o pracy, a tylko mowa o tem, co było dla pracy

przeszkodą i skrępowaniem jej. Bo podczas wszystkich tych wypadków ziemia co rok na wiosnę zieleńca się i zboża dojrzewały; ręka robotnika, rozum myśliciela nie spoczywały; to też wskutek tego, pomimo wszystkie przeszkody, posiadamy ten cudowny, słusznie sławiony, bujnie rozkwitający świat. Pełna zdumienia, biedna historia może pytać się: skąd ten świat wziął się? Mało ona wie o świecie, a dużo o tem, co postęp tego świata zatamować chciało i uniemożliwić. Taka jest — nie wiadomo, czy wskutek konieczności, czy wskutek głupiego wyboru — nawyczka i zasada historii, a zawsze zupełnie prawdziwy jest dziwny pogląd, że: „Szczęśliwy naród, którego roczniki składają się z samych kartek czystych i nie zapisanych.”

X. Tak też rzecz się ma z wszystkimi kształtami inteligencji, bez względu na to, czy one skierowane są ku poszukiwaniu prawdy, czy też odpowiedniego jej rozpowszechniania, czy ku poezji, wymowie, czy ku głębi poznania, co stanowi podstawę tamtych obu kierunków. Charakterystyczną cechą odpowiedniego i dobrego wykonania jest pewien brak swobody i pewna mimowolność oraz bezwiedność. „Zdrowi nie wiedzą o swem zdrowiu; wiedzą o tem tylko chorzy.”

XI. Mądrość, Boskie poselstwo, które każda dusza przynosi na ten świat, Boska przepowiednia nowej i właściwej mu zdolności działania, którą nowy

człowiek otrzymał, jest wistocie swej milcząca. Nie można jej wyczytać w słowach natychmiast, albo w całości, ponieważ wypisana jest w trudno zrozumiałych faktach uzdolnienia, położenia, życzeń i możliwości, które człowiekowi [są dane; wykłada się ona w przeczuciach, nieokreślonych pasowaniach się, namiętnym trudzie i w całości odczytać się da dopiero wtedy, gdy człowiek całą swą pracę wykonał. Nie szlachetne, ale niskie popędy przyrody wiodą człowieka na pokuszenie, by w słowach objawił tajemnicę swej duszy. Ale jeśli rzeczywiście tajemnicę posiada, to słowa nigdy mu nie wystarczą. Słowa powstrzymują tylko i odwlekają rzeczywiste objawienie czynu, stają mu na przeszkodzie i w końcu uniemożliwiają ją zupełnie. Żaden człowiek, który na świecie coś wielkiego czyni, nie może o tem mówić szeroko i dokładnie. Wilhelm Milczek sądził, że mówi dość, wskazując na zdobyty kraj; Oliwer Cromvell nie był dobrym mówcą; Goethe był zdania, że, chcąc napisać książkę, nie powinien o niej mówić, jeśli tylko chce, by dzieło mu się udało.

XII. Człowieka i jego pracy nie ocenia się wedle tego, co się zwie ich oddziaływaniem na świat, wedle tego, wedle czego my ich działanie osądzić możemy. Oddziaływanie? Wpływ? Pożytek? Przede wszystkim wykonywajmy naszą pracę; troska o jej owoc niech się stanie udziałem innych. Ich własny owoc dojrzeje; czy ucieleśniony on będzie na tro-

nach kalifów, albo w arabskich zdobyczach, tak iż „zapełniać będzie wszystkie pisma poranne i wieczorne” i wszystkie dzieła historyczne (rodzaj wydystylowanych dzienników)—to wszystko jedno. Nie jest to bowiem ich właściwy owoc. Kalif arabski o tyle miał znaczenie i wartość, o ile czynił cokolwiek i dokonał czegoś. Jeśli kalif nie nie dopomógł wielkiej sprawie ludzkości, dziełu człowieka na ziemi Bożej, to nikogo nie obchodzi i niewiele szkodzi, ile on zdobył szabel tureckich, ile złotych piastrów schował do kieszeni, ile hałasu i ruchu narobił na tym świecie; był on tylko hałaśliwą nicością, a właściwie nie było go wcale. Czcijmy zatem wielkie państwo milczenia! Czcijmy ten niezmierny skarb, którego, pyszniąc się nim, nie możemy liczyć, ani też pokazywać innym ludziom! Oto co w tych głośnych, hałaśliwych czasach każdemu z nas chyba najbardziej potrzebne.

XIII. Jeśli popatrzymy na rzecz z wyższego punktu widzenia zauważymy, że okresy bohaterskie nie są okresami rozwoju filozofji moralnej. Jeżeli można już filozofować nad cnotą, to widocznie cnota uświadomiła się już samej sobie, jest chora i zaczyna coraz bardziej podlegać rozkładowi.

XIV. W naszym wewnętrznym, tak samo jak i w naszym zewnętrznym świecie to tylko stoi przed nami otworem, co jest mechaniczne, ale nie to, co jest dynamiczne i posiada siłę życiową. O myśle-

niu naszym moglibyśmy powiedzieć, że w określone myśli ujmujemy to tylko, co jest li tylko zewnętrzną powierzchnią; pod sferą logicznych dowodów i świadomego przejawiania myśli znajduje się sfera obserwacji. Tu, w jej cichych, tajemniczych głębinach zamieszkuje siła życiowa, która jest w nas, i tu musi odbywać się praca, jeśli cokolwiek musi być stworzone, a nie tylko wygotowane i udzielone. Robota (wygotowywanie) jest zrozumiałe, ale trywialne; tworzenie jest wielkie i nie może być rozumiane. Jeśli zatem uczony, któremu wśród prawdziwych myślicieli najgłębsze możemy wyznaczyć miejsce, wie, co wykonał i jak wykonał, to artysta, którego na najwyższym stawiamy miejscu, nie wie o tem, musi on mówić o natchnieniu i w takim, czy innym dialekcie dzieło swe nazywać darem bóstwa.

Ale wogóle „genjusz sam dla siebie zawsze jest tajemnicą”; dzień w dzień ze wszystkich stron widzimy dowody tej starej prawdy.

XV. Jakże prawdziwe jest to, że każdy czyn, przez jednostkę, albo naród cały wykonany w przekonaniu i świadomości, że to, co dokonane zostało, jest wielkie, że każdy czyn taki nie jest wielki, ale jest mały.

XVI. Dlatego też często i na nowo powtarzamy, że to, co wielkie, twórcze i trwałe, jest zawsze tajemnicą samo dla siebie, a tylko to, co małe, co bezpłodne i przemijające, jest inne.

XVII. My i nawet wszyscy najsurowsi wśród nas uważają to za rzecz zupełnie naturalną, że ludzie, którzy cokolwiek zrobili, czegokolwiek dokonali, rozgłaszają to o ile możności najhałaśliwiej i wzywają publiczność, by ich za to wynagrodziła; sądzymy nawet, że mają oni wszelkie prawo po temu. Każdy jest swym własnym trębaczem i heroldem—oto zasada, przyjęta powszechnie, aż do pewnego rzeczywiście niepokojącego stopnia. Wysławiaj swój kapelusz jak najgłośniej. Najpierw używaj pochwał, zawierających li tylko szczerą prawdę; o ile jednak proklamacje tego rodzaju nie wydadzą żadnego wyniku, użyj reklamy kłamliwej, o tyle kłamliwej, o ile odpowiada twym zamiarom i służy im, ale nie do tego stopnia kłamliwej, by stała się nieprawdopodobną.

Przyroda nie wymaga od żadnego człowieka, by reklamował swe działanie, swą pracę i swój wyrób kapeluszy; ba, przyroda zabrania czegoś podobnego wszystkim ludziom. Niema na całym świecie ani jednego człowieka, albo kapelusznika, któryby nie czuł w tej chwili, albo nie odczuwał kiedyś, że się poniża i sam sobie ubliża, mówiąc o swych zaletach i o swej wyższości w swem rzemiośle. Jego najwewnętrzniejsze serce mówi mu: „Pozostaw to swym nieprzyjaciółom, albo swym przyjaciółom; oni niech o tem mówią.” Człowiek ten czuje, że jest już biednym samochwałem, szybkim krokiem dążącym na spotkanie nieprawdy i kłamstwa.

Prawa przyrody — raz jeszcze powtórzyć to muszę — są wieczne, a jej cichego, z najtajniejszych głębin serca naszego odzywającego się głosu nie wolno lekceważyć, pod grozą najstraszniejszej kary nie wolno nań nie zwracać uwagi. —aden poszczególny człowiek nie może odstąpić od prawdy i oddalić się od niej bez szkody dla siebie samego; tem bardziej nie wolno tego czynić milionowi ludzi, albo dwudziestusiedmiu ich milionom. Pokażcie mi naród, w którym tego rodzaju postępowanie stało się powszechnym zwyczajem, tak, iż każdy do niego się stosuje, każdy nań pozwala sobie i drugim, a wtedy ja pokażę wam naród, który zgodnie i solidarnie kroczy drogą, wiodącą do zguby.

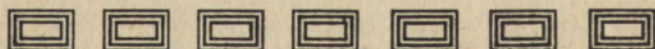
XVIII. Błogosławieni pokorni, błogosławieni nieznanani. Napisane jest: „Pożądasz wielkich rzeczy? Nie pożądaj ich.” Żyj tam, gdzie jesteś, ale żyj mądrze, czynnie.





T R E Ś Ć .

	<i>Str.</i>
Pracuj...	1
Nie trać otuchy...	45
Mężowie i bohaterowie	92
Błędne drogi i cele	124
Milczenie	183



36 -

48708/8567

KSIĘGI ŻYCIA I DUCHA

ODRODZENIE DUCHA —
ODRODZENIE NARODU!

Optymizm — wiara w wartość życia i w dodatnie wyniki pracy twórczej jednostki i narodu, to jest najpotężniejszy oręż do zdobycia wszystkiego, co ludziom do radości i pełni życia jest potrzebne. Budzenie ducha twórczego, zwalczanie przygnębienia, wyrabianie silnej woli, mogącej jedynie do celu doprowadzić — oto zadania „Ksiąg życia i ducha”, które dają nowe odrodzone życie.

Mk.

- Carlyle T. Pracuj i nie trać nadziei. Wiązanka myśli o istotnych wartościach życia. Przekład A. Strzeleckiego, 6 —
w opr. 10 —
- Finot Jean. Nauka szczęścia. Z francuskiego przełożył A. Krasnowolski, brosz. 7.50, w opr. 11 50
- Hartlinghowa Z. Ku światłu! Pokłóście myśli z niwy życia i ducha brosz. 9.—, w opr. 13 —
- Haushofer M. Sztuka życia i zagadnienia życia, przekład A. Krasnowolskiego, brosz. 9.—, w opr. 13 —
- Lhotzky H. Poznaj duszę dziecka twego. Wskazówki dla rodziców, jak kształcić fizyczną i duchową stronę dziecka. Tłumaczenie P. Fr., 6 —
- Lubbock J. Powaby życia, z 77-go wydania angielskiego, spolszczyła I. Moszczeńska. Wyd. II, powiększone, 7 50
w opr. 11 50
- Wartość życia. Przełożyła z oryg. I. M. Mk., 7.50, w opr. 11 50
- Marden O. S. Siła ducha i spokój życia. Przełożyła z angielskiego Marja Kreczowska, brosz. Mk. 7.—, w opr. 11 50
- Morn Ellick. Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania duszy i ciała. Przekład Wł. M. Kozłowskiego. Wyd. II, 7 50
w opr. 11 50
- Schuré E. Wielcy wtajemniczeni. Zarys tajemniczych dziejów religii: Brama, Kriszna, Hermes, Mojżesz, Platon, Jezus. Z 20-go wyd. franc. spolszczyła Wł. Nidecka, brosz. 9.—; w opr. 13 —
- Toulouse Dr. Jak żyć należy, przełożył Adolf Strzelecki, brosz. 7.50; w opr. 11 50
- T.ine R. W. Czego świat szuka. Zasadnicze prawo istotnego życia, istotnej wielkości, potęgi i szczęścia. Z 15-go wydania angiels. przełożyła I. M., brosz. 6.—; w opr. 10 —
- W harmonji z Nieskończonością, przełożyła z oryginału Z. Hartinghowa, brosz. 5.—; w opr. 9 —